

PRZEPŁATA w Petersb. rocznie... Na prow. w Ces. i Król. oraz... Cena pojedynczo 10 kop.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

PETERSBURG, DNIA 15 (27) MARCA 1896 ROKU.

BIURO Redakcji i Administracji... Kancelaryjny... Redaktor... Kancelaryjny...



Towarzystwo Akcyjne

NORBLIN, B-CIA BUCH i T. WERNER,

W WARSZAWIE

WYROBY PLATEROWANE i SREBRNE.

Magazyny w Warszawie, Krak.-Przedm. No 67 i róg Wierzbowej i Niecałej No 2.

Magazyny w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odessie, Wilnie, Rydze, Mińsku, Charkowie, Kazaniu, Saratowie, Ekaterynburgu, Tyńdysie, Baku i w Łodzi, ul. Piotrkowska dom Scheiblera.

(1011-18-8)

WĘDLINIARNIA WARSZAWSKA

POD FIRMĄ

„MARJA”

WŁASNOŚĆ... WARSZAWA... WIELKI... WIELKI...

WIELKI... WIELKI... WIELKI... WIELKI...

WIELKI... WIELKI... WIELKI... WIELKI...

WIELKI... WIELKI... WIELKI... WIELKI...

WIELKI... WIELKI... WIELKI... WIELKI...

WIELKI... WIELKI... WIELKI... WIELKI...

WIELKI... WIELKI... WIELKI... WIELKI...

!! OPUŚCIŁA PRASĘ !!

Wielki... WIELKI...

KLEMENSA JUNOSZY

pod tytułem

„Synowie pana Marcina”

WARSZAWA... WILNO...

RS. 1.20

Wielki... WIELKI...

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

POLSKA

NOTATKI MYŚLIWSKIE

z dalekiego Wschodu

JOZEFA Hrabiego POTOOKIEGO.

Tom I. Indjo. Tom II. Cejlon.

Wydanie wytworne z ilustracjami

PIOTRA STACHIEWICZA.

3 duże tomy w ładnym oprawie rs. 18.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASEKIEJ,

Warszawa, Człysta, 17 30

(1118-10-1)

POZYSZCZAJĄC OD ROKU 1881... PAROWA FABRYKA KAKAO, CZEKOLADY I CUKRÓW

RIESE & PIOTROWSKI

W WARSZAWIE... KRAKÓW... LUBLIN... MOSKWA...

1-sze w Ces. i Król. składy fortepian i mełodyków



HERMAN i GROSSMAN.

PETERSBURG: W. Morska 33. WARSZAWA: Makowiecka 16.

LUBLIN: Krolewska 207. MOSKWA: Kusniecki most (3168-84)

Sprzedż (na raty), Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katal. (ceniki) w jęz. polsk. lub rosłim.

BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

Wydaje... WARSZAWA... WILNO... KRAKÓW... LUBLIN... MOSKWA...

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Jadwigi Jahotkowskiej,

Warszawa, Wspólna, 10. Szkoła Dłbi-wiek 1937 261

WARSZAWA... WILNO... KRAKÓW... LUBLIN... MOSKWA...

BIESIADA LITERACKA.

Obchodzący... WARSZAWA... WILNO... KRAKÓW... LUBLIN... MOSKWA...

Zamierz... WARSZAWA... WILNO... KRAKÓW... LUBLIN... MOSKWA...

A. FIORENTINI W WILNIE,

Wielki... WIELKI... WIELKI... WIELKI...

DOM BANKOWY

Br. Popławski,

Warszawa, Wspólna, 10. Szkoła Dłbi-wiek 1937 261

**KOMISJA PAŃSTWOWA
DO UMARZANIA DŁUGÓW.
Numery 4^o obligacyj Południowo-Zachodnich dróg
żelaznych.**

Komisja państwowa do umarzania długów uskuteczniła 1 (13) lutego 1896 r. losowanie obligacyj wyżej oznaczonej pożyczki. **Wylosowane obligacje będą, począwszy od 1 (13) kwietnia 1896 r. opłacane w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie, Warszawie i Rydze** — przez kantory Banku państwa. i w **Wilnie** — przez oddział Banku państwa.
Numery wylosowanych obligacyj:

Po 100 rubli kred.: 4421—4440, 20661—20680, 33441—33460, 39181—39200, 56181—56200, 78601—78620, 93401—93420, 94201—94220, 95121—95140, 97421—97440, 102561—102580, 103581—103600, 111081—111100, 112181—112200, 114621—114640, 119721—119740, 134561—134580, 148281—148300, 151021—151040, 158741—158760, 159681—159700, 176401—176420.

Wylosowane obligacje należy przedstawiać ze wszystkimi kuponami, termin których upływa po 1 (13) kwietnia 1896 r.; w przeciwnym razie suma za brakujące kupony będzie potrąconą z kapitału, mającego być wypłaconym.

Numery 4-proc. obligacyj kredytowych południowo-zachodnich dróg żelaznych, poprzednio wylosowanych i nie przedstawionych do opłaty do 1 lutego 1896 roku (od terminu, wskazanego w nawiasie, obligeje tu nie dają dochodu):

19181 — 19200 (1 kwietnia 1894 r.), 20421 — 20440, 23441—23460 (1 października 1895 r.), 34691—34700 (1 kwietnia 1895 r.), 44241—44250 (1 kwietnia 1894 r.), 63881—63900 (1 października 1893 r.), 78141—78160 (1 października 1895 r.), 82061—82080 (1 kwietnia 1894 r.), 85701—85720 (1 października 1892 r.), 90321—90340, 94721—94740, 97401—97420 (1 października 1895 r.), (117481—117500 (1 kwietnia 1895 r.), 123761—123780 (1 października 1895 r.), 127321—127340, 130251—130260 (1 października 1894 r.), 145821—145840, 148841—148860 (1 października 1895 roku), 150291—150300 (1 października 1892 r.), 174561—174580, 189901—189920 (1 października 1895 roku), 194702, 194703, 194708—194720 (1 kwietnia 1895 r.), 195844—195847 (1 października 1889 r.), 199301—199320 (1 października 1895 r.), 200871—200873, 200878, 200879 (1 października 1892 r.), 201877 (1 października 1891 r.). (3411)

Obwieszczenie.

Dnia 1 (13) kwietnia 1896 roku, w południe, w zarządzie dóbr państwa w Radomiu odbywać się będzie głośna i przez piśmienne deklaracje licytacja (in plus) na sprzedaż starożytnych ruin zamku Biskupiego w Bodzentynie, pow. kieleckiego, gub. kieleckiej, z należącym do tychże ruin użytkiem ziemi, zawierającym przestrzeń 5 morg. 67 przęt., od sumy 5,000 rs., z dopuszczeniem do licytacji wszystkich ruskich poddanych.

Bliższe szczegóły ogłoszenia o niniejszej licytacji wydrukowane są w N. M. 2, 3 i 4 „Kieleckiego Dziennika Gubernialnego“ 1896 r.

BRACIA MALISZEWSKY,

FABRYKA MASZYN, KOTŁARNIA MIEDZIANA I ŻELAZNA, ORAZ ODLEWIA METALI,
w Warszawie, ul. Grzybowska, 17/18.
Specjalność fabryki: kompletne urządzenia gorzeln. restrykcyj i browarów, maszyny i aparaty do fabryk cukru. Armatury. (1128 24)

NA WIELKANOC

Pragnę mię prawdziwie warszawskie i polskie piasto, baby, orzechowe, czekoladowe, miodowe, cytrynowe i inne, jak również makuski, banmucyberki i p. r. zęza zawieszony takowe oblatowywać. Spelenie oblatunko poleconed brema warszawskiemu cukiernikowi. Ogładz probki można codziennie (1341 24) w cukierni i piekarni WERRA, W. Koniuszowa, N 13.

D.O.M + D.O.M

BENEDICTINE

de de
L'Abbaye Fécamp

La Meilleure des Liqueurs Se trouve dans toutes les bonnes maisons de chaque ville.

Se défier des contrefaçons.

D.O.M + D.O.M



JANINY Magazyn Dziecinny,
Warszawska, 131, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodną ubrańta dziecięcą. (10612)

SAINT-RAPHAEL



Smak WINA tego znakomity i cudownie wpływa na podniecenie... Wino to przygotowane jest według metody Pasteura. Zwracone uwagę... by każda butelka zaopatrzona była w stempl ruskiej komory celnej... można we wszystkich handlach win, składach aptecznych i aptekach.

A. RIEDEL,
istnieje od 1820 r.,
w Warszawie, Krak.-Przed. 15.

Skład Trykotasy zaopatrzony stale we wszelkie wyroby w zakres porcelanizetwa wchodzące.
Skład Bielizny zaopatrzony w kossule doskonałego kroju.
Chustki do nosa, Ręczniki, Plotna i t. p. (1109)
Towary są tylko dobre.
Przyjmują się oblatunki.

30 roczna, 20 k. białozłoty ogólny przecena. publik. kwiaty. Naprawy. 10. (1020-20)

Magazyn warszawski fabryki wyrobów platerowanych i srebrnych
Józ. Fraget,
Petersburg, Nowski 37
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (11081)

R&KI.
Poszukują dostawców, którzyby mogli od 1 maja do 1 października dostarczać regularnie, co tydzień, od 30 do 40 tysięcy sztuk dusych, srebrnych i miedzianych... Wyplata natychmiast po otrzymaniu... Wypłaty w gotówce, lub też według umówionych szarym targu, lub też według umówionych szarym targu... Oferty adresować: Gustaw Adolff Rody, Medyceramt Berlin, W. Hauptstrasse 4544 Krebs-Importeur. (1020-17-7)

Mleko dostarcza się do miast, kash 10 k butelki, listonosza 20 perony. 24 lit. (1020-24)

chorób zębów i jamy ustnej.
Marszałkowska, 109, Warszawa.
 Operacje dentytalno-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

z dypl. warsz. uniw., udziela porad pałom potrzeb. zupełnej dyskrecji, zaopatrz. w utylizuj. zabieg. zdrowych chor. Przyjm. na czas dłuższy bez me. dunku. Ślubów, umieszc. dziecka 14 rs. Pokoje oddz., wygodne. Krolewka, 31, wpr. Saskiegoogr. w Warszawie. (1152-6)

KURJERK WARSZAWSKI.

Sport. W niedzielę w po. lądnie, w sali Towarzystwa wio. slarskiego, nauczyciele fechtun. ku, pp. M. Olszewski i Michauz, wystąpili z konkursem na szpad. y, rapiry i szabie. Dochód ze sprzedaży biletów wejścia prze. znaczono na korzyść schronienia nauczycielek, nie też dśwignego, 12 popis zgromadził liczną pu. bliczność, a w tej liczbie i wiele pań. W walce na fiolety medal brązowy przyznano p. Miłaszow. skiemu, nagrody pocieszenia i w sztach brązowych pp. K. i R. Frankowskim, oras Gauntle. rowi, nagrody zaś za fechtunek estetyczny dla braku kandydat. ów odroczono.

Szpital kolejowy. Po prz. niesieniu szkoły technicznej kolei teresopolskiej z Pragi do Sewastop. oła, w budynku opróżnionym urządzony będzie szpital dla of. cjalistów wspomnianej kolei.

Piąta seria. Powrócił z Pe. tersburga, gdzie bawił przez kil. ka tygodni dla zatwierdzenia spra. wy dalszych robót kanalizacyjno. wodociagowych, zastępa gł. w. nego inżyniera, radca Grotowski. Kwestja zatwierdzenia piątej se. rji nie ulega żadnej wątpliwości, o czem donosił już p. Grotowski komitetowi budowy, ostatnio zaś decyzyj przywiezie wrócić p. prezydent Bibikow, który po. zostaje jeszcze w Petersburgu.

POMPY.
 NIAWKI,
 REZERWARY,
 ARMATURY,
 Pasy do maszyn,
 Pakunki i te. b. n. i. n. wyroby gumowe.



Antoni PECH & Co.
 Warszawa, Nowa-Budowa, 1. (1139)

Zakłady gazowe
 W WARSZAWIE
 polecają:

Wszystkie części pom. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

„SŁOWO”

dziennik polityczny, społeczny, literacki, ekonomiczny i handlowy,
 pod redakcją **MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO**,
 na mszy układy, zawierają z autorami i redakcją „Tygodnika Ilustrowanego”, DRUKO. WAĆ BĘDZIE JEDNOCZEŚNIE z tymże „Tygodnikiem” NOWA, WIELKA

POWIEŚĆ JURILEUSZOWA
Henryka SIENKIEWICZA,
 który po ukończeniu arcydzieła swego, p. t. „Quo vadis”, przystąpił już do przygo. towania nowego utworu. Tymże sposobem wydatnie odnotowany będzie Tymczasem „SŁOWO” rozpocznie druk powieści

Wincentego Kosiakiewicza,
 p. t. „**PLAMA**”

(z pamiętnika wynalazcy), osnutą na tle wspaniałego stosunku przem. społeczeń. Nadsł. w tece redakcyjnej posiada „SŁOWO” powieść historyczną **Teodora Jaska-Choińskiego**, p. t. „**OSTATNI RZYMIANIN**” (z czasów Teodoryzmu Napoleona I, p. t. „**W SPONACH ORLA**”). W tygodniowym dodatku poświęconym „**SŁOWO**” rozpoczyna druk rozgłoszeń powieści **Antonia Nopce**, p. t. „**WIE. ZYEN I KENNY**” w tłumaczeniu z angielskiego panny Eugonii Zimowej (z k. l. e.). Zakończył nadesł. do „SŁOWO” codziennicę, oprócz odcinka powieściowego, zam. ierzoną na pierwszą stronę **WELBITION**, poświęcony literaturze, krytyce, nauce lub sztuce, gdzie czytelnicy znajdą sprawozdania i krytyki z najwspan. i. szych kółek krajowych i zagranicznych, oraz zamknięci al. z najnowszymi zdo. bytami wiedzy i arcydziełami sztuki. **Biulet. ekonomiczny i handlowy „SŁO. WA”** sychał sobie tak poważne umiarne wśród szerokiej (ser naszego ogółu, że specjalnie zalecać go byłoby zbyt późno. (1179-1)

Warunki prenumeraty: w Warszawie kwart. rs. 2 k. 12 z odn. do domu. Na prowincji: kwartalnie rs. 3, rocznie rs. 12.
 Redakcja i Administracja „SŁOWA” Warszawa, 17 15, w Warszawie

„WIEK”

gazeta polityczna, literacka i społeczna.

W kwartale II, oprócz dotychczasowych rubryk stałych, wprowadza nowa, m. i. n. owicie telegramy meteorologiczne z wspaniałymi obserwatoriami, wraz z map. ką, ułatwiająca orientowanie się w możliwych przepowiadaniach pogody. W fe. bularnie drukować będzie wiadomości o **powieści Kłomana Janusza** (czwartek), na stosunkach wąskich osnuta, p. t. „**Za mąją**”, a w piątek „**W. szech kółek krajowych i zagranicznych**, oraz zamknięci al. z najnowszymi zdo. bytami wiedzy i arcydziełami sztuki. **Biulet. ekonomiczny i handlowy „SŁO. WA”** sychał sobie tak poważne umiarne wśród szerokiej (ser naszego ogółu, że specjalnie zalecać go byłoby zbyt późno. (1179-1)

PREMIUM BEZPŁATNE
Wielką ścienną MAPĘ EUROPY,
 która otrzymają wszyscy abonenci, opłacający „Wiek” odformowania, bądź w cało. ści, bądź w ratach półrocznych, czy kwartalnych. W tych samych warunkach otrzy. mają mapę, jako **premię bezplatną**, i **nowoprzybyli** w najpóźniej w październiku do 1 kwietnia 1897 r. Wzrostle poleca się uważać czytelników „Wiek” rubrykę: „**Bezpłatnych ogłoszeń ziemiańskich**”.

Znaczne rozmiar, jakie już dają 12 rubryka w „Wiek” przybrał 150000 im. m. i. n. owicie ogłoszeń w ciągu 4 miesięcy, następnie 150000 w następnym i 150000 w trzecim, jakże oddać ziemianom. (1180-2)

Utrzymamy stan, czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla. mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli po. woływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacja swoje szerzej. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Fabryka wyrobów szklanych

ROMUALDA APENCELLERA

jako specjalność wykon. wszelkie przy. doki do cukrowni, gorzeln i browarów. Armaty, Cukramierze, Alkoholemtry, Ciężkometerze i t. p. jako też aparaty i instrumenty służyące do laboratoryj. Wszelkie obstarunki i reperacje uskutecz. nia się akuratnie i szybko. (1178-3)

W Warszawie, Nowy-Ziemia, 17 15, obok Zastawki Kieja. 4

Dowcipna anegdota o sławie zmarłym prezesa akademii angielskiej, lordie Leighton, opowiada Truth. Pewnego dnia lord L. ogładł u handlarza, starożytno. ści obraz, który go zainteresował, por. tret zyczeń z XVI wieku. Nie mógł na. jdnak zgodzić co do ceny i obrazu nie kupił. W kilka dni później, zaproszony do jednego z głównych bankierów lu. dyńskich, że zdziwieniem spojrzę tam. ów obraz.

— O, psta bankiera — zjadł pan mien. obraz?
 — Ten! Dostał mi się przypadkiem. Jestto portret jednego z tych przodków, czyż nie? Leighton za zwykłego lu. dia dohodobraności i wyciągnął za ban. kiera w oblicz nosa, iście — my więc bliżko. ze sobą spokrewnieni?
 — W jaki sposób? psta bankiera?
 — W bardzo prosty — rzecze Leighto. ntry dni temu rzecze ten o mało nie stał się moim przodkiem. (1181-1)

KRONENBERG
 Osobowo 7, Warszawa.

ROZE, DRZEWA ŚWOCWE I OZDOBNE, PLA. NY OSRODOW. Cenniki gratis.

NASIONA

Państwo, Warszawa, Lesp. Kwa. towa, oraz R. uki zab. oryginalny amerykański. Luernic, niemiecki oryginalna francuska, oryginal. a wiecie i polska.

SKŁAD NASION
W. JURKOWSKI S-ka,
 w Warszawie, Nowa-Budowa, 17 15
 (1180-6)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
 Warszawa, Szpitalna, 8. (1126-02)

Skład Maszyn Młynarskich.
 Budowa młynów podług najnowszych systemów.
 Katalogi ilustrowane franco i gratis.

PISMA BOLESŁAWA PRUSA
 WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa,
 W WARSZAWIE.
 Katalogi przegladowe gratis i franco.

EMANCYPANTKI 4 t. rs. 5. LALKA 3 t. rs. 4. KRONIKI
 rs. 2. **PLACOWKA** rs. 1 k. 50. **PIERWSZE OPOWIADANIA**
 rs. 1 k. 50. **DROBIAZGI** rs. 1 k. 50. **W druku: GRZE. CHY DZIECINSTWA** z ilustr. Kędzierskiego. **FA. RAON** (w „Tygodn. Ilustrowanym”). (1180-3)

Tom 1, 2, 3, 4, 5 po rs. 1. (Tom. 6—9). **OGNIEM I MIECZEM** rs. 4 (Tom. 10—15). **POTOP** rs. 6 (Tom. 16—18). **PAN WOŁODY. JOWSKI** rs. 3 (Tom. 19). **TA TRZECIA** rs. 1. **tom 20** rs. 1 k. 50. **LISY I AFRYKI 2 t. II.** rs. 4. **BEZ DOGMATU 3 tom.** rs. 5. **RODZINA POLANIECKICH 3 t.** rs. 5. **W druku: NOWE. LE** z ilustr. Kamińskiego. **QUO VADIS.** 3 t. rs. 5. Zamówienia przyjmują wszelkie księgarnie.

PISMA HENRYKA SIENKIEWICZA

KURJEREK KIJOWSKI.

Na Naczelnik dr. południowo-zachodnich, p. Borodin, przyjął posadę prezesa zarządu kolei rybińsko-botogowskiej. Jako kandydaci na opróżnione stanowisko wyłonieni są: naczelnik służby ruchu na dr. p.-z., inż. Leszedko, inż. Ostowski, dyrektor dr. charkowsko-mikolaiewskiej, inż. Niemieszujew, nac. syzrańsko-wiazemskiej kolei i in.

Na gratyfikację dla urzędników dr. p.-z. rząd, po porozumieniu się z dawnym akcjonariuszami, przeznaczył 400 tys. rubli. Gratyfikacja rozdzielona zostanie pomiędzy urzędników, którzy znajdowali się na urzędach w czasie wykupu kolei przez rząd.

Myszuga uczestniczył z wielkim powodzeniem w koncercie symfonicznym, urządzonym na rzecz członków orkiestry spalonego teatru. W tych dniach ulubiony nasz śpiewak wybiera się do Warszawy, a następnie na występy gościnne do Charkowa. Być może, iż jeszcze raz nam zaśpiewa p. M. na koncercie śpiewacki naszej p. Lubkowskiej.

Najwyższe odznaczenie, P. P. Rudzki, jeden z dawniejszych przedstawicieli palestry adwokackiej w Kijowie, otrzymał order św. Włodzimierza III klasy za obronę w sprawie, wynikłej pomiędzy zarządkiem wojskowym a ministrem Kijowem.

STARKA.

**Administracja interesów NAJWYŻEJ
zatwierdzonego kijowskiego Towarzystwa gorzelń i dystylarn,**

wobec wprowadzenia rządowego wódczanego monopolu, sprzedaje po cenach umiarkowanych starke, przechowywaną we własnych składach; posiada starke 35-, 25- i 15-letnią. Rekomenduje też własne wódczane wyroby, znane kijowskie nalewki, <Ratafję> i t. p.

Cenniki wysyłają się gratis.

Adres: Kijów, kijowskie Towarzystwo gorzelń i dystylarn, Żytni rynek, dom własny.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zamierzają. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

P. A. Gomolaki

Kijów, Kreszczatik, 56.

Obuwie i podróżne rzeczy. (417-20)

Feldjebek, Bekkencz Brillich, kiedy się tak widzi panu zaszczytujemy na stopie gimnastycznym. Traci się każda miara w ludzkości. (181-11)



Łożka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzorn 1895 r. od 10 za i drożej. Kijów, Żytni r. № 28. Cennik bezpłatnie

Najbardziej medal i dyplomem na wy-
stępie przyczynił w r. 1894



W PIENIOWSKIEGO.
specjalnie urz. od 10 w Kijowie, a w
miejscach gdzie nie ma sklepów, dostaw
warszaw. Kijów, Bulwaru św. 131/12

HOTEL „ORION”

KIJÓW, W. WASILKOWSKA, № 1.

HOTEL „BELLE-VUE”

Kijów, róg Kreszczatik

Nawóz z kompostem urządzony, numeru od 75 kop. do 3 rub. Wyborna kuchnia, 10a
bunety, 10a, wanny etc. Poizony na koleji i do parotłoczeń. Kompostownia i cenny
przystępne.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rub. Oświetlenie elektryczne.
Telefon, omnibusy, Komisjonerzy, A. Kulczycki. (108)

S. ZWIERZCHOWSKI,

w Kijowie, Sofjowski plac, № 18

Specjalna fabryka maszyn i urządzeń, poleca najnowszych konstrukcyj maszyn
motory, stalowo-pancerne, żelazno-aktywne, żelazno-aktywne i t. p. (101)
i na obstalunki. Urządzenia skarbowe, bankowe, depozytowe. Ceny niskie.
i w innych rodzajach i zakładach. (118-37)

Skład Nasion

S. MAKOMASKI,

Kijów, Kreszczatik, № 25,

OBSTALNIE

	Rub. za pud.	Rub. za pud.
Luerny niemiecki oryginalny		2,00 - 8,00
francuski		6,00 - 9,00
Luerny niemiecki krajowy	7,00	1,20
chiński	4,00	
Konczyna zreszta	4,50 - 5,50	
niemiecka	7,00 - 8,00	
szwedzka	4,00 - 5,00	
prelud	7,00	
inkarnatki	1,50	
Nieudzie	1,50	
Esparat	1,50	
Tymotek	3,00 - 3,25	
Mohar	0,80	
Trawy kupkowe	7,00 - 11,00	
niekiedy bezosnowy	4,00	
Wagras angielski	3,00 - 4,50	
Włoski	3,00 - 4,50	
francuski	8,00 - 12,00	
Mieszanka traw dla bydła	2,00	8,00
Miesz. traw dla gazonów walow	6,00	9,00
Nieporok		1,20
Buraki pastewne	Manot	
Oleandry, Ekendort, Jantur	de Barrea, Viorra, Roumer	5,00
Marchew past.	biel. z cie.	4,00
long głowka		5,00
Marchew past.	zolt szafel	8,00
Koniaki zół. amerykański		2,00
Żubina sółty, niemiecki, biały		
i czarny		0,75
Łon aycyljki wielki		1,75
Mak niemiecki i biały	1,80	2,75
Łuzy		3,50
Kwin		3,00
Cykorij		13,00

Ceny nasion wszelkich innych traw pastewnych, okopowych, jak również
wszelkich roślin przemysłowych, obrotowych, strączkowych i zbożowych, komunikują
się na każde ządanie. (102-87)

Katalogi, oraz wszelkie objaśnienia co do kultury roślin, przesyłają się bezpłatnie
Uprasza się o wczesno obstalunki.

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinnie i Uniformowe Ubrania.
KIJÓW, Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.
Składy stale uzupełnione w ostatnie sezonowe nowości, parzystych wiosen-
skich i letnich modelach.
Przyjmują się obstalunki. (390-10)

OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odessa - Warawa - Jekaterynosław - Siewc. (256-93)

Oświetlenia siektr., prze-
noszenie sily, telefony
etc. Do 1895 r. urzą-
dzone 280 elektr. insta-
lacyj.

Dostawa rejsów, wago-
netek etc. do przono-
nych dróg zel.

Parowe maszyny, kółki Armatury do maszyn i ko-
i pompy wszelkich syst-
mów i wielkości. tów fabr. Schaeffer & Buden-
berg i Langenlophen A Co. Autom. wagi do wżo-
nia zboża, buraków etc

• KIJÓW •

SKŁAD GŁÓWNY
wyrobów Towarzystwa Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej

N. FAHLBERG W KIJOWIE

Kantor i skład na Kreszczatiku, d. Barskiego, № 40.
Cenniki ostatniego wydania wysyłają się bezpłatnie. Ceny fabryczne.

KURJEREK KIJOWSKI.

☞ Sprawę budowy tymczasowego teatru operowego przekazano komisji teatralnej. Zdecydowano nie dawać żadnej pomocy rosznej dyrekcji opery.

☞ Śmierć przy pracy. Aleksander Olszkielewicz, lat 18, robotnik młyna parowego na Padole, obciążony ciężką robotą, pochyłony przez pas koła, poniósł śmierć na miejscu.

☞ Raul Koczalski, po 10-letniej amerykańskiej reklamie, wystąpił z własnym koncertem, poświęconym wyłącznie Chopinowi. Krytyka wypowiada się o grze Koczalskiego bardzo pochlebnie. Słuchacze wogóle wynieśli z koncertu bardzo dodatnie wrażenia. Po każdym numerze biesowano kilkakrotnie.

☞ Koncert Mierzińskiego. D. 4 b. m. nareszcie «król tenorów» dał się słyszeć w Kijowie. P. M. śpiewał z ogromną chrypką, którą się nabawił przed dwoma tygodniami w Charkowie. Pomimo to, publiczność przyjmowała owoce naszego artysty. W koncercie z powodzeniem uczestniczył skrzypek p. Kriscch.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ulica Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Procter & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach, Rnd. Bark, Flagwitz, siłowniki ręczne, pługi jedno- i wielokierunkowe najnowszej konstrukcji.

Mar-Cormick, Chicago, kosłarki, tniwarki i wiatarki.

Gar-Sweet & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana”, dające czystą siarę.

Mohrer & Schrans w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Treutler w Warszawie, silniki parowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne. (259-26)

K. WUERGLER,

KIJÓW, KRESZCZATIK, DOM № 7.

Biuro i skład artykułów technicznych.

Generalna reprezentacja

Akcyjnego Towarzystwa do eksploatacji aluminium

w NENHAUSEN (Szwajcaria).

Rury, próty, blacha, drut etc. z czystego aluminium.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dalaftu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

MAGAZYN OBUWIA JANA ŁOJKO

(były J. Goguliński)
Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47.
(Hotel International). Zapotrzebowanie w największym wyborze obuwia, a także przemyśle obywatelski. (287-28)
Katalogi na prowincję bezpłatnie.

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Saklas, wyr. Baccara, szcedki, grzebienie, sztykiety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze. (1894-95)

Mydło czyste tłuszczowe do bielizny
magistra farmacji

A. W. ZEJDŁA,

Punt 10 k., pud 3 rs. 80 k.

MYDŁO naftowe do bielizny funt 12 k., pud 4 rs. 40 k. jest do nabycia w aptece A. W. ZEJDŁA, Kijów, Kreszczatik, № 17. I we wszystkich składach aptecznych i kolonialnych magazynach. (415-104)

NA ROZMIANIE Z MEDYCYNY.
Profesor. Cobyś pan radził choroba, któryby zajął znaczną dawkę arseniku?
Student. Ostatnie namazzenie!
(Journ. de St-Pét.)

BIELIZNA

damskie, męska i dziecienna własnej fabryki. Płótno holenderskie, holenderskie i ruskie. Chustki do nosa, skarpetki, podszewki damskie i dziecięce. Parasolki, rękawiczki, krawaty, normalna higieniczna bielizna prof. dra Jaegera. Kolorowe holenderskie płótno, kreton i białą do bielizny swiwo otrzymaną.

Przy magazynie działający krajowy dla przyjmowania zamówień.

MAGAZYN BIELIZNY I PŁOCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Bracia A. i I. Alschwang,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (410-22-5)

RURY

żelazne ogniowe
żelazne gazowo-wodociągowe.

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,
RZEMIEŃNIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szeroki wielobokowej, gumowe, iutane.

Prezenty, Tokarnie, Pompy, Piłniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Otów. Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, udziawuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (904)

„MAGAZYN HOLENDERSKI”

Kijów, Kreszczatik, № 40, pod hotelem „Ermitage”.

BIBLIJNA

MĘSKA, DAMSKA I DZIECIĘCA,

gotowa i na obywatelski.

TYLKO WŁASNEGO WYROBU

• PŁÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE •

NATURALNE WINA WŁASNYCH WINNIC

A. FABRYKOWA Synów,

Kijów, Padoł, Wierobni ul. 1 15. (422-1)

Sprzedż hurtowa i detaliczna.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Złoty medal na wyst. roln.-przem. w Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY Lek. USPIENSKIEGO

Kijów, Besukowsku № 10.

Otwarty przez cały rok. Wanny własne, typów hydroterapii. Natyryczki wysoki, ciastka («harcot»). Elektroterapija. Masaż. Dieta. Przyrządy pomiarowe dla stał. chorych. Lekarze A. Uspienski, M. Warynski. (224-26)

Był student prawa uniwersytetu św. Włodzimierza.

ADAM RADLIŃSKI,

prowadzący od wielu lat interesy, wyrabia słowo i dyplomy stanów adwokackiego i kupieckiego, poryczy w bankach, oraz załatwia sprawy prawnicze i administracyjne. Adres Kijów, ul. Żandarwska, № 108. (252-18-6)

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

ul. I. Mickiewicza.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kance na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarunków. Kolekcja upiększeń na obywatelski od 5 rs. Obstatunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (218-60)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lunety teatralne, polowa i morakle, barometry, termometry i t. p. urządza telefon, dzwoniaki elektryczne po niskich cenach. (211-30)

* PETERSBURG *

FOTOGRAFIA

Malarza M. BIELAWSKIEGO. (8065)
NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

KURJERŁK PETERSBURSKI.

Stan zdrowotny. Epidemja tyfusu brzusznego w Petersburgu, zaczynasz rozwijać się we wrześniu r. z., w obwiłt obecnej do- szła do znacznego stopnia natę- żenia. W ciągu ostatnich miesię- cy zaś, oprócz sakarlatyny i odry, ze szczególną siłą szerzył się tyfus powrotny, którego od wie- lu lat już w Petersburgu nie ob- serwowano. Moc i rozpowszeche- nienie tych epidemji są takie, że około połowy miejsc w szpitalach miejskich zajęta jest przez chorych tego rodzaju. Od d. 28 stycznia do 10 lutego zachorowa- ło na choroby zakaźne osób 1.688, a cyfra ta pewnie nieco niższą jest od rzeczywistej, ponieważ pozaszpitalne wypadki epidemji niezbyt ściśle są notowane. Pe- tersburg sąmyma dziś co do śmer- telności najpierwsze miejsce, bo ma na 1.000 mieszkańców 87 zmarłych, podczas gdy Kopenha- ga, Sztokholm i Londyn — mają od 15—17 na 1.000.

Dla alkoholików. Towarzy- stwo opiekunów przy ewange- lickim domu pracy w Peterbur- gu w lecie roku b. otwiera przy- tutek leczniczy dla alkoholików w nabytym przez siebie majątku w Finlandji. Takż przytutek ma zamiar urządzić pod Moskwą dr. A. M. Korowin.

W MAGAZYNIE TOWARZYSTWA

A. I. ABRİKOSOWA Synów,

Newski pr., 40. Telefon 658.

WIELKA WYSTAWA

jaj wielkanocnych,

oraz rozmaitych bombonierek z niespo- dziłankami. (3453)

W pierwszy dzień świąt magazyn zamknięty, w drugi i trzeci dzień otwarty do g. 4.

CUKIERNIA WARSZAWSKA.

Przy nadchodzących świątach Wielkiejmoj mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publ. że cukierki moje przeniosłam na tę samą ulicę, blisko się domu Kiełbasowa, pod № 13, Sekteryznohski prospek. I jak lat rzecznych, tak i w tym roku, starać się będę zadowolnić z wymagań Sz. Publ., z czem polecam się fanakwym jej względem Polskie baby, chlebowe, migdałowe, tuiłowe. Mazurki królewskie, mig- dałowe, marcapanowe i t. d., oraz placki domowe, kulicze i baranki cukrowe po- lecam w wielkim wyborze. **M. OSTANZI WSKA.** (3472-3-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty raka- mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyliłi po- wyciągnąć się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powodywante bowiem się wpływa na Powszechnienie ogłoszeń «Kraju».



Kolnierzyki,

ostatnie zagranicz- ne nowości, tuzin 4 rs. — 6 rs. 50 k. I drzezi, używano w wielkim wyborze

W SKLEPIE HIKLIŻNY

№ 31 J. S. Jacobson. № 31

Galiczany Dwór, Sadoon Iazy, (3460)

Dzienniki zamieszczają następujące ogłoszenia: Dr. L. Tolstoj na jednej z ulic w Moskwie urządził, jak słubokowi mi zbyt delikatnie obchodził się z piętym chłop- cem, którego przewadził do cyrkulu. Oba strony brałi w przymadł stobokowego i między nimi zawładną się następująca rozmowa:

— Czy umiesz czytać?

— Umien.

— Ewangelję czytales?

— Czytałem.

— To powiniens wiedzieć, że bliźnie- go swego zniewadzać nie wolno.

Stobokowy popatrzał na hrabiego i z ko- lej spytał:

— A ty umiesz czytać?

— Umien.

— A instrukcję dla stobokowych czyta- les?

— Nie.

— To najpierw przeczytaj instrukcję, a potem będzieś rozprawiał.

PRAKTYCZNE NASTOZY

SERWETY

czystowe, miękkie, zastępujące płóciennę otrzymal takowe w wielkim wyborze i brykmal wyrobów czystowych FIDOROW Jekaterynska, róg W. Italskiej, 2 27. Sadowa, róg Muznego, 25; Kuzniezowy, 12. Cenik bezpłatnie. (3471)

POKOJE

umeblowane E. Kietozowskiej, w środku Now- skiego, od najniższych do najwyższiniej- szych. Tamao obiad domowy. Petersburg, Newski prospek. № 50. (3465 26)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej, w d. Klubu Szlacheckiego, № 2.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publ., że na nadcho- dzące święta Wielkanocne przysposabiam w wielkim wy- borze **Baby** różnego gatunku, jako to: parzone, znane ze swej dobroci, tuiłowe, szafranowe, waniljowe, migda- łowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim również wyborze mied będę **Mazurki**, jako to: polskie, migdałowe, marcapanowe, orzechowe, hsta- cjowe, cygańskie, paryzkie i królewskie, od k. 50 do rs. 5. Niemniej **Placki** domowe, przekładane dobremi smakami, **Baumkucheny** w różnych gatunkach, **Tor- ty** i **Baranki** rozmaitej wielkości. Upraszam Sz. Publ. o robienie wcześniej obstatunków, abym była w możno- ści wypełnienia ich starannie i akuratnie.

(2-1) Z szacunkiem M. RUSZCZYŃSKA.

!!KRAWATY!!

wielce oryginalna durna partja na sezon wiosenny

NAJNOWSZA FASONÓW

SKLEP HIKLIŻNY

№ 31 J. S. Jacobson. № 31

Galiczany Dwór, Sadoon Iazy.

NOWOOTWORZONA

Szkola kroju sukien

H. Kmiecińskiej

Kolonna Biełska ul. 12 d. m. 25

Przyjmują uczennice od g. 10 do 3 godz. (3458)

POLKA

intelle. postad, 3-g. raski i franc. mu- zykę, possuk lekcyj. Adr. st. Kalmow ka, pub. podolsk, cukrownia Kurdyłow ka, 4 remsztra A. M. (421 2 1)

SALON DLA DAM

Przyr. cz. danijski

STANISŁAW ŁOSAKIEWICZ,

Petersburg, Głuchowa ul. 37 d. 8, ukoś- domu Gładomuszeńska. (3455)

SKLEP

fabryki szkła kryształowego hrabiego HARRACH „NEUWELT” w Bogemji.

PRZYKRSIERSKI, Newski prospek. № 2, tuż u wozu Babłjarski publiczności, MOSKWA. Au- ruczeki smat. d. Sam-Gullu

NAJWIĘKSZY SKŁAD (3466)

kryształowych SERWISÓW, NAJNOWSZE PRZEDMIOTY ŻYTKU.



stofowe, herbaciane i kawowe serwisy, przystrojony do umywalki i kaptisobidzieli i francuzek porcelany i z angielskiego i francuzkiego oplatka.

Kompletne wyprawy, urządzenie hoteli i t. p. Monogramy, cyfry i herbę na kryształ i stół. Serwis na obstatunek sukucelantaj w własnym zakła- dzie szybko i tanio. Sprzedaw po cenie fabry, tak hurtowu, jak i detalnie.

70 k. za sztukę

kretonu perskie- go, trwałego i pioracego się.

Tanio sprzedają się pozostałe z końcem se- sonu rozmaitej wielkości

(3473)

DYWANY PERSKIE.

Dywany wielkości dwóch arszynów po rs. 3 k. 50.

KAUKAZKI MAGAZYN, Newski, 30, przy Kazansk. m.

KRAJ

PETERSBURG, 15 (27) MARCA 1886 r.

TREŚĆ N-ru 11 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Sprawy agrarne i bank włościański, p. *Hokkone Kufjczowskiego*.
Artykuły białe: Reforma sądowa, p. *K. H. Echa* zachodnie. Działy białe.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Erytra 11, p. *Kuścakiego* Ispickiego. Głód w szkole, p. *Jad W. (w) d. drodze* (wiersz), p. *Stanisława Hłasko*. Fotografia w usługach fizjologii (z rysunkami), p. *S. Ra-fael* i Fornarina w życiu Słowackiego, p. *Ferd. Hasecka*. Państwo swatem, p. *S. H. Jen*. Barateri. U progu sztuki, powieść *Sewera*. Piesni przetrwana, p. *Bom. Dawidowa de Courtney*. Zdąka i zbirka. Z piem i kazaek. Z Akademii umiownosci. Kronika litacka.
Ilustracje: Kuciel w Salasie Wodok r. Masawy na wyepki. Scek Sald. Portrety: Jen. Barateri i Jen. Haddiera.

SPRAWY AGRARNE I BANK WŁOŚCIAŃSKI.

Dokonana w siódmym dziesięcioleciu bieżącego wieku reforma włościańska wywołała w całym państwie olbrzymi przewrót w zakresie gospodarstwa rolnego.

Po wywołanem przez reformę wstrząśnięciu, rzeczy poszły zwykłym w takich razach trybem, stosując się do nowych wymagań i okoliczności. Własność większa, doznawszy strat olbrzymich skutkiem nagłej zmiany systemu gospodarezego, przetrwała przesilenie i zwojna doszła do równowagi, podtrzymywanej zresztą przez kredyt; w sferze natomiast włościańskiej zapanował, rzecz można, zamęt zupełny, w którym drobna własność ziemską w ciągu dłuższego czasu nie mogła przybrać wyraźnych kształtów. Z biegiem lat wszakże i tu nastąpiły skutki naturalnego dążenia do pewnej ustrojowości, przystosowanej do warunków otaczających. W prowincjach zachodnich szczególnie, pod wpływem zdawna istniejących w kraju instytucyj, jak dzierżawa czynszowa drobnej własności, w pewnym zaś stopniu pod wpływem kolonizacji niemieckiej, występować poczęły na tle ogólnem własności włościańskiej objawy różniczkowania się. Ukazały się zaokrąglone posiadłości włościańskie, kolonje i faktory, objawiła się dążność do znoszenia szachownie w polach, ludność wsi całych opuszczała swe sadyby i zakładała kolonje w po-

lu. Objawy tego rodzaju zauważono już w lat kilka po uwłaszczeniu, z biegiem czasu zaś mnożyły się one coraz bardziej. Dokładnych dat statystycznych pod tym względem nie posiadamy, pewne wskazówki wszakże dla Królestwa dać może statystyka wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Otóż według tych wskazówek ilość rozkolonizowanych posiadłości włościańskich stanowi od 30 do 70 proc. ogólnej ich liczby w guberniach Królestwa. Odtrącając kolonje Niemców lub ich następców i kolonje włościan w dobrach skarbowych, wyznać wypadnie, że, bądź co bądź, dążność do zaokrąglenia posiadłości drobnej uwytatniła się w Królestwie wyraźnie. Ktokolwiek zna prowincje zachodnie, stwierdzi łatwo, że, w mniejszym wprawdzie stopniu, dążność wspomniana objawia się i tam. Jednocześnie z powstawaniem większych i urządzonych w sposób bardziej postępowy gospodarstw włościańskich zauważono, że obok nich powstają również niewielkie kolonje, należące do osób innego stanu, częstokroć górujących nad masą włościańską inteligencją i zasobem materialnym, chociaż bynajmniej nie stojących w przeciwieństwie do interesów własności włościańskiej.

W prowincjach wschodnich Cesarstwa rozkłada się i upada, pomimo rozciągniętej nad nią opieki ustawodawczej, wspólnota włościańska i w panującym w stosunkach agrarnych zamęcie dojrzeć się daje wyraźnie różniczkowanie się drobnej własności ziemskiej, o ile nie jest zasłoniętem przez sprawy, że tak powiemy, jaskrawsze, jak wychodźstwo na Wschód.

Gdy w naturalnym biegu rzeczy uwytatniały się w zakresie stosunków agrarnych wyżej zaznaczone objawy, władza wyższa, pragnąc przyjąć z pomocą tak podupadłej własności szlachty rosyjskiej, jak własności włościan w ogólności, powołała do życia dwie równoległe działające instytucje: banki szlachecki i włościański. Bank szlachecki stał się źródłem kredytu taniego dla rosyjskiej własności szlacheckiej, Bank włościański miał na celu ułatwienie włościanom

nabywania ziemi z wolnej ręki na podstawie dobrowolnych umów ze sprzedawcami.

W roku wszakże 1882, gdy Bank ten powstawał, zbyt wielki wpływ miały jeszcze poglądy, według których państwo dążyć winno do ujednostajnienia losu całej masy ludu wiejskiego, do nadania ziemi włościanom bezrolnym, do udzielania pożyczek w pierwszym rzędzie spółkom i wspólnotom włościańskim, do wzmocnienia wspólnej wsiom całym własności ziemskiej i do opierania się naturalnemu prądowi, który własność włościańską różniczkuje i wytwarza samoistne, choć drobne jednostki agrarne w rękę najzdolniejszej, najpracowitszej lub najrzęczniejszej części ludu wiejskiego.

Poglądy te znalazły wyraz w pierwotnym statucie Banku włościańskiego i w stosowaniu tego statutu w ciągu kilku lat pierwszych istnienia Banku. Od r. 1889 polityka agrarna Banku przybrała cechy większej oględności i liczenia się z rzeczywistością, nie mogła wszakże stanowczo zmienić pierwotnie nadanego jej kierunku, zanim nie uległ reformie statut Banku. Ze sprawozdań Banku wynika, że w ciągu przeszło jedenastu lat istnienia tej instytucji włościanie nabyli przy jej udziale 2,047,000 dziesięcin, czyli zaledwo 1/3 część obszaru, nabytego przez nich od czasu uwłaszczenia bez udziału banku (5 1/2 milj. dz.) i zaledwo 1/3 część obszarów, przez włościan dzierżawionych po za gruntami, nadanymi przy uwłaszczeniu. Słowem, równoległe do działalności Banku postępowąla zmiana w stosunkach agrarnych odeń niezależna, naturalna, niewątpliwym potrzebom ludności odpowiadająca, nie dająca się powstrzymać ani przez rozciągnięcie opieki nad wspólnotami, ani przez dążność do zrównania pod względem ekonomicznym całej masy ludu włościańskiego.

Nowy statut rozszerza znacznie zakres działalności Banku, który obejmować ma operacje następujące: 1) udzielanie pożyczek włościanom przy nabywaniu przez nich gruntów na zasadzie umów dobro-

wolnych ze sprzedawcami; 2) udzielanie pożyczek na spłacenie cięższych na nabytych bez udziału Banku gruntach długów i 3) nabywanie dóbr ziemskich na własny rachunek w celu sprzedawania ich następnie tak włościanom (przeważnie), jak osobom innych stanów.

W ten sposób działalność Banku skierowaną zostanie na nowe drogi. Wydawanie pożyczek na spłatę długów hipotecznych drobnej własności ziemskiej, nabytej z wolnej ręki bez pomocy Banku, i nabywanie gruntów na rachunek własny, — oto są główne dodatkowe punkty programu nowej działalności. Jednocześnie Bank przestaje być instytucją wyłącznie włościańską, otrzymawszy prawo udzielania pożyczek i sprzedawania gruntów osobom innych stanów, wszakże tylko właścicielom drobnej, bardzo nawet drobnej własności ziemskiej. Zadaniem Banku, według nowego statutu, ma być wytworzenie drobnych gospodarstw rolnych, uprawianych własnymi siłami właściciela i jego rodziny. Przepis ten ogranicza działalność Banku bez żadnej wyraźnej potrzeby, ponieważ, uznając nawet zasadę, że instytucja ta ma na celu tylko wytworzenie takich gospodarstw, należało uwzględnić wzrost zaludnienia i konieczność działów spadkowych. Inaczej zadanie rozstrzygnięte powstawać będzie nanowo z każdym pokoleniem.

Nowy statut Banku zapowiada w każdym razie pewien, pod nieznacznym wprowadzić kątem, zwrot w kierunku jego działalności. Zwrot ów, choć teoretycznie tylko dotąd zaznaczony, wywołał w prasie tak rosyjskiej, jak polskiej, szereg komentarzy i uwag, stał się powodem poruszenia spraw tej wagi, co sprawa parcelacji, której p. L. Gr. w poprzednim numerze „Kraju“ poświęcił artykuł dłuższy.

Mieliśmy sposobność podniesienia tej kwestji w rozmowie z jednym ze znawców tak stosunków agrarnych w prowincjach zachodnich, szczególnie zaś w Królestwie, jak poglądów, którymi kierowano się przy układaniu nowego statutu Banku włościańskiego i zasad działalności tej instytucji. Na zapytanie, o ile instytucje pośredniczące, o których mówi artykuł p. L. Gr., mogłyby, zdaniem sfer miarodajnych, przyczynić się do prawidłowego rozwoju i biegu działalności Banku włościańskiego, otrzymali-

śmy odpowiedź, dającą się streścić w sposób następujący.

Nie można zaprzeczyć, że prąd kolonizacyjny w Królestwie ujawnia się w sferze włościańskiej nader wyraźnie. Jeszcze przed rokiem 1880 rozkolonizowały się liczne osady, jak: Czarnolas, Stryjowice, Tczów, które przytaczano jako żywe prądu kolonizacyjnego wyrazy. Prąd ten nie ustał, trwa w całej pełni i wywołuje podwojenie wartości gruntów włościańskich, głównie dzięki zniesieniu szachownic w polach włościańskich. Zkądinąd wiadomo, że własność większa znajduje się w położeniu krytycznym, a częstokroć nawet rozpaczliwym. Akcją przeto parcelacyjną mieć winna na względzie tak interesy włościan, jak interesy własności większej. Niema racji nabywania i rozparcelowywania całych większych dóbr ziemskich, gdy dość jest dla wyratowania właściciela rozparcelować część tych dóbr, znieść szachownice z gruntami włościańskimi, zaokrąglić posiadłość folwarczną, przyczyniając się jednocześnie do zaokrąglenia gospodarstw włościańskich. Tego rodzaju akcja częściowej likwidacji większych dóbr ziemskich i rozkolonizowania własności drobnej, przyczyniłaby się niewątpliwie do wzrostu rolnictwa w kraju, dałaby własności większej dość sił do przetrwania przesilenia, usunęłaby serwituty wszędzie, gdzie to byłoby możliwym — słowem, byłaby działalnością iście obywatelską, pożyteczną i sympatyczną.

Skoro chodzi o założenie instytucji, pośredniczącej pomiędzy Bankiem włościańskim z jednej strony a sprzedawcami i nabywcami ziemi z drugiej, wypadałoby rzecz rozważyć z kilku naraz stron. Jeżeli na czele podobnej, czy podobnych instytucji staną ludzie praktyczni, ze stosunkami i potrzebami miejscowymi obeznani, a przytem ożywni chęcią przyjęcia z pomocą rolnictwu krajowemu i masie włościańskiej — w takim razie instytucje te przyniosą pożytek niewątpliwy. Jeżeli zaś przybiorą one cechę przedsiębiorstw spekulacyjnych, wówczas raczej szkody, niż pożytku dla kraju spodziewać się od nich można.

Powątpiewał wreszcie łaskawy mój interlokutor, by to, co dla Ks. pozn. okazało się dobrem, miało być dobrem i dla Królestwa, zbyt bowiem różnią się w tych krajach

tak stosunki agrarne, jak społeczne, by można było stosować do nich jedną miarę.

Zdaje się nam, że poglądy, wiernie tu przytoczone, nie stoją w sprzeczności zasadniczej z tem, co powiedział w numerze poprzednim „Kraju“ p. Gr. Nie można zaprzeczać szkodliwości spekulacji w każdej akcji, mającej szersze cele społeczne, trudno atoli przypuszczać, by urosła w łonie społeczeństwa samego taka akcja nie miała liczyć się ze stratami możliwymi, i strat tych nie starała się uniknąć. W świecie, w którym żyjemy obecnie, rzeczy tak już ułożyły się, niestety, że w wielu razach gonić za ideałami społecznymi można tylko z pełną kieszą i z gwarancją, że zawartość tej kieszy nie wyczerpie się, ale urosnie. Co dotyczy różnicy w warunkach Królestwa i W. Ks. poznańskiego, ma ona w całej tej sprawie znaczenie wielkie i musi być uwzględnioną w całej rozciągłości, gdyby kiedykolwiek w Królestwie i w prowincjach zachodnich powstawać miały spółki ziemskie i instytucje, podobne do istniejących w Poznaniu.

Bohdan Kutylowski.

Reforma sądowa.

Utworzona przy ministerstwie sprawiedliwości komisja opracowała już w zarzyskach ogólnych plan reformy ustroju instytucji sądowych. Uznano za stosowne utworzyć urząd sędziego obwodowego, rozpatrującego wszelkie sprawy cywilne do 1 tysiąca rs. wartości i sprawy karne w zakresie obecnej kompetencji sędziów pokoju. Perjodycznie odbywające się zjazdy sędziów obwodowych będą, pod prezydencją powiatowych członków sądu okręgowego, rozpatrywać sprawy wspomnianie w drodze apelacyjnej. Instancjami kasacyjnymi dla spraw, rozpatrywanych przez sędziów obwodowych i ich zjazdy, będą izby sądowe. W sprawach drobnotkowych (dotyczących występów, karanych aresztem do dni 3, i sporów o sumy do rs. 30) kasacja zostanie usunięta, rozpatrywać się one natomiast będą co do istoty w obu instancjach obwodowych. Zaznaczone zmiany w ustroju instytucji sądowych wywołają następstwa nader poważne. Kasacyjne departamenty Senatu, zwolnione od rozpatrywania spraw drobniejszych, będą mogły poświęcić więcej czasu i skupić większą uwagę w sprawach, rozpatrywanych przez izby sądowe. Postępowanie kasacyjne odbywać się będzie w czasie znacznie krótszym, niż to ma miejsce obecnie, gdy sprawy „leżą“ w Senacie po roku i dłużej. Rozszerzenie kompetencji sądów niższych (do 1 tys. rs.) zwolni sądy okręgowe i izby sądowe od rozpatrywania mnóstwa spraw

mniej. Wreszcie przydywanie członka sądu okręgowego w zjeździe sędziów obwodowych stanie się łącznikiem, wiążącym w jedną całość wszelkiego rodzaju instytucje sądowe. Komisja nie postawiła dotąd ostatecznych wniosków co do reformy adwokatury. Według informacji «Now. Wr.», większość członków komisji przychyliła się do zasad projektu, uložonego za rządów byłego ministra sprawiedliwości, Manaseina. Projekt ten dałby do uznania listy adwokatów w większych miastach, gdzie istnieją izby sądowe, za zamkniętą, do wprowadzenia w związku z tem przymusu adwokackiego i do zlegalizowania i ściślejzego określenia ustroju i praw instytucji pomocników adwok. przysięgłych. Poruszono też sprawę utworzenia rad adwokatkich we wszystkich miejscowościach, gdziekolwiek projektowały ich utworzenie ustawy sądowe ces. Aleksandra II. Uznano podobno za stosowne zastrzedz, żeby w liczbie ogólnej członków rady w Tyflisie żywiłoby tubylczy nie stanowił więcej po nad połowę. Starania o utworzenie rady w Warszawie miały żadnego nie osiągnąć skutku. Takie są wyniki działalności dotychczasowej komisji w zakresie obrad nad reformą ustroju instytucji sądowych. Jeżeli z jednej strony wyznaczyć trzeba, że nie poszły one drogą, którą pragnęli im wytknąć niektórzy członkowie komisji (artykuły pp. Dejtricha i Zakrewakiego w «Zurn. Min. Just.») i pisma zachowawcze, to z drugiej strony, szczególnie w sprawie reformy adwokatury, nie zdają się te wyniki ziszczać pokładanych w nich zbyt może różowych nadziei.

K. H.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 31 marca.

[Kulturtragerzy kolonialni. Włec liberalistów. Związek antyagrarny. Znow bimetalizm. Miłquel i Posadowski. Zgoda z Angiją.]

△ Prawdziwą burzę wywołały w ubiegłym tygodniu oskarżenia, jakie opozycja podniosła w parlamencie przeciwko promotorowi polityki kolonialnej, d-rowsi Petersowi. Karol Peters, doktor filozofji, odkrywca zaginionego Emina Paszy, chluba szowinistów, nawołujących do polityki kolonialnej, a obecnie przewodniczący stowarzyszenia kolonialnego i główny agitator za powiększeniem floty, jest godnym towarzyszem Leista i Wehla, z tą różnicą, że przewyższał ich jeszcze okrucieństwem swych postępków nieludzkich, przez czas służby osłanianych protekcją państwa i osobistą przyjaźnią przywódców konserwatywnych, hr. Arnima, bar. Stumma, oraz liberała Bennigsen. Już w drukowanym opisie swej podróży, Peters chwelił przyznaje się do szeregu czynów oburzających i występnych. Peters palił wioski, mordował tragarzy, karał śmiercią za kradzież papierosów, próbował na bezbronnej ludności kabinów nowego systemu, ale to do-

wody pruskiej energii uznawano za konieczne normy postępowania, a zasada jednakowej sprawiedliwości za jednakowe winy, nie zawsze stosowana i w kraju, nie istniała wcale, o ile chodziło o czarnych tubylców, uważanych za proste mięso armatnie. Gdziekolwiek Peters rozbił swój namiot, budowano obok tegoż szubienicę, a pewnego poranku zawisły na niej dwa ciała: młodej murzynki i służącego Petersa. W taki sposób afrykański dyktator ukarał była swoją kochankę i szczęśliwego rywala. Fakt ten, przytoczony z dokładnymi szczegółami przez Bebla, wywołał prawdziwą burzę w parlamencie i po za nim. Najserdeczniejsi przyjaciele Petersa, jak hr. Arnim, próbowali go usprawiedliwić; pokazało się przecież, że list, który w swej obronie przesłał, był kłamliwym. Dyrektor urzędu kolonialnego, Kayser, który zrazu szorstko odparł opowiadanie Bebla, już na drugi dzień oświadczył, że, niestety, racja zdaje się być tym razem po stronie opozycji. Absolutyzm i brutalstwo Petersa doprowadziły go do jak najgorszych stosunków z oficerami, którzy opierali się tym nadużyciom. Misje angielskie i niemieckie, osiadłe w okolicy, a odnoszące się zwykle w nader przyjazny sposób do niemieckich kolonizatorów, zraziły się również takim postępowaniem. Dziś w ręku przedstawiciela jednej z owych misji, biskupa Tuchera, znajdują się podobno listy Petersa, na których zasadzie sąd ostatecznie potępił go będzie musiał. Wątpić należy, czy uratuje go zwykła czelność, z jaką i teraz osobiście ukazywał się w parlamencie podczas rozpraw nad swoją osobą. Urząd prezesa Towarzystwa kolonizacyjnego, na żądanie zarządu tegoż Towarzystwa, Peters złożyć musiał, a sprawa jest w toku, ostatecznie jednak rozstrzygnięta może być nie tak prędko, gdyż większość świadków znajduje się w Afryce.

Hammerstein, Friedman i Peters naraz, to trochę zawiele jak na naród myślicieli i moralistów, i niemy nie będą już chyba tryumfować, że nie mieli swej Panamy. Są to panamiści w swoim rodzaju, a wspólną wszystkim trzem cechą jest, że cieszyli się najwyższym szacunkiem w sferach konserwatywnych, liberalnych i rządowych i byli dumnymi przedstawicielami germańskiego szowinizmu.

Przeciwko zbyt daleko idącym pretensjom agrarzyków poruszyły się przecież żywioły liberalne. Uznano wreszcie w tych sferach, że tylko skrajne partje agrarna i społeczno-demokratyczna posiadają organizację i plan działania i temu przypisać mogą swoje faktyczne i moralne zwycięstwa. Prawdopodobnie to było po-

wodem energicznych przemówień na wiecu narodowo-liberalnym w Berlinie, gdzie okazało się, że partja tak dalece zapomniała o swoim programie, że, jakkolwiek naczelnik jej, Bennigsen, w swoim czasie uśnał wniosek Kanitza za zgubny dla rozwoju społecznego, czterech najwybitniejszych liberalistów dało mu swe podpisy. Około 40 członków stoi na stanowisku agrarzyków w sprawie reformy giełdowej.

Protest przeciw takiemu utożsamianiu dążności przemysłu i handlu z dążnościami rolnictwa, a więc hasel liberalnych z konserwatywnymi, podnosi liberalny profesor Fresenius z Wiesbadenu. Nawołuje on do ściślejzego sformułowania programu, do pieczy nad liberalizmem politycznym i gospodarczym, o ważności których zapomina polityka dzisiejsza. Ze strony liberalistów różnych odcieni wyszedł również pomysł założenia związku antyagrarnego. Do komitetu wszedł poseł liberalny Siegle. Odezwa zaznacza cel związku, wskazuje na potężny rozwój handlu i przemysłu niemieckiego w ostatnich czasach, z którego skorzystało również i rolnictwo. Tymczasem związek rolników zainaugurował prawdziwie średniowieczną politykę ochronną w noweli przemysłowej, w ograniczeniach handlu margaryną i skórą, w przepisach dla księgarzów, wreszcie w reformie giełdy. Odezwa, napisana bardzo zrecznie, pragnie wyjaśnić istotny stan rzeczy opinii publicznej i przeciwdziałać prądy wyborach kandydaturom agrarnym. Zobaczymy, czy radcy handlowi i wielcy przemysłowcy są równie energicznymi politykami, jak junkrowie pruscy.

Ostatni tymczasem wydał odezwę w sprawie bimetalizmu, który w parlamentach angielskim, francuskim i belgijskim, pomimo zapewnień, iż rządy pragną międzynarodowej dwukurszowej waluty, prawdziwą poniosł porażkę. Odezwa żąda, aby parlament oświadczył, że wahania srebra od 1873 r. okazały się szkodliwymi dla interesów niemieckich i wezwał rząd, aby w radzie związkowej użył wszystkich sił dla ustanowienia stałego stosunku między srebrem a złotem.

Przewidywany w ministerstwie skarbu kryzys z powodu nieporozumień między ministrem Miquelem a sekretarzem stanu Posadowskim już zażegnany. Wywołał to wniosek Liebera, dotyczący konwersji długów państwowych. W tym celu tylko połowa przewyżki budżetowej rozdzieloną być miała między pojedyncze państwa rzeszy, druga zaś połowa użyta na skonwertowanie długów państwowych. Podobno Posadowski jest właściwym twórcą wniosku Liebera. Skoro jednak przyszło do obrad

nad nim, oświadczył się przeciwko załatwieniu sprawy w sposób proponowany. Tymczasem daleko idące projekty polityki zagranicznej stoją raczej przeciwko zmniejszeniu dawnych zobowiązań.

W polityce bardzo wyraźne stanowisko zajęły Niemcy, godząc się z Anglią w kwestji Dongali, bez względu na trwające wciąż nieporozumienie transwaalskie. Pobudką jest tu chęć podtrzymania trójprzymierza i dania pomocy Włochom. Międzynarodowa komisja do spraw egipskich składa się z sześciu członków, którzy prostą większością głosów stanowią mogą o użyciu funduszy. Anglja z funduszy tych opłacić chce wyprawę do Dongali, która ma na celu interesy włoskie, a również poparcie angielskiego wpływu w Egipcie. Niemcy, a więc i Austria, bezwzględnie się za tem oświadczyły, nawet gdyby Francja i Rosja opowiadały miały. Tak więc dobre stosunki z Anglią przywrócono.

2.

Wiedeń 20 marca.

[Z polityki «wielkiej». Prace parlamentu. Stanowisko hr. Badeniego w rządzie i w kole arystokracji wiedeńskiej].

△ «Wszystko się dziwnie plecie na tyu tu biednym świecie». Zdawało się, że klęska włochow pod Aduą znacznie rozluźni trójprzymierze, a może spowoduje jego rozbitcie. Zwłaszcza prasa francuzka, zwykle najpoważniejsze kwestje traktująca z punktu widzenia sensacji, w tej mierze wystąpiła w roli pocziwego optymisty Candida. Ale także chłodniejsi przewidywali niekorzystne oddziaływanie zwycięstwa Mendelika na trójprzymierze. Wprawdzie nie ulegało wątpliwości, że dwa dwory cesarskie będą się starały gorliwie o utrzymanie Włoch w dawnej kombinacji. Zdawało się jednak rzeczą możliwą, że we Włoszech wezmą górę owe żywioły, które od dawna wytykają jałowość sojuszu z mocarstwami centralnymi, a w danym razie mogły podnieść, że zwrot ku Francji zapewniłby Włochom potężną, moralną pomoc w sprawie abisyńskiej, skoro i tak negus negesti jest figurą, poruszaną na wielkiej szachownicy przez Francję. Tymczasem, wbrew wszelkim przewidywaniom, klęska pod Aduą ścięła sojusz potrójny. Wyraźnie rozluźnione od pewnego czasu trójprzymierze odżyło na to — kwestji abisyńskiej. Sprzymierzone mocarstwa wprawdzie nie naraziły na niebezpieczeństwo «kości grenadjera brandenburskiego», aby przyjsię w pomoc trzeciemu, ale wystarczyło zapewnić Anglii dyplomatyczne poparcie trójprzymierza, aby spowodować ową wyprawę egipsko-angielską, której sama zapowiedź, choćby nawet nie przyszła do skutku, stanowi ważną dywersję na

korzyść Włoch. Dnia 1 marca można było wątpić, czy trójprzymierze naprawdę jeszcze istnieje, czy nie stało się raczej legendą, formułką bez treści? Od chwili konferencji berlińskich nie można już o tem wątpić. A nawet, rzecz ciekawa, od wielu lat właściwie po raz pierwszy teraz w aktualnej kampanji dyplomatycznej, liga potrójna występuje jako solidarny czynnik, gdy np. świeżo w kwestji armeńskiej, oddawna w kwestji bułgarskiej, wbrew trójprzymierzu albo obok niego, powstawały całkiem odmienne ugrupowania mocarstw.

Wobec tych ciekawych zwrotów na polu wielkiej polityki międzynarodowej, właściwie parlamentarnej walki tutejsze nie budzą żadnego interesu. Dość zaznaczyć, że izba przed świętami załatwi budżet, a komisja już uchwaliła bez ważniejszych zmian rządowy projekt reformy wyborczej. W obu tych najważniejszych kwestjach gabinet hr. Badeniego dopiął swego celu. Dziś, wskutek przybycia ministrów węgierskich, nastąpi dalszy ciąg rokowań ugodowych, które wprawdzie trwać będą jeszcze długo, ale ostatecznie niewątpliwie wydadzą rezultat pomysłny.

Pewną wrzawę dziennikarską wywołał artykuł pośła niemieckiego na sejm czeski, Lipperta, ogłoszony w «Neue Fr. Presse». P. Lippert, który pod koniec r. z. został mianowany zastępcą marszałka krajowego, chociaż w obozie niemieckim nie zajmuje wcale wybitnego stanowiska, już wtedy «układał się» z młodoczechami. Skoro się zebrał sejm, pokazało się natychmiast, że te samozwańcze układy nie miały żadnej doniosłości. Teraz «N. Fr. Presse» zamówiła sobie u p. Lipperta artykuł o czeskim prawie historycznym, napomykający o ewentualności zupełnej decentralyzacji Austrii. Z programem tym oddawna występuje frakcja niemiecko-narodowa, i doznaje on także poparcia w pewnych czasopismach berlińskich, które przypuszczają, że łatwiej będzie anektować zachodnią część Austrii, jeżeli nastąpi zupełna jej administracyjna dekompozycja, a mianowicie, jeżeli Niemcy w Czechach otrzymają pretekst do wydawania «jęków boleści». Spekulacja ta jest całkiem jasna. Ale dotąd tych umizgów pomiędzy p. Lippertem, młodoczechami i «Neue Fr. Presse» nie warto brać na serio. Teraz nie jest czas po temu, aby dokonywać stanowczych zmian konstytucyj, a tem mniej zupełnej dekompozycji stosunków, które się wytworzyły od 4 wieków. Mniejsza o to, że liberalni posłowie niemieccy zaprotestowali przeciwko pomysłom p. Lipperta. Ale w kołach poważnych nikt nie myśli o podobnych

ewolucjach skrajnej decentralyzacji, które bardzo powoli, z czasem w korzystniejszych warunkach mogą się urzeczywistnić, ale w obecnej chwili nie mają innej wartości, jak prosta zabawka dziennikarska.

Przedstawienia amatorskie w pałacu prezesa gabinetu przez kilka dni zwabiły tam cały wielki świat tutejszy. Zaszczycił je swą obecnością cesarz zaraz po powrocie z Mentony. Polityczna i parlamentarna pozycja hr. Badeniego od samego początku była bardzo silną. Zachodziło tylko pytanie, czy zdoła łatwo przemódz pewne przesady i rywalizacje w kołach starej arystokracji austriackiej, która dotąd tworzyła nie stronnictwo polityczne, ale ściśle związaną osobistemi koligacjami koterję, odznaczającą się wyłączością? Otóż pokazało się, że hr. Badeni i w tym względzie może powiedzieć: «Veni, vidi, vici». Bo cała ta arystokracja, dostarczywszy zdolnych aktorów i zgrabnych tancerek, pośpieszyła do salonów prezesa gabinetu.

Unus.

Lwów, 20 marca.

[Sprawy teatralne. Owacja dla ks. Sapiehy. Lichwiarstwo w Galicji. Fundacja Hirscha. Jubileusz cesarza. Miorzwiniski].

△ Przesilenie teatralne, wbrew racjonalnemu porządkowi rzeczy, zdaje się zaognić i uratować do znaczenia sprawy krajowej... Niema prawie dnia i piąta niema, w którym nie byłaby poruszoną sprawa teatru z tej lub owej strony, w tym lub owym duchu. Mimo to jednak z całej tej pracy wyników pomysłnych, przynajmniej w bliższej przyszłości, spodziewać się niepodobna: publiczność, pod wpływem tendencyjnych informacji prasy, jest zniechęconą i uprzedzoną w najwyższym stopniu i do teatru i do jego kierowników; wśród drużyny aktorskiej rozprężenie, dysharmonja i urazy osobiste dosięgły kulminacyjnego punktu; władze, powołane do opieki nad sceną, zdradzają bądź apatię, bądź zupełną nieporadność, słowem wszędzie ruina. Sprawa budowy nowego gmachu teatralnego także się zabagnia: owocem nieustannych obrad różnorodnych komisji i rady miejskiej są dotąd dwa pojedynki między rozlrytowanymi członkami ankiet i 20 najbardziej świeżych wniosków. Jak zwykle, tak i w tej historii, prawdziwie wyższe stanowisko potrafił dotąd zajęć jedynie dyrektor Marchwicki; gorący przez lat 6 zwolennik ogrodu jesińskiego, jako miejsca pod budowę, nie wahał się wczoraj publicznie przyznać, iż, nabywszy przekonania o myślności swych zapartywań, chętnie kapituluje, byle racz popchnąć do celu; zarazem w bardzo dzielny i szlachetny sposób poparł prawa projektodawcy Gorgolewskiego, którego kilka komentatorów usiłuje wszelkimi środkami od wykonania swanego czytelnikom planu usunąć.

Ziemia przemyska, której przewodniczy książę Adam Sapieha, uczciła nadanie mu Złotego Rżna serdeczną owacją. Na onegdajszym zebraniu rady powiatu-

wej, wice-marzałek powitał kaścią gorzącąmi słowy, wyrażając, w imieniu młodziej braci, radość, iż najwyższą odznakę monarcha otrzymał magnat polski i to właśnie jedyny, który od lat pięćdziesięciu umie krzepić obywatelskiego ducha w społeczeństwie galicyjskiem, który stał się moralnym tego społeczeństwa przewodnikiem i zawsze na przedzie widnieje wszędzie, gdzie rozgrywają się interesy ogółu, który wreszcie każdym swoim czynem i słowem reprezentuje «to wszystko, co nasz ogół boli, cieszy, porusza». Po przemowie zastępcy ludu, książe w odpowiedzi ostrzegł włóścian przed emigracją, propagowaną przez spekulujących agentów, ale zdrowe, ze zdrowych pobudek płynące wychodźstwo, uznał za godne poparcia, a nawet zdolne przynieść emigrantom korzyści, i materialne i cywilizacyjne.

Jak z rogu obfitości syją się w tym roku ze wszystkich sądów karnych procesy przeciw lichwiarzom żydowskim; już zapadło kilkadziesiąt wyroków z ostrym wymiarem kary, w toku rozpraw bowiem powychodziły na jaw obrazy wyzysku tak bezczelnego i tak nieludzkiej metody postępowania ze strony eksploatatorów bądź nędzy chłopskiej, bądź lekkomyślności szlacheckiej, że sąd mógł uwzględnić okoliczności tylko... obciążając. Pod brzemieniem lichwy jeżą obecnie najoboleńszej okolice górskie (Skole, Turka i t. d. aż po Sambor i Stryj), których mieszkańcy, najmniej inteligentni, od świata odcięci, stanowią dla «operatorów-wampirów» materiał najwzjęczniejszy, zwłaszcza, że nie mają żadnej pomocy, ani opieki w kółkach rolniczych, sklepach chrześcijańskich i towarzystwach zaliczkowych, tam jeszcze nie rozsiały, niestety. Ostatnie rozprawy karne odkryły 3 główne odmiany lichwiarstwa: jedna poluje na pieniądze wyłącznie, druga na ziemię, trzecia na — dożywocie. Psychologia każdej z tych 3 odmian odrębna, a niezmiernie ciekawa. Stwierdzono sądowo: że tylko jeden między niemi łącznik: że każda z równym skutkiem prowadzi do kolosalnych fortun, że z kilkuset złr. po 20—30 latach robi pół miliona, a często i więcej...

Bardzo dosadnej krytyce poddaje dzisiejszy «Kurjer Lwowski» fundację bar. Hirscha i całą jej, pod każdym względem poronioną, działalność; wskutek złej organizacji i ogólnemu zarządcom marnotrawieniu pieniędzy zmarniano bez śladu, bez żadnego dla kraju pożytku i bez chluby dla fundatora. Jako rażący kontrast przeciwstawia «Kurjer» niedużym pomysłom hirszowskim, piękna i rozumną ofiarność pp. Wawelberga i Natansonów w Warszawie.

Za dwa lata upłytnie 50-lecie rządów współczesnego monarchy Austrii. Jubileusz ten ma upamiętnić i Galicja jakimś aktem na skalę godną danej chwili. Z projektem, ujętym w konkretniejszą formę, występuje dzisiejsza «Gazeta», rzucając myśl, by przeznaczyć milion złr. na nagradzanie i zasillanie corocznie odsetkami wzorowych przedsięwzięć w kierunku oświaty, kultury i postępu kraju.

Młrwilńskiego, który u nas jutro koncertuje, interwiewował wczoraj jeden z tu-tejszych dziennikarzy. Artysta udaje się stąd przez Kraków do Poznania i tam kończy swoją podróż koncertową, po-czem wróci na scenę z nowym repertua-rem. Później przyjmie udział w wędrow-

nej trupie operowej, którą powinien impre-sarzo organizuje z «gwiazd» wyłącznie polskich (Kochańska, Heller, Klamrzyńska, Camillowa i in.), aby, rozpoczynawszy od Londynu, objechać całą Europę i Amerykę. Na czele programu ma stać «sensacyjna polska nowość muzyczna» (prawdopodobnie opera Paderewskiego).

Z—2.

Poznań, 22 marca.

[Polityka «ugodowa» i «ludowa». Program «Młodej Polski»].

△ «Porażka», jaką w sejmie ponieśliśmy, skutkiem gwałtownego wystąpienia ministra Bossego przeciwko «uroszczeniom» polskim, daje powód do wielkich tryumfów tak zwanej prasy ludowej, która uprawia nowy rodzaj sportu, żeby przy wszystkich możliwych i niemożliwych sposobnościach sprawić pogrzeb polityce ugodowej, czyli jak oni nazywają «dworskiej». Więc i teraz obwoływano po raz setny niby to tryumf polityki ludowej, która się zasadza na tem, żeby przeciwko wszystkiemu protestować, co pochodzi z niemitego źródła. W gruncie polityka «ludowa» jest daleko więcej «dworską», niż polityka «ugodowa», ale że tłum tych różnic nie rozumie, więc przewraca się nie jednego, ale trzy koty w miechu, byle wolać: hajże na Soplicę! Śmieszny niedawno w tej mierze zdarzył się wypadek przy wyborze deputowanego do ziemstwa kredytowego. Postawiono na kandydata jednego z największych właścicieli ziemskich i człowika bardzo światłego, ale że go prasa szowinistyczna okrzykami jako «ugodowca» czystej krwi, więc zaraz huknęły sejmikowe głosy: nie chcemy, nie chcemy. Wybrano tedy innego kandydata, który właściwie znacznie dalej zabranął w «ugodowość», niż ten ten! Jest to obrazek, przypominający najgorzszą czasę staropolskiego sejmikowania. Nie a nie nie zmienił się. O szczerości, stanowczości przekonań i zasad niema mowy. Zauważyć nawet można, że zrozumienie najprostszemu rzeczy u nas coraz więcej się utrudnia, a za to czelnie i namiętne podnosi wszędzie głowę—zła wola.

To się mianowicie ukazało na walnych zebraniach kilku większych stowarzyszeń. Już przed zebraniem temi zapowiadano, że t. zw. «Młoda Polska» wystąpi w zwartym szeregu i albo zdyskredytuje dawny porządek rzeczy, albo go obali, żeby stanąć sama tryumfalnie na gruzach. Rzeczywiście też przyszło do ustłowania tego rodzaju, ale bez skutku. Ponieważ na walnem zebraniu Towarzystwa czytelnicy ludowych nie było wyborów, bo takowe dopiero za rok nastąpią, zadowolniono się dziwnymi rekrutująciami, że zarząd nie rozpowszechnia pewnych broszur, których widocznie nikt czytać nie chce. Broszury te wyszły nakładem gazety, która z zasady ignoruje Towarzystwo czytelnicy ludowych, żadnych od niego nie przyjmując odezw, ani informacji, a teraz chce, żeby ignorowane Towarzystwo kolportowało jej nakłady.

Dowiedzieliśmy się jednak na zebraniu tem, że Towarzystwo czytelnicy normalnie się rozwija, że już założyło przeszło 1,300 bibliotek bezpłatnych, na obszarze kraju od Myślowic do Pucka. Chęć do czytania wśród ludu ciągle się wzmacnia.

Tegoż samego dnia odbyło się walne zebranie Towarzystwa pomocy naukowej

im. Karola Marcinkowskiego. Sprawozdanie wykazało, że dwa powiaty, niezadowolone z rozdziału zapomogli, urządziły strejk formalny i zatrzymały dla siebie zebrane pieniądze. Niewłaściwe to postępowanie walne zebranie skarciło surowo.

«Młoda Polska» i na tem zebraniu zapragnęła sięgnąć po laury. Usiłowano zwalić z urzędu wszystkich członków dyrekcji, według starszeństwa występujących, a w ich miejsce wybrać ludzi nowych. W tem nie byłoby nic zdrożnego; ale zażądano np., żeby przez związek towarzystw przemysłowych stale należał do zarządu Towarzystwa pomocy naukowej, zapominając o tem, że prawodawstwo prawnie o stowarzyszeniach nie pozwala na to, by różnorodne towarzystwa wchodziły z sobą w związki. Reformatorski wniosek «Młodej Polski» przepadł naturalnie z kretesem.

W tymże czasie odbyło się walne zebranie 190 istniejących obecnie kółek rolniczych. Zebrania te z roku na rok bywają coraz tłumniejsze, a z rozpraw wiele słowny rososm, oraz dobra wola. Trydziennie zebranie centralnego Towarzystwa gospodarczego (dla większej własności) odbyło się także przy niezwyklej udziale ziemian.

Na łamach prasy szowinistycznej, ale też tylko tam, wzbudził po części obawy, po części obruszenie, fakt, że w kole parlamentarnem większość polska oświadczyła się za powiększonym etatem marynarki. Już «stwierdzono», że po odprawie ministra Bossego partja «dworska» nie istnieje, a tu Koło polskie oświadcza się za marynarkę! Taki «tryumf» partji dworskiej zupełnie pomieszał zsyki zwyciężczkich rzekomo pism ludowych. Najbardziej z nich tak kończy awą polemikę, w której zapowiada wypędzenie wszystkich prawie dotychczasowych posłów z mandatów. «Ci inni ludzie (którzy zajmą miejsce wypędzonych) nie nawrócą do dawniejszej opozycji, gubiącej się w wiecznych protestach, nie będą rządowi «plutoni» psot przy pozycjach etatowych, nie będą wstrzymywali rozwoju floty niemieckiej—ale też nie będą narodu polskiego próżnemi studzienkami bawili». Znaczący to tyle, że «nowi ludzie» będą to samo robili, co dotychczas posłowie, ale że to będą «ludzie nowi», więc nie zasłają sobie na potępienie. Wspominam o tem *ad usum* tych, którym się staje, że u nas walczą zasady przeciwko zasadzie.

Wojnicz.

SPRAWY BIEŻĄCE.

CHYBIONE PROTESTY.

Nielatwo i nieprędko otrząsnąć się można z przykrego wrażenia po przeczytaniu od deski do deski sporu polaków z prusakami w sejmie o szkołę, język, zakony. Cały ten chaos zarzutów i oskarżeń, dowodzeń i zaprzeczeń, pogroźek i przechwalek, w ogólnej sumie tworzy okrzyk tryumfującej niemoż-

zny. Polskie głosy nie są dość silne, aby tryumfowi przeszkodzić.

Polskie głosy depominają się o prawa najświętsze, protestują przeciwko deptaniu zasad, stanowiących akt wiary ludów cywilizowanych, a jednak nie przyspieszają one bicia serca, nie wywołują pomimo-wolnych okrzyków uznania. Chętniej się je czyta w streszczeniu, niż w brzmieniu dosłownem.

Posłowie polscy w sporze mieli tysiąc razy rację, a jednak zdawało się chwilami, iż powody słuszności pozostały przy Bosse'm.

Czytelnik nie wątpi, że słowa powyższe mogły tylko dotkliwy ból zrodzić. Może ten ból czyni nas niesprawiedliwymi. Może, nie znając szczegółów i wszystkich warunków walki parlamentarnej, doznajemy wrażeń fałszywych. Oby tak było! Gdy się czyta kłamliwe, cyniczne, bluźniercze urągania pruskiego ministra, żąda się piorunów w odpowiedzi. Chciałoby się z ust polskich usłyszeć słowa, miażdżące swą siłą i prawdą, pałacę sztyderstwem czoła rzeczników gwałtu.

Zadanie jest trudne i niewdzięczne—rozumiemy to dobrze. Trzeba mówić do ludzi o uszach zatka-nych. Trzeba przekonywać fanatyków, którzy przekonani być nie chcą. Żadna siła wymowy, żadne argumenty nie zmienią systemu, okrzykniętego za narodowy i pa-trjotyczny. Przy tych warunkach zniechęcenie, zmęczenie łatwe są do pojęcia. Pewność przegranej nie dodaje energii.

Ale jest to jeden powód więcej, dla którego długie, rozwlekłe mo-wy nie odpowiadają sytuacji. Koło w dzisiejszym swoim składzie nie ma talentów krasomówczych, któreby się mierzyć mogły z mówcami wrogiego obozu—coż na to po-radzicie? Winić nikogo o to nie można, ale nie zastosować się do tego *faktu* znaczy narażać na kłęski siebie, a po części i kraj. Powtóre, zadługie, zaszczegółowe do-wodzenia, nawet dobrze pomyślane i udanie wykonane, nie są w danym wypadku na miejscu. Po co mamy zamykać oczy na prawdę—mowy posłów polskich wskutek tych przyczyn sprawiają wrażenie wprost fatalne.

Minister oświaty ogłasza bez-żenady, że robi ze szkoły narządzie polityki, łepienia i nienawiści, środek udrczenia milionów oby-wateli w państwie, które ma wielkie pretensje do tytułu *rechtsstaat'u*.

Większość sejmu bezczelnie mani-festuje gotowość oklaskiwania i po-pierania wszelkiego gwałtu. Bez-miar złej woli, barbarzyństwa, jakiejś namiętności krzywdzicielstwa odurza i oburza. Czegoż oczekiwać mamy od posłów polskich? Pokazania rzeczy i ludzi w świetle wła-ściwem, w całej ich nagości i ohy-dzie; napiętnowania dzikości pruskiej, wychłostania jej sztyderstwem; oświadczenia wreszcie, że zmusze-ni do walki parjasy państwa pruskiego bronić się będą, bronić się będą w twierdzy, do której zdobycia p. Bosse nie ma ani dział, ani armji, do której nie wejdzie ani zdrada, ani przekupstwo, a tą twierdzą—rodzina.

Zamiast tego, słyszymy pienia-nie się z ministrem o drobne kłam-stewka jego, zapewnianie o lojal-nym stosunku do niemczyzny. To daje napaśnikowi przewagę i po-zory słuszności. Chwilami wyda-wać się może, iż posłowie polscy boją się ministra. Kategorieczne, głębiej pomyślane, energicznie uku-te i wygłoszone oświadczenia były-by stokroć właściwsze i skuteczniej-sze, niż monotonne wywody, bez-silne, bo nie działające ani na umysł, ani na wyobraźnię.

Nieprzystosowanie broni do ręki, a rodzaju walki do sytuacji, mści się dotkliwie i musi kłękę zgotować. Argumenty i ich sformułowanie w mowach robią wra-żenie, jak gdyby posłowie polscy nie odczuwali głęboko słów swoich, jak gdyby nie wpracowali się my-ślą w dany temat polityczny—a prze-cież to kwintesencja minimalnych żądań ludności, którą reprezentu-ją. Pierwszym warunkiem skutecznej rozprawy jest dobieranie argu-mentów, mogących trafić do umy-słu przekonywanego. Tymczasem zdawać się może, iż posłowie pol-scy o to wcale nie dbają, lecz mówią to, co im sprawia satysfakcję. Inaczej zrozumieć niepodobna wiecznego powoływania się na trakta-ty, na poręczenia królewskie. Przecież wiadomo z absolutną pew-nością, że takie powoływania się nie sprawiają wrażenia; upoczywe powtarzanie wiecznie tej samej piosenki, raczej śmiech budzi lub rozdrażnienie, niż jakikolwiek wstydy, czy poczucie obowiązku. Niepodobna wyraźniej oświadczyć, niż to zrobiły izby i ministerstwa pruskie, iż nie myślą wcale po-stępowania swego stosować do starych pergaminów. Argumenty

działać powinny, inaczej szko-dzą.

Są oczywiście wypadki, kiedy wyczerpujące, szczegółowe wywo-dy są niezbędne, ależ, na Boga, nie wtedy się popisywać z niemi należy, gdy przemoc nie ma za-miaru ani słuchać, ani rozumować, lecz jedynie uragać, pastwić się nad niemocą.

L. Str.

PODATEK PRZEMYSŁOWY.

W uzupełnieniu krótkiej wzmian-ki, podanej w zeszłym N-rze o no-wym ostatecznym projekcie podat-ku przemysłowego, postaramy się poniżej streścić główne zasady rze-czonego projektu. Otoż podatek od przemysłu i handlu rozpada się, jak i dotychczas, na zasadniczy i uzupełniający. Podatek zasadniczy będzie wybierany w formie patent-ów, nie jak dotychczas dla przed-siębiorców, ale dla przedsiębiorstw w ten sposób, iż właściciel, posia-dający kilka zakładów lub skle-pów, obowiązany będzie dla każ-dego przedsiębiorstwa wziąć osob-ny patent. Patenty, zastępujące dotychczasowe świadectwa gildyj-ne i handlowe, dzielą się dla przed-siębiorstw handlowych na 5 klas (z ustosunkowaniem opłat wedle zamocności przedsiębiorstwa i miej-scowości, od 500 do 4 rubli), dla przemysłowych na 8 klas (od 1,500 do 2 rubli). Podstawą dla zalicze-nia danego przedsiębiorstwa do tej lub innej klasy patentowej są roz-maite oznaki zewnętrzne, polegające w handlu przede wszystkim na samym charakterze handlu (bur-towy, detaliczny) i na wielkości lokalu, w przemyśle zaś na ilości zatrudnionych robotników, w ko-palnictwie, cukrownictwie i gorzel-nictwie na ilości produktu, we młynach na rozmiarze wałców, w przedsiębiorstwach żeglugi na rozmiarach kotłów parowych i t. p. Nie należy tylko rozumieć, iż od każdego robotnika opłaca się po-datek; bynajmniej, ilość robotników jest tylko oznaką zewnętrzną do zaliczenia danego przedsiębiorstwa do tej lub innej kategorii. Oprócz opłaty patentowej, od każdego przedsiębiorstwa (fabryki, sklepu etc.) każdy już właściciel opłacać ma podatek dodatkowy zasadniczy, o ile suma jego opłat patentowych nie dochodzi do wskazanej normy. Norma ta dla Towarzystw akcyj-nych ma wynosić 2 ruble od ty-

siąca kapitału zakładowego, dla przedsiębiorstw zaś prywatnych $2\frac{1}{2}$ rubla od 100 rubli zysku czystego, określonego przez urzędy podatkowe po nad pewne minimum zysku. To minimum zysku wolne nie od patentu i nie od podatku uzupełniającego, jeno tylko od opłaty dodatkowej, wynosi dla przemysłu, stosownie do kategorii, od 60,000 do 200, w handlu od 20,000 do 400 rubli. Dla przykładu wyobraźmy sobie, iż istnieje Tow. akcyjne, posiadające 1 mil. kapitału, i dwie fabryki, jedną o 1,000, drugą o 100 robotnikach, zapłaci ono zatem za 1 fabrykę patent 1,500 rs., za drugą 150, nadto opłata dodatkowa = norma 2 promille od 1 mil. = 2,000—1,500—150 = 350, czyli ogółem 2,000. Przypuśćmy, że to samo posiada przedsiębiorca prywatny, którego zysk określono na 70 tys. rubli, w takim razie zapłaci opłaty patentowej jak wyżej 1,650 rs., dodatkowej od 10 tys. $2\frac{1}{2}$ proc. = 250 rs. Nadto patenty mają opłacać na rzecz opłat osobistych wszyscy kierownicy przedsiębiorstw, agenci i urzędnicy samodzielni w stosunku do swego wynagrodzenia od 200 rs. do 10 rs. rocznie.

Niezależnie od podatku zasadniczego pobierany być ma podatek uzupełniający, jak i dotychczas, od czystego dochodu. Dla towarzystw akcyjnych podatek ów, zamiast dotychczasowych 5 proc., ma wynosić przy dochodzie niżej 3 proc. — 0, przy dochodzie 3—4 — 3 proc., przy dochodzie 4—5 — $3\frac{1}{2}$ proc. i t. d., norma opodatkowania wzrasta o $\frac{1}{2}$ proc. przy wzroście dochodu o 1 proc. aż do 8 proc. pobieranych jako maksimum od dochodów, wyższych nad 25 proc. Najmniejszym zmianom uległ podatek repartycyjny, pobierany od czystego zysku przedsiębiorców prywatnych, przyczem sumę tegoż podatku na każdą gubernię określa na lat trzy Rada państwa. Ulepszono jeno znacznie organizację prowincjonalnych urzędów podatkowych, uwzględniwszy w niej w znacznym stopniu współdziałanie opodatkowanych. To są główne cechy nowego projektu, do oceny którego pod względem ekonomicznym finansowym i społecznym jeszcze powrócimy.

2.

TARYFY ZBOŻOWE.

Kwestja reformy taryf zbożowych, poruszona na zjeździe rolniczym w Moskwie, a którąśmy uważali przed kilku tygodniami (patrz Nr. 5 „Kraju“) jako przesądzoną, nie schodzi z porządku dziennego i stanowi dotychczas ulubione tło dyskusyj dziennikarskich. Nastąpiło jednakże w tej sprawie pewne pomieszanie pojęć, coś w rodzaju „nocnej walki“, kiedy to trudno odróżnić sprzymierzenia od wroga. Korespondent np. dawniej „Nowego Wremia“, a dziś „Piet. Wied.“, p. Romer, obywatel guberni centralnych, który chwilowo zabłąsnał na publicystycznej arenie, jako talentowany spraw rolniczych ordownik, dowodzi aż w czterech artykułach, iż system taryf różniczkowych jest w swej istocie bardzo słuszny, że owa $\frac{1}{100}$ kop. od puda i wiorsty była na zjeździe moskiewskim wybrana ot tak „*exempli causa*“, jeno dla przykładu i ilustracji, ale że główny rdzeń kwestji zawiera się w koniecznem obniżeniu kosztów przewozu dla guberni centralnych i zachodnich, i w ustosunkowaniu taryf. P. Romer zupełnie nie może zrozumieć polityki agrarnej, która sztucznie podwyższa ceny ziemi za Wołgą, która przesuwając podstawy ekonomiczne państwa i narodu daleko na Wschód, ze szkoda dla dotychczasowych rolników i własnowolnie niweczy korzystne dla rosyjskiego rolnictwa konjunktury, stwarzając sobie samym na rynku europejskim konkurencję „ziem dziewiczych“ z nad Uralu, Tobolu i t. d. Główny zwyczaj wnioskodawca, ks. Szczerbatow, dowodzi, że zasada taryf różniczkowych jest niesłuszna, że rdzeń kwestji polega na powszechnem obniżeniu, że nie tyle chodzi o stosunek taryf z rozmaitych okolic państwa pomiędzy sobą, ile o ich absolutne obniżenie, ponieważ Rosja musi wywozić dużo zboża zagranicę, że właśnie wschodnie prowincje są z natury rzeczy przeznaczone dla wywozu pszenicy, i że obecnie, zwłaszcza wobec ustalenia kursu i przewidywanej reformy monetarnej, wzrost wywozu zboża, jako podstawa korzystnego bilansu międzynarodowej wymiany, jest w interesie państwowym konieczny. Obaj propagatorowie taniach taryf, jak również nowy korespondent „Now. Wr.“, p. Gołowin, zga-

dają się tylko na jedno, iż obniżenie kosztów przewozu, w porównaniu z obecnymi, nie będzie dla dróg żelaznych stratą, ponieważ ich własny koszt przewozu nie przenosi $\frac{1}{150}$ kop. od puda i wiorsty. Na co znów odpowiadają stronnicy obecnego systemu cyframi, z których wynika, iż, przyjmując pod uwagę nie tylko bezpośrednie wydatki eksploatacji, ale także i oprocentowanie i amortyzację kapitału zakładowego dróg żelaznych, koszty własne przewozu puda towaru na przestrzeni 1 wiorsty wypadają od $\frac{1}{72}$ (linja libawsko-romońska) do $\frac{1}{81}$ (linja mikołajewska), t. j. wyżej od projektowanej $\frac{1}{100}$. To ostatnie dowodzenie, jakkolwiek wydaje się bardzo ścisłym, właściwie w istocie swej odpowiada rachunkom papierowym, nie zaś rzeczywistym. Naprzykład w tej sprawie powiada taki znawca kwestyj taryfowych, jak obecny p. minister skarbu w swojej książce „Zasady taryf kolejowych“, str. 113: „twierdzenie, iż taryfy powinny odpowiadać kosztom przewozu, albo, że nie powinny być niższe od tych kosztów własnych, właściwie nie wyraża, ponieważ w rzeczywistości wydatki eksploatacji nikomu znane nie są. I dalej na str. 139: „nie dość powoływać się na jakies dowolnie obliczone przeciętne koszty przewozu, a wypada przytoczyć jakies bardziej przekonujące argumenty dla dowiedzenia, iż taryfy, których kraj potrzebuje, przyniosą dla dróg żelaznych straty“. Tenże autor na str. 144 oblicza wydatki eksploatacyjne niżej $\frac{1}{100}$. Otóż to, zdaniem naszym, jest właściwe postawienie kwestji. Chodzi o argumenty nie papierowe i rachunkowe, ale logiczne i ekonomiczne, które oponenci przeciwko obecnemu systemowi taryf zbywają dość ogólnikowo, wdając się niepotrzebnie w arkana techniki taryfowej. Próbę w tym wskazywanym przez nas kierunku czynił p. A. Suligowski, a cokolwiekby przeciwko jego założeniom i wnioskowi można powiedzieć, to pewna, iż obrał on słuszną metodę. Załować więc tylko wypada, że głos jego był w tej sprawie odosobniony, że nasza sekcja rolna warszawskiego oddziału świeciła na zjeździe w Moskwie nieobecnością, i że obecnie, gdy się wazą losy tak zasadniczej i ważnej dla rolnictwa reformy, daje się słyszeć... milczeniem.

2.

PISARZ GMINNY.

Do najniepopularniejszych postaci w społeczeństwie naszym należy pisarz gminny. Opinia publiczna widzi w nim źródło wielu nieszczęść, ma go za rodzaj złego ducha naszych włościan. Żołzikiewicz Sienkiewicza był rezultatem tego przeświadczenia, a zarazem je ulegalizował niejako. Prawie tak samo zapatrują się władze. Rzecz dziwna, że, pomimo tak powszechnej zgody, o naprawieniu złego niewiele myślano. Ogół, tak samo jak Sienkiewicz, widział ratunek jedynie w interwencji inteligentnych żywiołów w sprawach gminy. Srodek był niewątpliwie wszechstronnie dobry, ale praktyka życia przekonała, że tymczasem nie można było go zastosować. Wobec tego zgodziliśmy się niemal na dalsze grasowanie złego ducha, jako na *malum necessarium*. O możliwości uszlachetnienia typu pisarza gminnego jakoś się nie myślało, a może tylko nie mówiło głośno. Wskutek też tego nie widzieliśmy drugiej strony kwestji.

Najprzód niezawsze pisarz gminny jest złym duchem. Bywają zaszczytne wyjątki. Natomiast, jeżeli chce być uczciwym, musi być koniecznie bardzo biednym, więcej, musi mrzeć z głodu. Pensja jego wynosi 120—200 rs. rocznie. Nie jest urzędnikiem etatowym, nie ma emerytury, po biedzie czeka go na starość nędza. A przytem zazwyczaj musi on mieć pomocnika i żywić go. Jeżeli taki pisarz ma być rzeczywiście nieco lepszym pierwiastkiem na wsi, to musi mieć pewne dążenia uszlachetniejsze, musi coś czasem przeczytać, musi pragnąć dania dzieciom jakiejś edukacji. Chleb czarny i parciany przyodziewek za *minimum* jego potrzeb uważany być nie może. Widzimy więc, że tu nie tylko osoby, ale warunki ekonomiczne są takie, iż nadużycia *trudno uniknąć*.

A tymczasem pisarz gminny spełnia wiele i ważnych obowiązków. Jest on ostatniem kółkiem w maszynie, najbardziej wskutek tego upośledzonem, ale przez to wcale nie najmniej potrzebnem. Jest on osią samorządu gminnego a zarazem organem policyjnym i administracyjnym. Od niego zależy w pewnym przynajmniej stopniu i ścisłość statystyki, i dokładność

mobilizacji, i regularne wpływianie podatków, a nawet poprawny wymiar sprawiedliwości. Pracy ma nieraz wyżej głowy i przykrości bez miary. Wobec tego wszystkiego byłoby rzeczą i mądrą i słuszną tak zmienić warunki wynagrodzenia pisarzy gminnych, aby o stanowisko to ubiegały się nietylko przebiorki, które o nic lepszego kusić się nie mogą, lecz ludzie z jakimi takimi kwalifikacjami charakteru i głowy, i z jakimiś aspiracjami społecznymi.

Tak tę kwestję świeżo postawił „Warsz. Dn.” i domaga się: 1) zaliczenia stanowiska pisarza gminnego do posad etatowych, a jeśli to niemożliwe, udzielenia im przynajmniej praw emerytalnych takich, jakie mają nauczyciele elementarni; 2) podniesienia pensji do takiej wysokości, aby ona broniła pisarza i jego rodzinę od konieczności głodu; 3) wyznaczenia możliwej pensji dla pomocnika pisarza. Srodki na zadosyć uczynienie tym postulatem należałyby być, wedle „Dniwnika”. przez podciągnięcie pod opłaty gminne zakładów przemysłowych na równi z własnością ziemską, a także przez pobieranie składki szpitalnej od osób, żądających od gminy paszportów, dziś wydawanych całkiem bezpłatnie.

L. Str.

PEŁNOLETNUSĆ INSTYTUCJI.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczony w numerze bieżącym krótki zarys działalności mińskiego Towarzystwa rolniczego w ciągu minionych lat 20. Od założenia „Kruju” staraliśmy się zawsze informować o czynnościach rzeczowego Towarzystwa i dawać możliwie dokładny obraz ożywiających obywatelską tę instytucję prądów i dążeń, a to nietylko ze względu na treść poruszanych w niej i przez nią spraw, ogół ziemiański interesujących, ale także i bodaj więcej ze względu na praktyczną metodę postępowania, skupiającą rozpierzchłe dobre chęci i dobre wole na realnym gruncie czynów, właściwych warunkom czasu i miejsca. Bo nigdy Towarzystwo mińskie, jakkolwiek zajęte sprawami natury ściśle gospodarczej, nie zapierało się godła „ducha nie gaście”. Ducha nie gaście, a owszem, krzepcie go, tylko nie haszyszem marzeń niedościgłych,

lub gorzkim pesymizmem, drapującym się niesłusznie w płaszcz bohaterski, ale krzepcie go powszednim chlebem zdrowego czynu, byle ożywionego ogólniejszą myślą, byle w drobnej kropelce odzwierciadlającego słońce ideału, oto sens moralny z dwudziestoletniej działalności. Rezultaty praktyczne tej działalności są niewątpliwie poważne, o czym też pouczają wspomniany artykuł; rezultaty moralne są bodaj jeszcze ważniejsze, w dłużej albowiem szkole wyrobiła się wśród kierowników Towarzystwa wielka dojrzałość sądu, pewna moralna tęgość i wraz z poczuciem rzeczywistości ufność we własne siły i w możliwość owocnego czynu. Dziś, gdy instytucja ta wchodzi w okres pełnoletności, gdy wobec projektowanej organizacji władz miejscowych ministerstwa rolnictwa czekają ją zadania jeszcze poważniejsze i o szerszym, niż dotychczas, zakresie, życzymy jej, aby z równym powodzeniem wiodła swą akcję, jak dotychczas.

W.

Organ unitów ruskich w Ameryce «Swoboda» zarzucił prawosławnej misji amerykańskiej, że za pomocą niewczesnej i nieodpowiedniej środkami prowadzonej agitacji, członkowie tej misji prześlą unitów na prawosławie. Wskutek tego biskup Alaski i wysp Aleuckich, Mikołaj, przełożony nad misjami prawosławnymi w Ameryce, wydrukował w tej gazecie «Swoboda» list, w którym zbija jej oskarżenia. Autor listu dowodzi, że żadnych agitatorów wędrownych misja nie rozsyła, żadnych obietnic nie daje, a tylko zgłaszających się do niej unitów uczy zasad wiary prawosławnej, tłumaczy im błędy dotychczasowego ich wyznania i dopiero, przekonawszy się o ich dobrej woli, oraz o odpowiednim przygotowaniu się, przyjmuje ich na łono kościoła prawosławnego. «Swoboda» w odpowiedzi na list ten dowodzi, że agitatorowie tacy istnieją rzeczywiście, ale o ich czynach biskup wiadomości nie otrzymuje, oraz, że ich postępowanie szkodzi cywilizacyjnemu i ekonomicznemu rozwojowi narodu ruskiego.

Według zapewnienia pisma, rząd rosyjski nie wysłał do Abisynji żadnych pełnomocników, ani agentów. Nowa podróż dymisjonowanego porucznika, p. Leontjewa, ma charakter czysto amatorski. Oprócz oddziału sanitarnego, jaki za zgodą rządu, celem wysłania na teatr wojny, organizuje Towarzystwo Czerwonego Krzyża pod naczelnym kierunkiem jen. Sawdowa, wszelkie inne osoby lub instytucje, któreby się w Afryce pod tym pretekstem pojawić mogły, uważać należy za prywatne.

PRZEGLĄD PRASY.

— List z kraju nadwiślańskiego do «Mosk. Wied.» — pisze «Now. Wr.» — zwraca uwagę, że w kraju tym, od r. 1890 począwszy, pojawia się znaczna liczba *zagranicznych broszur* polskich i odezwy treści rewolucyjnej i socjalistycznej:

«Wydawnictwa te, według słów korespondenta, nie są wyłącznie dziełem demokratów, ale przykładają do nich rękę i ci politykujący arystokratów, którzy uznali za konieczne zbliżyć się do prostego ludu polskiego i do robotników, żeby za ich pomocą, podczas ewentualnych i oczekiwanych przez nich wojen ogólnie europejskich, do nich, marzycieli polskich, przemówić słowo od siebie i za siebie. Dążenia socjalne, będące podstawą wszystkich plakatów, dostających się do rąk młodzieży, robotników i ludu, żalosne słowa o polepszeniu jego losu — wszystko to pokrywa tylko, pod którą chowają się dawno znane mrzonki o utworzeniu «czecypospolitej od morza do morza». Oddawna już sprzykrzyło się obserwować, a nawet widzieć to wszystko».

Smutnieby było — dodaje «Now. Wr.» od siebie —

gdyby głos rozumnej części społeczeństwa polskiego nie miał dosyć siły dla przewyższenia i powstrzymania rozszalonej fantazji polityków owych».

— «Warszawskij Dniownik» zaznacza, że społeczeństwo polskie w ostatnich czasach nader żywo interesuje się osobą i pismami hr. *Leona Tołstoja*. Tak np. na grana obecnie w Warszawie tragedję jego, «*Włas' Cmy*», uczęszcza nie tylko ruska, ale i polska publiczność. Sztuki tej «*Pietierburgskija Wiedomosti*» nie radziły wystawić na scenie warszawskiej, przewidując, że nie będzie miała tam powodzenia, i że wyrzuci na polaków wrażenie ujemne. Inny utwór tegoż autora, «*Chozini i robotniki*» — pisze dalej «Warszawskij Dniownik» — ukazał się odrazu w dwóch czy trzech tłumaczeniach, a naukę filozofa z Jaanej Polany zaczął nawet rozbierać organ miejscowego duchowieństwa katolickiego («*Przeгляд Katolicki*»). Pismo to rozpoznało drukować w Nrze 10 obszerny artykuł o hr. Tołstoju i jego poglądach i wyłożyło najprzód główne punkty wiary tołstojowskiej. Zasnaczywszy sympatje, jakie wzbudziła wiara ta wśród ludzi, żyjących najrozmaitszymi kierunkami i holdujących najrozmaitszymi kierunkom, wyjaśniliśmy, że sympatje te wypływają z tego, iż hr. Tołstoj dotknął jatrzących się ran społecznych. «*Przeгляд Katolicki*» wskazuje na to, że po ogólnym i początku zapale wkrótce nastąpi rozczarowanie».

W ogólności «*Przeгляд Katolicki*» teorjom hr. *Leona Tołstoja* nie wróży przyszłości i obiecuje roztrzaskać je szczegółowo ku nauce tych, którzy nie widzą, w czem hr. Tołstoj nie zgadza się z nauką ewangelji.

— Z powodu nominacji nowego gubernatora inflandzkiego, korespondent «*Now. Wr.*» z Rygi mówi dość lekceważąco o działalności zmarłego jen. *Zinowjewa*, którą znajduje chwiejną i zamalowaną dla pozytywnej sprawy ruskiej przedsiębiorczą. Poblezny przegląd jego bez mała jedenastoletnich

rządów korespondent kończy następującymi słowami:

«A jednakże jen. *Zinowjew* pracował bardzo dużo, pracował nieomal za wszystkich swoich podwładnych: nie przeszkadzało to jednak istnieniu pewnego triumwiratu polsko-niemieckiego, którego sympatje, rozumie się, nie były po stronie ruskiej. Brak energicznych i przedsiębiorczych urzędników ruskich szczególniej dał się uświadomić latem roku zeszłego, kiedy w powiecie jurjewskim pomiędzy miejscowymi estami zaznaczył się ruch na korzyść prawosławia, połączonej z dążnością do emigracji, ruch, któremu sfery szlachecko-pastorskie przypisywały charakter ruch agrarnego. Potrzeba było delegować zaufanego urzędnika do wyjaśnienia sprawy na miejscu, a wybór był bardzo ograniczony. Ani polakowi, ani niemcu zadania tego nie można było poruczyć, a urzędników ruskich było bardzo mało; mówiąc prawdę, był tylko jeden urzędnik, rożajin, którego można było delegować na śledztwo. Należy jeszcze dziękować losom, że, jednocześnie z ruchem estów w powiecie jurjewskim, nie zaszyły w innych miejscowościach gubernji sprawy, któreby wymagały na miejscu obecności urzędnika ruskiego».

— Niektóre gazety petersburskie zają się na *ciernie tywota dziennikarskiego*. P. Suworin w swoim organie mówi, zwracając się do czytelników w nadziei, że znajdzie między nimi nie tylko krytyków, ale i przyrjaciół:

«Gdybyście wiedzieli, ile nerwów, niepokoju, nocy bezsennych, dni trwogi, ile wysiłków tego, co nazywamy głową i sercem, ile duszy trzeba kłaść do tej roboty... Dwa-dziesiąt lat, a z tych szesnastu z dwoma ostrzeżeniami, poczynając od r. 1880 i 1849 numeru. Czy wiecie, co znaczy wydawać gazetę, po otrzymaniu dwóch ostrzeżeń, chociażby nawet jedno z nich otrzymane było za lekceważący sąd o traktacie berlińskim, a drugie za humorystyczną ocenę systemu finansowego, którego autorem był dawno smartły minister (trój?) To znaczy też samo, co mieć dom drewniany i, nie mając prawa ubezpieczyć go od pożaru, niepokoić się, że stanie się pałak płomieni wraz z jego mieszkańcami wkrętek jakiejś nieostrożności, czy pierwszej lepszej drobności».

Słowa te przytacza kronikarz «*Birz. Wied.*» p. *Gamma*, dodając od siebie:

«Wszystko to zupełnie słuszne, a jeszcze słuszniejszem byłoby dodać, że w tem położeniu znajduje się cała prasa rosyjska, korystająca z nadanej jej wolności ustawą z d. 6 kwietnia 1865 r.... Wszyscy zwracają się do tego przytytku z autorem wy-magającami, wszyscy domagają się od niego światła i ciepła, pukają do drzwi tego domu, a tymczasem dom ten jest drewniany i nawet nieubezpieczony od ognia».

Mówią to gazety, które w świecie dziennikarskim są swego rodzaju potęgami.

♦♦♦♦♦

POLITYKA.

[Oświadczanie margrabiego di Rudiniego i wpływ polityki państw sprzymierzonych. Sytuacja polityczna na półwyspie Bałkańskim].

Duch polityki *Crispiego* oskrzydlał snąc jeszcze półrzędową agencję telegraficzną *Stefanieda*, kiedy w biurze jej redagowano streszczenie oświadczeń programowych mar-

grabiego di Rudini. W dosłownem brzmieniu deklaracja ta zapowiada w sprawie kolonizacji i stosunkach włosko-abisyńskich zwrot nierównie większy, niż w jej streszczeniu telegraficznem. «Nie chcemy żadnego rozszerzenia naszych posiadłości w Afryce—czytamy w oficjalnych stenogramach mowy Rudiniego—nie chcemy podboju i przyłączenia do tych posiadłości prowincji abisyńskiej Tigre; nie wzięlibyśmy jej nawet w razie, gdyby negus nam ją ofiarował, albowiem ludzie, co sobie tego życzą, nie mają pojęcia — czem jest Etjopja, lub też świadomie chcą wciągnąć nas w antreprzyżę, coby wyczerpywała całą naszą energję bez żadnego pożytku, ani w teraźniejszości, ani na przyszłość». Przechodząc następnie do rokowań pokojowych z *Mennikiem*, oświadcza z równą kategorycznoscą di Rudini: «nie będziemy obstawali przy pretensji na protektorat, albowiem nie godzi się wysnuwać prawa z dwuznacznego artykułu w traktacie, a gdyby nawet takie prawo istniało w całej pełni, nie skorzystalibyśmy z niego, bo to wcale nie jest w naszym interesie». Oklaski całego stronnictwa zachowawczego i akrajnej lewicy, oraz przejście olbrzymią większością włosku rządowego o kredycie na likwidację awantur *Baratteriego* na posiedzeniu następnem izby; wreszcie komentarz całej prasy włoskiej—z wyjątkiem naturalnie «*Riformy*» *Crispiego* — wykazują, jak dalece nowy kierunek odpowiada obecnemu nastrojowi świata politycznego i opinii publicznej we Włoszech. Zwrot w pierwszych dobach po pogromie aduańskim i wstąpieniu do władzy Rudiniego był tak stanowczy, że, gdyby negus miał wówczas dowcip i możność zaproponowania Włochom «przyjaźni wieczystej», honorów zewnętrznych i uczciwej sumy pieniężnej za odstąpienie mu *Massawy* z przyległościami, a więc całej *Erytrei*, propozycja jego byłaby może z radością przyjęta.

Zaszyły jednak już wypadki, mitygujące ów prąd anty-afrykański. Temi wypadkami są: oświadczenia rządu angielskiego w parlamencie o wyprowie egipsko-sudańskiej, oraz ukarowana przez hr. *Gotuchowskiego* aprobata tej wyprawy przez gabinet berliński. Czując za sobą takie plecy, trudno nie nabrad otuchy, a nadto nie tylko wdzięczność, ale bojaźń zrażenia potężnego sprzymierzonego i protektora wstrzymuje od całkowitej likwidacji przedsiębiorstwa afrykańskiego. O ile bowiem Niemcom nie na rękę wyczerpująca siła włoskie polityka kolonialna, o tyle też nie odpowiadałoby niemieckim planom kolonialnym całkowite wycofanie się Włoch z Afryki, bo miejsce ich na wybrzeżu morza Czerwonego

zająłaby niechybnie wcześniej lub później Anglja, posiadająca już tam niezgorsze kawalki, angielskie zaś rozwielenianie się w Afryce jest coraz-to dotkliwszą solą w oku niemieckiem, zwłaszcza wilhelmowskiem. Pozornie twierdzeniu naszemu zdają się zadawać kłam pobudki, dla których Anglja, jak jej ministrowie oświadczają, do ekspedycji sudańskiej Egipt popychała, jako też zgoda rządu niemieckiego na zacierpnięcie z obciążone długami zewnętrznymi kasy egipskiej środków pieniężnych na tę ekspedycję. Przy bliższym jednak rozpatrzeniu się w tych sprawach nie trudno dojrzeć, iż pomoc Włochom, o której tak rozczulająco prawili w izbie gmin mr. Curzon, a przed lordami margr. Salisbury, jest pretekstem dla przedłużenia okupacji angielskiej Egiptu, oraz wyzyskania sił włoskich przeciw mahdytom; sprzyjające zaś wyprawie sudańskiej postanowienie Niemiec względem funduszy wyżej wzmiankowanych motywuje się wyrachowaniem, iż ekspedycja ta Włochy od wycofania się z Afryki powstrzyma, Anglję zaś z Egiptem ściślej zwiąże i przez to porozumienie jej z Francją na czas dłuższy uniemożliwi.

Istotnie, jakkolwiek francuzi, przekonawszy się, iż w tym razie Niemcy nastroili się wcale inaczej, niż po wyprawie Jamesona do Transvaalu, znacznie pohamowali uczucia swe względem sąsiada zachodniego i odwołują już komunikaty o *gravité des conséquences* wyprawy sudańskiej, niemniej wszelako nieprzyjazne dla Anglii usposobienie wzmogło się znów znacznie i nie opuści ani serca, ani umysłu francuzkiego, aż do czasu jakich donoszących ustępstw angielskich na korzyść Francji, czego po gabiniecie angielskim dzisiejszym, zwłaszcza zaś przy wywołanej stauracjami hr. Góluhowskiego konstatacji teraźniejszej mocarstw — spodziewać się w żaden sposób nie można.

Jednocześnie prawie z wróceniem przez delegowanych *ad hoc* dygnitarzy sultana księcia Ferdynandowi bułgarskiemu firmanu o zatwierdzeniu go, udał się do Petersburga ambasador nadzwyczajny Abdul-Hamida z insygniami najwyższego orderu otomańskiego dla ruskiego ministra spraw zagranicznych, ks. Lohanova - Rostowskiego. Zostawienie tych dwóch misyj rzuca jakrawe światło na sytuację obecną na półwyspie Bałkańskim i wskazuje na powody, dla których gabinet wiedeński czynił zabiegi zbliżenia się z Anglją.

Ex...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. W ciągu ostatnich dni świat polityczny zajmowała najwięcej wyprawa egip-

ska-angielska przeciw derwiszom, przedsięwzięta wskutek klęski włosków pod Adua, a także w celach pomoczenia dawnych porażek i przedłużenia okupacji Egiptu. Angliję po zajęciu Egiptu pragnęli już dwukrotnie zlać się derwiszowie, lecz nadaremnie. Obecna śmiała wyprawa podjęta została wskutek powyższych przyczyn, oraz wiadomości o rozstroju, który zapanował w potężnym do niedawna państwie sproro-ka. Mahdiego. Pierwszą przeszkodą w danym przedsięwzięciu stanowi fakt zależności funduszy egipskich od sąsiedli mocarstw, mianowicie: od Anglii, Francji, Rosji, Austrii, Niemiec i Włoch. Trzy ostatnie państwa nadesłały już swoje zezwolenie czepiania na wyprawę z funduszy egipskich, lecz zgodzenia się Francji i Rosji dotąd nie otrzymano. W samej izbie gmin powstała opozycja przeciwko polityce egipskiej rządu, jako niezgodnej z przysiężeniami, danemi Turcji i państwom wschodnim, lecz i za znaczną większością głosów wyraziła rządowi swoją ufność. Wedle ostatnich wiadomości, kolumna angielsko-egipska zajęła już bez walki punkt obrony Akaszeh. Dowodzą wojskami Kitchener-basza. Zdaniem dzienników angielskich, polityczne znaczenie wyprawy sarysowało się w ten sposób, że mocarstwa środkowo-europejskie nie patrząc okiem nieprzyjaznym na egipską politykę: Anglii, Francja zaś wykazuje się humor, który jednakże nie może przeszkodzić Anglii, wedle jej uznania, zabezpieczyć granice Egiptu. Stawia także pomienione dzienniki pytanie, czy trójprzymierze nie zamieniło się przypadkiem w przymierze pozaworne. Wskazówki w tym kierunku mają być następujące: zgodzenie się mocarstw na zacierpnięcie funduszy na wyprawę z egipskiego skarbu państwa, nazwanie przez Curzona Włoch prawdziwym sprzymierzeńcem Anglii, oraz obdarzenie cesarza Franciszka-Józefa wynikiem dostojenstwem wojskowym w armii angielskiej.

Francja. Wiadomości o wyprawie egipsko-angielskiej wywołały objawy rozjątrzenia przeciwko Anglii. Utrzymują, że zarówno Francja, jak Rosja wesłały suitana, aby zaprotestował przeciw ekspedycji angielskiej do Sudanu i przeciw udziałowi w niej Egiptu. W izbie deputowanych rozpoczęły się obrady nad sprawozdaniem komisji budżetowej o projekcie rządowym podatku dochodowego. Komisja, jak wiadomo, oświadczyła się przeciw projektowi. W obronie projektu rządowego występował, w liście innych, deputowany Jaures, przywódca stronnictwa socjalistycznego, i dowodził, że za projektem przemawia dążność demokratyczna ku polepszeniu bytu robotników i ludności robotniczej. Leon Say sibiżabiał dowodzić Jauresa, twierdząc, że projekt dogadza socjalistom w ich dążeniach przeciwko własności prywatnej. W sądzie polleji poprawczej wytoczono sprawę przeciwko agentowi polleji, Dupas, oskarżonemu o wydanie tajemnicy służbowej i ukrywanie Artona. Oskarżony do winy nie przyznał się, twierdząc, że nie otrzymał rozkazu pojmania Artona. Byli ministrowie Ribot, występujący w charakterze świadka, zeznał, że wydał oskarżonemu formalny rozkaz przyareztowania Artona. Sąd wydał wyrok ulewiniący Dupasa. Tenże sąd polleji poprawczej ogłosił swój wyrok w rozgłoszonej sprawie szantażystów Lehandego. Dwóch oskarżonych, El. de Civi i de Costi, skazano na 18 mies. więzienia i 500 fr. kary. pięciu innych, w tej liczbie dziennikarzy St. Core (Rosenthal) i Labryere, ulewiniiono.

Włochy. W izbie deputowanych minister wojny zaświadczył o bohaterstwie, wykazanemu przez wojska w Afryce i o wzmocnieniu się w państwie zaufania ku armii. Margr. Rudini w długiej mowie dowodził, że przyjaźń tradycyjna między Włochami i Anglją uzupełnia system przymierzy, zawartych przez Włochy. Pokój w Abisynji dotąd nie zawarty, wskazuje toczą się wciąż układy z Menelikiem. Oświadczył dalej mi-

nister, że jest przeciwnikiem polityki zabarwej w Afryce, jednakowoż żąda uchwalenia kredytów na prowadzenie wyprawy afrykańskiej. Po niesmiernie burliwych rozprawach, i za znaczną większością głosów uchwalila projekt kredytu. Major Salza, delegowany do Menelika, donosił, że w obozie abisynskim znajduje się 2,000 jeńców włoskich z pod Adul. Zagrożona forteca Adigrat posiada żywność i wszelkie środki do obrony. Pod Kassala stoczono kilka zwyciężkich potyczek z derwiszami. Niemiecki para cesarska przybyła do Włoch, spotkana entuzjastycznie przez ludność Genui i Neapolu. Dziennik «Opinione» wita w gorących słowach wysokich gości, oświadczając, że cesarz Wilhelm był statym przyjacielem Włoch w chwilach szczęścia, a w nieszczęściu stał się więcej, niż przyjacielem. Rządowi kiedy, zdaniem organu włoskiego, związek rządów był tak dalece zgodny z uczuciami narodu, jak właśnie sojusz włosko-niemiecki.

Turcja. Korespondent «Now. Wr.» telegrafuje z Londynu o rozpowszechnieniu się tam pogłosce, że nie dalej, jak na wiosnę, wybuchnie w Turcji ogólne powstanie ormanów, greków i młodo-turków. W Londynie istnieją komitet rewolucyjny, celem organizacji ruchawki w rozmaitych prowincjach tureckich, przy pomocy emigrantów, proklamującej i t. p. środków. Wedle doniesienia «Ros. Ag. Tel.», patriarcha ormiański oświadczył na posiedzeniu rady ormiańskiej o samiarze poruczenia swego stanowiska, wobec niemożliwości polepszenia stosunków z Portą. Rada orzekła, że jeszcze nie wszystkie środki zostały wyczerpane, i że niepodobna zostawić kościoła ormiańskiego bez opieki i dlatego prosila patriarchę nie porzucić swojego stanowiska i starać się dalej o porozumienie z rządem tureckim. Wyrok sączony sądu skazał redaktora dziennika «Mechwerct», Achmeda Rize, na dożywotnie ciężkie roboty.

Austria. W wiedeńskich sferach dyplomatycznych zapewniają, jak donosi korespondent «Kur. Wars.», że cesarz Franciszek-Józef dokłada wszelkich starań do nawyiania stosunków przyjaznych między Anglją i Niemcami. Cesarz Wilhelm spodziawany jest w Wiedniu w połowie kwietnia. Podczas jego pobytu, który potrwa dwa dni, odbędzie się wielki przegląd wojska. Rokowania o odnowienie ugody z Węgrami zostały pomyślnie zakończone. Projekt ostateczny umowy przedłożony zostanie parlamentom po wakacjach wielkanocnych.

Niemcy. Zgodzenie się rządu niemieckiego na użycie funduszy rezerwowych egipskiej kasy na wyprawę do Sudanu wywołało silne wrazenie w niemieckich sferach politycznych. Nie tajno bowiem nikomu, że niemiecka polityka kolonialna nie była dotąd w zgodzie z polityką angielską; tem bardziej znaczącym jest zwrot teraźniejszy. Zwrot ten datuje się od czasu pobytu w Berlinie Góluhowskiego i przypisywany jest jego akcji dyplomatycznej.

Korea. Z Jokohamy donoszą, że powstający koreańscy szantażowali wojska japońskie w okolicach Fusanu, lecz po krótkiej utarcce zostali odparci. W rozmaitych miejscowościach Korei dopuszczono się na japończykach morderstw, skutkiem czego japońskie statki wojenne wysłane zostają do portów koreańskich. Król wolał jeszcze pozostać w młoty rosyjskiej.

Chiny. Rząd chiński, ulegając moonemu naciskowi Francji, sądził wybudowanie kolei żel. od Longsou, na granicy tankińskiej, na północ. Budowa tej kolei srodawczy na korzyści, osiągnięte przez Anglję z powodu dopuszczenia handlu na rzece Si-kiang.

Hiszpanja. Dwa oddziały wojsk hiszpańskich na Kubie omyłkowo ustrzyli się za nieprzyjaciół i zaczęli strzelać. Zaniedostrzeżono błąd, zabity został i podpułkownik i 16 żołnierzy, oprócz tego ranionych jest około 100, w tej liczbie 5 oficerów.

Stany Zjednoczone. Senat postanowił oddać rezolucje, powzięte w sprawie kubańskiej, pod orzeczenie komisji mieszanej.

KRONIKA POWSZECHNA

> Prawdziwie karnawałowy wniosek pojawił się w serbskiej skupczynie, podpisany przez postępowego Obradovića i 24 towarzyszy. Według tego wniosku, każdy mężczyzna, który ma lat 30, a nie żenił się, musiałby opłacać podatek w podwójnej wysokości. Obowiązek żeniarski ustaje dopiero po ukończeniu 56 lat. Zupełnie wolni od podatku mają być tylko: ślepi, kulawi, chorzy i inne osoby, do małżeństwa niezdatne. Wdowy, podobnie jak domy przebudowywane, korzystałyby z 5-letniej wolności podatkowej, celem powtórnego wejścia w związki małżeńskie, atoli, po bezskutecznym upływie tego terminu, i oni musieliby płacić podwójne podatki. Wnioskodawcy wychodzą z tego założenia, że obowiązkami ustawodawstwa jest ograniczać bezczynność i zwłaszcza przeciwdziałać mnożeniu się liczby biednych dziewcząt, z którymi, dla braku posagu, nikt żenić się nie chce, a wyrażają przekonanie, że sprzyję im ich wniosku, Serbja odrzuciła się moralnie i materialnie. Pomimo tych poważnych intencji, wniosek powszechną budzi wesołość.

> Do domu hrabiego Sellera na Węgrzech zgłosił się, opatrzony w listy polecające, 45 letni, wysokiego wzrostu kłódz, który powołał się na okoliczność, iż słyszał, że hrabia życzy powierzyć wychowanie synów francuzkiemu «abbé». Abbé został przyjęty do domu hr. Sellera, posiadającego dobra na Węgrzech i Morawach, gdzie też ostatnio bawiła jego rodzina. (Obecnie okazało się, że ów mniemany «abbé» był zbiegłym galernikiem. Żułki on bez śladu w czasie podróży do Monako, dokąd udawał się wraz z hrabiną i swymi wychowankami. Zachodzi podejrzenie, iż zbiegłszy z galer (*traveller forcé*) z Cannes, usunął w jakiś sposób prawdziwego księdza, wysłanego na Węgry przez biuro naukowców w Paryżu, następnie zaś zagarnawszy papiery tegoż, dostał się na jego miejsce do domu hr. Sellera. W Monako posnał galernika pewien agent policyjny, a okoliczność ta skłoniła go do ucieczki. Nauka to dotkliwa dla uganianych się za naukowcami cudzoziemcami).

> Organ Towarzystwa kremacyjnego w Berlinie, «Die Flamme», zamieszcza list pruskiego ministerstwa wojny, polecający wprowadzenie do palenia ciała w armii niemieckiej wozu kremacyjnego, systemu budowniczego warszawskiego, p. J. Świeciańskiego. Wóz ten, nazwany przez wynalazcę «Trigonus», odznacza się wieloma przynętami i w kilku miejscach znalazł już zastosowanie.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W d. 12 marca r. b. Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Marija Teodorówna, wraz z ich Cesarzskimi Wysokościami W. Ks. Michałem Aleksandrowiczem i W. Ks. Olgą Aleksandrowną, raczyła wyjechać na południe Francji dla widzenia się z J. C. W. Cesarzowiczem Następcą Tronu.

W poniedziałek, 11 marca, mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu generał-gubernator kijowski, generał-lejtnant hr. Ignatjew, i artysta, dr. med. Piasecki.

Miał szczęście przedstawić się Jego Cesarzkiej Mości Najjaśniejszemu

Panu naczelnik warszawsk. okręgu żandarmerji, jen.-lejtn. Brok.

INFORMACJE «KRAJU».

< Wiadomość o niezatwierdzeniu przez rząd syndykatu cukrowniczego, omawiana w dzisiejszym N-rze (patrz «dział ekonomiczny»), jest, jak się dowiadujemy, co najmniej przedwczesną. Jedno tylko jest pewnem, iż sfery miarodajno nie widzą obecnie poważnych przeszkód przeciwko zakładaniu nowych cukrowni, jak to w zeszłym roku przypuszczano.

< P. Denisow, członek rady górniczej, dawny naczelnik okręgu tomskiego, powołany będzie, jak się dowiadujemy, na wyższe stanowisko w Jesieni r. b.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

< Protektorat Najjaśniejszej Pani. Reskrypt Jego Cesarzkiej Mości na imię Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny powierza Jej Cesarzkiej Mości protektorat nad «petersburskiem żeńskim Towarzystwem patriotycznym», oraz bezpośrednio kierownictwo działalności tegoż Towarzystwa, którego zadaniem, według statutu, jest wychowywanie dzieci poległych i ranionych wojskowych. Reskrypt kończy się własnoręcznie przez Najjaśniejszego Pana skreślonymi słowami: «Serdecznie i całą duszą kochający Was *Nikolaj*».

< Narada gub. marszałków szlachty odbyła się w tych dniach u p. ministra finansów Wittego, w kwestji szlacheckiej własności ziemskiej. W «dzienniku» ka. Mieszczerackiego czytamy pod datą 6 marca. «Podobno dziś ma miejsce u p. ministra spraw wewnętrznych obiad dla 27 gubernialnych marszałków szlachty, którzy przybyli dla narad nad potrzebami swemi. Sam fakt zjazdu tego na historyczne swoje znaczenie, albowiem, o ile się zdaje, ma on miejsce po raz pierwszy i może być uważany za początek tej chwili, oddawna pożądanej, kiedy szlachta ziemską zrozumie, iż należy zbierać się jak najczęściej, celem debatowania o kwestjach wspólnych. Szczegóły tych narad trzymane są w tajemnicy. Zjazd ma swoje podkomisje, które pracują w użyczonej im lokalu w domu klubu szlacheckiego. Słyszałem, że na rozpatrzenie tego zjazdu marszałków poddano około 80 różnych petycji gubernialnych zjazdów szlacheckich... Cyfra to ogromna i trudno przypuścić, aby była możność ocenienia wszystkich tych żądań w stosunkowo krótkim czasie. Lecz w każdym razie ważnem jest to, że z dyskusji tych niewątpliwie będzie można ułożyć jakiś ogólny obraz głównych potrzeb szlachty».

< Obowiązki wyznaniowe. W tych dniach ogłoszonym został rozkaz Najwyższy z d. 12 lutego r. b., dotyczący zmiany i uzupełnienia przepisów o odpowiedzialności niechrześcijan za przekazywanie chrześcijanom w wykonywaniu obowiązków ich wiary. Wedle nowej redakcji przepisów pomienionych, majstrom niechrześcijanom wolno jest pracować w dni świąt chrześcijańskich, z warunkiem, aby do robót tego rodzaju nie posługiwali

się czeladnikami lub uczniami chrześcijanami. Nawzajem, majstrowie chrześcijanie nie mają prawa zmuszać czeladników ewych i uczniów, niechrześcijan, do pracy w dni, kiedy praca taka wzbronioną jest niechrześcijanom przez zasady wyznawanej przez nich religji. W święta chrześcijańskie wolno jest chrześcijanom używać do robót niechrześcijan. Co do osób religji chrześcijańskiej, przyjmowanych przez niechrześcijan do rozmaitych posług domowych, nowe prawo zakazuje przekazywać tym pierwazym w świętcentu niedziel i świąt, jak wogóle w wypełnianiu obrządków swej wiary. Za wykroczenia przeciwko przepisom powyższym niechrześcijanie ulegają karze pieniężnej, nie przynoszącej pięćdziesięciu rubli.

< Cechy rzemieślnicze. Jeden z najważniejszych dla cechów rzemieślniczych wniosków uchwalita w tych dniach komisja, pod prezydencją członka rady ministra skarbu, p. A. Olchina, pracująca nad usunięciem trudności przy zakładaniu przedsiębiorstw przemysłowych. Na jednym z ostatnich jej posiedzeń wniesiono, żeby na całe Cesarstwo rozszerzyć moc obowiązującej dziś w guberniach nadbaltyckich ustawy, według której zakłady przemysłowe i rzemieślnicze wolno otwierać wszystkim bez zapisywania się do cechu. Niektórzy członkowie komisji, wskazując, że podobnego rodzaju postanowienie równałoby się zupełnemu zniesieniu cechów, a więc i całego osobnego stanu rzemieślniczego, oświadczyli się przeciwko wnioskowi. Mimo to komisja, nie wypowiadając swego zdania o konieczności lub też, przeciwnie, bezużyteczności istnienia stanu rzemieślniczego, oświadczyła się za rozciągnięciem rzeczonych ustawy z gub. nadbaltyckich na wszystkie miejscowości Cesarstwa.

< Rejestr firmowy. «St. Piot. Wied.» donoszą, że rejestr firmowy wprowadzony będą od d. 1 lipca r. b. Na czesie instytucji, prowadzących rejestr, postawieni będą rejestratorowie, którzy w dwóch miastach, Petersburgu i Moskwie, pobierać będą po 2,400 rubli rocznie, zaś w innych okręgach po 1,800 rs. Sekretarze urzędów, prowadzących rejestr, pobierać będą po 1,800 rs. i po 1,200 rs. Nominacja rejestratorów zależy od przesądów kantorów Banku państwa, zaś działalność rejestratorów pozostaje pod kontrolą departamentu handlu i rękodziel. Złożony do Rady państwa projekt rejestru firmowego różni się od dawnego tem, że rejestr firmowy będzie prowadzony nie w sądach okręgowych, lecz w kantorach i oddziałach Banku państwa. Weksel firmy, wpisanej do rejestru, będzie przyjmowany z jednym podpisem, zaś operacje takiej firmy będą korzystały z opieki prawa.

< Zmiany w służbie rządowej. W min. sprawiedli. Mianowany: towarzysz głównego prokuratora wojennego służby morskiej rad. tajny baron *Bruckshewden* - członkiem konsultacji przy min. sprawiedli.; p. o. gubernatora tobołsk., rad. st. *Bogdanowicz* - p. o. naczelnika zarządu głównego więzień. W ministerstwie spraw zagran. Mianowany: radca ambasady w Berlinie, szamb. Dw. J. C. *Mosel*, rzeź. rad. stanu *Czarikow* agentem dyplomatycznym w Bułgarii. W ministerstwie spraw wewnętrznych. Mianowany: wice gubernator charkowski, szamb. Dw. J. C. *Mosel*, rad. stanu *Belgurd* - p. o. gubernatora pottawskiego.

× **Dekoracje chińskie.** Najjaśniejszy Pan upoważnił raczył ministra skarbu, r. t. Witte, oraz sześciu innych urzędników wydziału skarbowego, do przyjęcia i noszenia udzielonego im przez najjaśniejszego cesarza chińskiego dekoracji orderu «podwójnego smoka» różnych stopni, stosownie do zajmowanych stanowisk. W liczbie innych, dyrektor kancelarii specjalnej do spraw kredytu, r. r. st. Maloszewski, otrzymał tę dekorację stopnia II klasy I.

× **Żydzi w Syberji.** Krążą pogłoski—płaze «Woschod»—że kwestja, dotycząca prawa mieszkania żydów na Syberji, dotychczas jeszcze nie jest ostatecznie rozstrzygnięta. Pytanie co do wyjątkowego przebywania podług miejsca wniesienia do sąsęd ludności, zostające w związku ze sprawą Mariupolskiego, rozpatrzy obecnie konsultacja przy ministerstwie sprawiedli. Ogólne zaś pytanie w przedmiocie prawa przyjazdu do Syberji znajduje się jeszcze w rządzącym Senacie.

× **Kwestję «dnieńszczyków»** czyli żołnierzy, służących w domach oficerów, poruszyły świeżo niektóre gazety ruskie. «Rusak. Wied.» wskazują na niebezpieczeństwo, grożące z tego źródła dyscyplinie wojskowej. «Now. Wr.», wspomniawszy, że w wojsku fińskim oficerowie nie korzystają z usług «dnieńszczyków», dowodzi, że korzystniej byłoby dla państwa zwiększyć odpowiednio pensje oficerom i odebrać im «dnieńszczyków».

× **Stan włościański.** «Piet. Wiedom.» donoszą, że nie dalek, jak w połowie września r. b. rząd ma przystąpić do rewizji praw i ustaw, dotyczących bytu włościan. W tym celu mają być powołani do Petersburga gubernatorowie, marszałkowie szlachty i przedstawiciele ziemstw. Prezydent w komisji będzie r. t. Dolgowo-Saburow, towarzysz ministra spraw wewnętrznych.

× **Kadeci na warcie.** Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości gardmarini i kadeci i rotę korpusu kadetów marynarki przyjmować mają udział w warcie, rostawianej w niektórych pokojach Pałacu Zimowego, podczas pobytu Najjaśniejszych Państwa w Petersburgu. Po raz pierwszy wspomniana młodzież powołana została do trzymania tej warty dnia 19 lutego.

× **Z depart. poczt.** W celu rozszerzenia operacji urzędów włościańskich i gminnych co do wydawania prostej korespondencji, postanowiono zezwolić na wydawanie również i korespondencji urzędowej od tych instytucji i osób urzędowych, które zgodzą się na tego rodzaju postępowanie. Przyjmowania i wydawania korespondencji urzędowej gminy powinny dokonywać bezpłatnie.

× **Przeniesienie dni targowych.** Dzienniki petersburskie donoszą, że prawodawne duchowieństwo wileńskiego guberni zachodnich wystąpiło z podaniem o przeniesienie dni targowych z niedziel na poniedziałki. Podanie to przyjęto bardzo zyczliwie, do wprowadzenia go jednak w wykonanie potrzebne jest zgodzenie się towarzystw rolniczych.

× **Przywrócenie emerytur ulgowych** dla urzędników w kraju nadamurskim—według doniesienia «Now. Wr.»—ma być przedmiotem obrad komisji specjalnej pod

prezydencją sekretarza stanu Peretza. Starania, przedsięwzięte w tej kwestji przez generał-gubernatora kraju nadamurskiego w Petersburgu, zostały tu bardzo życzliwie przyjęte.

× **Roboty statystyczne.** Ministerstwo spraw wewnętrznych uznało za konieczne odłożyć do czasu dokonania powszechnego spisu ludności projektowane przez generał-gubernatora kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego roboty taksatoro-statystyczne w połudn.-zachodnim kraju.

× **Zniesienie podatku od mieszkań.** Według pogłosek, krążących w pismach, została podniesiona kwestja o zniesieniu podatku państwowego od mieszkań, jako nie dającego państwu znacznego dochodu i obciążającego zbytecznie pewną część ludności.

× **Dla kałmuków.** Otrzymało Najwyższe zezwolenie na wydanie ze specjalnego kapitału kałmuckiego dodatkowej sumy rs. 30,000 dla rozdziału między dotkniętych, z powodu ostrej i śnieżnej zimy, kałmuków w stepach astrachańskich.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Projekt opieki nad obłąkanymi** w Petersburgu opracowała komisja, pod prezydencją dra Ottona Czeczotta. Według tego projektu, szpital św. Mikołaja, w którym dr. Czeczott jest lekarzem głównym, stanie się punktem, z którego chorzy będą rozsyłani do innych szpitali, stosownie do rodzaju swego cierpienia. Nadto przy szpitalu św. Mikołaja urządzone zostanie ambulatorjum dla chorych przychodzących, oraz tamże będą się dokonywać obserwacje nad podświadymi, podejrzwanymi o obłąkanie. Liczbę miejsc we wszystkich petersburskich szpitalach dla obłąkanych obliczono na 2,500.

= **Konkurs pierwszy** na nowoutworzoną przy Cesarzkiej Akademji nauk nagrodę imienia P. N. Batiuszkowa wyznaczono na r. 1898, następne zaś powtarzać się będą co 4 lata. Oprócz nagrody w sumie 1,000 rs., w tych samych terminach będzie wydawana «nagrada zachęty» w sumie 500 rs., imienia Batiuszkowa, za opracowanie obranych przez Akademię tematów, w zakresie badań kraju północno-zachodniego.

= **Ze sportu.** W sobotę, d. 9 b. m., w manège Michajłowskiim odbywał się najważniejszy w tym sezonie wyścig cyklistów o nagrodę W. K. Sergjusza Michalowliza. Dystans 25 wiorst miał być przebyty najwyżej w 51 minutę; drugi jeździec po pierwszym powinien był przybyć najpóźniej w 2 minuty. Do walki stanęli trzej tylko współzawodnicy; niezwykleżony dotychczas champion petersburski p. Djakow, oraz dwaj warszawiacy pp. Horodyński i Osiński. Pan O. przybył trzecim. Przyczyną porażki warszawiaków było to, że nie umieli lekko brnąć wirażów, czyli wzniesionych na zakrętach części toru. Okazuje się z tego, że dopóki Warszawa nie posiada prawdziwego cyklistromu, warszawiaci nie mogą przyjmować udziału w wyścigach «wielkich». Mimo swej porażki, pp. Horodyń-

ski i Osiński przedstawili się jako jeźdźcy pierwszorzędni i jedyni w państwie rosyjskiem godni współzawodnicy p. Djakowa na długi dystans.

= **P. Artur Zawadzki**, monologista, znany z poprzednich występów w Petersburgu, dał trzy wieczorki humorystyczne w sali klubu szlacheckiego. Obszerny repertuar pozwalał p. Zawadzkiemu bez powtarzania się odtwarzać coraz nowe typy i sceny charakterystyczne. Wieczorki powiodły się bardzo dobrze. Liczne zebrana publiczność nie szczędziła oznak swego zadowolenia panu Zawadzkiemu, który, przynajmniej, z talentem i ani na chwilę nie opuszczającym go humorem wywiązał się z niełatwego zadania.

= **Nowe odkrycie.** Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa technicznego prof. Tiurin zakomunikował słuchaczom o stosowaniu toku elektrycznego w leczeniu dyfterytu, jak również o właściwościach nowo odkrytych promieni Roentgena, które w praktyce coraz liczniejsze znajdują zastosowanie. Pomiędzy innymi, stosują je także jubilerzy dla odróżnienia fałszywych brylantów. Brylanty prawdziwe przepuszczają te promienie w zupełności, fałszywe zaś przy fotografowaniu dają na blazce jasną negatywę.

= **Próba.** W dniu 12 b. m., według «Now. Wr.», w obecności Najjaśniejszego Głównodowodzącego wojsk odbywała się na dworcu kolei warszawsko-petersburskiej próba ułokowania w wagonach bataljonu pułku gwardyjskiego na stopie wojennej; próba wykonana została nadzwyczaj szybko i wywołała pochwałę Najjaśniejszego Głównodowodzącego.

= **Przedstawienie amatorskie.** W czasie świąt, w d. 28 b. m., w sali Kononowa odbędzie się polski spektakl amatorski na rzecz funduszów specjalnych Tow. dobroczynności dla młodzieży uczącej się. Kółko amatorów, złożone przeważnie z tejże kształcącej się młodzieży, przedłoży, postanowiło poświęcić odpoczynek świąteczny na cel sympatyczny i chwalebny.

= **Kradzież.** W tych dniach z wystawy Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Petersburgu, w biały dzień, skradziono obraz wartości 1,200 rs. Sprawcę okazał się początkujący malarz, który kosztowne dzieło sztuki zastawił w lombardzie za 25 rubli. Ciekawą tę sprawę oddano na drogę sądową.

= **Pijaństwo.** Statystyka wykazuje, według doniesienia «Now. Wr.», że na delirjum i białą gorączkę zmarło w guberni petersburskiej w ciągu roku zeszłego 154 osoby.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 29 marca.

{Osobliwość «aury». Jaka prelekcja potrzebna warszawiakom? Odozły pp. Beisy i Kraushara. Wiosenna «toaletta» piana wyświeglowego. Dużo słów, mało cynu, czyli wytworna hygieniczna. Jeszcze o warszawskich rozmieszczeniach dla żydów. Tematy lukaine do powieści «La Montepin». Osobliwość postu. Szczypliwa wdowa i siroty. Dobre piwo. Ożby p. Mastowski!.

+ Choczym nie chciał, szacując muszę od «aury». Jest ona zaprawdę osobliwa.

Od tygodnia mamy dnie już nie tylko ciepłe, ale wprost gorące. Około południa termometr pokazuje 15 i więcej stopni ponad zerem. W ogrodach latają motyle jak w najcieplejszych dniach maja. Warszawianki, które są również do pewnego stopnia motylami, wobec niespodzianki tej zupełnie tracą głowę. Jakże klasę kapelusze: zimowe, wiosenne, letnie? jaki klasę «kostium»: od szluzawki, od ogrodu, od sprawunków? Pora przedświąteczna przeczyla szale na korzyść tego ostatniego. Współobywatelki moje ogarnęły prawdziwe *delirium* czynienia zakupów. Zwłaszcza w liniach handlowo-spacerowych: «Plac Zygmunta — Trzy Krzyże» i «Dworzec Wiedeński — Ogród Saski», wszystkie sklepy są, bez przesady, w obłędzie. Sprzyja to podobno rozwojowi przemysłu, handlu i rzemiosł; nasuwa jednak zarazem myśl, że przedmiotem bardzo żywotnym i bardzo aktualnym byłby odczyt o — oszczędności.

Odczytniey jednak tegoroczni zdają się stale unikać tematów praktycznych, oraz gruntu rodzimego. P. Belza prowadzi nas do ciekawej Finlandji, p. Kranshar uniósł niedawno publiczność w sfery czysto literackie, mówiąc o krytyce i krytykach. Ta ostatnia lekcja nie nauczyła nas rzeczy nowych, ale była zajmująca «kartką literacko-historyczną» z rodzaju tych, jakich autor sporo już opracował.

Ruch wielki panuje na «licach i w sklepach, nie brak go też w miejscach, które w zwykłych warunkach bywa o tej porze martwe, to jest: na placu wyścigowym. Przerabia się tam tor, przerabiają trybuny; urząda się park spacerowy, zaprowadzą wodociągi i t. p. Wszystkie niedostatki, które okazały się w praktyce przy gonitwach sześciomiesięcznych, będą usunięte, aby koniowi i jego panu nie już tam do ażęczenia i wygody nie brakowało. Przygotowują się też do wiosennych popisów konie pp.: Karskiego, Mehrlinga, Rusanowa i in. (kontiny czerwone zapowiadają się podobno znakomicie.

Natomiast wieści niepokojące nadchodzą z innej strony miasta: z placu, na którym odbył się na wystawa higieniczna. O wystawie tej po dziennikach aż nazbyt głośno, na gruncie za to... cicha śmiertelna. Niecałe osm tygodni przedziela nas od zapowiedzianego otwarcia, tymczasem plac wystawy tak wygląda, jakby do przedstawienia brakowało jeszcze lat kilka! Odkrywają się tu i owdzie głosy sceptyczne, niespokojne, nawet szydercze... Tyle sesyj odbyto, tyle papieru zapisano, tyle konkurwów oglądzono, tyle balasu dziennikarskiego narobiono, a gdzie rezultat? Przebąkują się już nawet o odłożeniu wystawy na rok lub dwa lata, a wreszcie — na czas nieograniczony. Czyżby znalazł tu talaty stwierdzenie znane słowami biskupa Waruńskiego: «gdzie wiele przygotowań, tam nie z dialogu?»

Zaotygodniową wzmiankę o warsztatach rzemieślniczych przy ulicy Przebieg, uzupełniam kilkoma szczegółami informacyjnymi. Warsztaty te, mające na celu przygotowanie uzdolnionych rzemieślników żydowskich, posiadają cztery oddziały: stolarki, tokarki, snycerki i ślusarski. W czterech tych oddziałach jest miejsc na stu uczniów, w tej chwili jednak kształcił się w nich tylko siedemdziesięciu. Najliczniejszy jest oddział snycerski, wymagający, jak wiadomo, najmniejszego

nakładu pracy fizycznej, a zarazem stosunkowo najlepiej się opłacający. Szczęgółt do godzien uwagi. Koszt utrzymania warsztatów wyniósł w roku zeszłym rubli 6,000; prócz tego wydano około 1,000 rubli na zasiłki dla uczących się. Jest to bowiem instytucja tego rodzaju, że nie tylko bezpłatnie udziela nauki, ale nadto pupilów swych karmi i daje im mieszkanie. Dochód jej stanowi sprzedaż wykonanych przez uczniów wyrobów. Dochód ten, z roku na rok zwiększający się, pozwolił z czasem warsztatom istnieć i rozwijać się o własnej siły; dziś bez ofiar członków-założycieli i opiekunów byłoby to dla nich niemożliwe. Wyroby warsztatów wysłane być mają na wystawę nowogrodzką.

Dziwne rzeczy dzieją się u nas na kolei obwodowej. Nocne pociągi tej kolei są celem systematycznych napadów szajki złodziejskiej, która rabuje wagony towarowe z «nonszalancją» indjan, napadających na kolej Pacificque w Verneowakiej «Podróży naokoło ziemi». Odbywa się to niekiedy tak cicho, że dopiero po przybyciu pociągu na stację służba apoztrzeżga wagony otwarte i — puste. Związano liczbę konduktorów i stróżów, ale i to nie pomogło. Jednej z ubiegłych nocy rzezimieszki wystąpili dodatkowo w roli zbójców i, gdy służba pochwyć ich chciała, strzeląc poczęli z rewolwerów. Po czem, widząc przemagającą siłę, «cofnęli się w porządku» i — tyle ich też widziano! Podobno gniazdem szajki jest stary cmentarz, łączący w pobliżu w opuszczonych grobach mając ołki składy kradzionych towarów i — bezpłatne przytulki noclegowe. Zaprawdę, domorodzi Ewalowie i Montepinowie mogliby u nas układać ciekawe powieści z motywów lokalnych...

Tegoroczny post, prócz tego, że jest gorętszy od niejednych Zielonych Świąt, odznacza się inną jeszcze osobliwością: «na potęgę» (wyrażenie warszawskie) ludzie w nim się żenią. Wedle powazachnego wierzenia, zapowiada to rok urodzajny — czego jednak wieści, nadchodzące ze wsł, nie potwierdzają. Pary małżeńskie łączą się naturalnie za dyspensami, których władza kościelna wydaje w tym roku zadziwiająco wiele. Żenią się wszyscy: urzędnicy i rzemieślnicy, fabrykanci i handlowcy; jedni tylko literaci i dziennikarze napotykają na niejaki w tym względzie trudności. Jak słyszałem, i panny i matki ich «epuzerou» ze sfery piarackiej każą czekać do ślubem do czasu otwarcia «Kasy Literackiej». (Obawiam się, czy w tym stanie rzeczy nie zasterzeją się oni w celibacie...

Serca zabily niedawno braci literackiej na wieść, że Józef Kotarbiński, w polowie przynajmniej ich kolega, przybywa do Warszawy, aby wygrzmieć i wyśpiewać kilka poematów na rzecz wód i sierot pol... no, rozumie się, po literatach. Okazało się inaczej. Artysta i literat poświęcił i czas i talent wdowom po subjektach handlowych wyznania mojżeszowego. Trudno mieć o to żal do niego — jak wazyacy bowiem, zwrócił się w tym kierunku, w którym silnie go ciągniono. A że takie ciągnięcie dobrze się opłaca, stwierdza dowodnie rachunek, wykazujący około półtora tysiąca rubli dochodu z koncertu. Zapisuje się to *pro memoria* Kasy Literackiej.

«Będziemy mieli nareszcie dobre piwo krajowe!» — wykrzykuje z ironją pewien dziennik, donosząc równocześnie, że olbrzymi browar zakłada u nas spółka... niemiecka. Rzeczywiście, do tego doszło, że mimo wielkiej ilości browarów miejscowych, zawzięcie z sobą konkurujących, Niemcy nie wahają się poświęcić znacznego kapitału na czynne włączenie się do walki. Zresztą, są oni pewni wygranej, powność zaś swą opierają na tem, że ich piwo będzie posiadało przymiot, u konkurentów nie spotykany, to jest: że będzie dobre. Piwowarzy nasi na usprawiedliwienie swe przytaczali zawsze okoliczności, że woda warszawska jest zła. Niemcy temu zaprzeczyli. «Woda dobra — mówią — *aber* robota paśkudna... Waty!»

Na wystawie Krywulca p. Stanisław Masłowski umieścił kilkanaście obrazów olejnych wykończonych, oras kilkadziesiąt szkiców i rysunków. W ostatnich swych pracach artysta ten hołduje skrajnemu «impresjonizmowi», który przybiera u niego formę rażącej i drażniącej jaskrawości. Obrazy wolne od tej szkolarskiej przesady są o wiele lepsze. Pomówię o nich obszerniej w liście następnym.

W. Gom.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 13 marca.

[Nowa wystawa. Biuro informacyjno-reklamacyjne. Sprawa wotaków multazdskich. 240,000 rubli za uszkodzenie. Klamrysowska, Kruszewski, Figner i Wierabiflowicz].

□ Od tygodnia nową tu, wielce ciekawą mamy wystawę. Mówię o tak swanym konkursie hodowli ryb i rybolóstwa, urządzonym w salach klubu myśliwackiego przez wydział ichjologii tutejszego Towarzystwa aklimatyzacji zwierząt i roślin. Umiejętny dobór okazów i ich obfitość — oto, co wystawę tę od innych korzystnie wyróżnia. Biorą w niej udział nie tylko specjaliści miejscowi, ale i zagraniczni: reprezentowane są firmy francuskie, niemieckie, angielskie, a nawet amerykańskie. Znajdziecie tu wszystko, co świat rybi ma godnego uwagi, począwszy od ogromnych salamandr japońskich i krokodyli, a skończywszy na żabach, żółwiach i ostrygach. Szczególny bodzi interes dział naukowy wystawy, w którym figurują najrozmaitsze prąprządy do sztucznego rozmnażania ryb, ich połowu i t. p., wyroby ze skóry rybiej, wydawnictwa a towaryswt ichjologicznych, mikroskoppy do badań dna morskiego, akwaria i t. p. Obok wszystkiego dwa razy tygodniowo odbywają się wykłady, mające cełsy zwizek z przedmiotami wystawionemi.

Od niedawna funkcjonuje w mieście naszym biuro informacyjno-reklamacyjne przy Towarzystwie gospodarstwa wiejskiego. Powstałe z inicjatywy członków sześciomiesięcznego (grudniowego) zjazdu gospodarzy wiejskich w Moskwie, ma ono na celu ulepszenie istniejących warunków handlu produktami rolniczymi i ułatwienie obytu tych produktów. W wykonaniu zaś tych zadań swoich ma dawać wszelkie informacje, odnoszące się do tej ga-

łęzi przemysłu, pośredniczyć w stosunkach obywateli z drogami żelaznymi, podejmować się reklamowania nadpłat, spóźnionych dostaw i t. p., oraz wydawać odpowiednie buletyny.

Mnóstwo publiczności ścigała odbyty w dniu 7 b. m. w wydziale etnografii Towarzystwa miłośników przyrody i antropologii odczyt prof. P. M. Bogajewskiego: o sprawie wotniaków multanickich w świetle danych etnograficznych. Prelegent wykazywał nieistnienie zwyczaju składania ofiar ludzkich, a argumenty przez niego przytoczone tem więcej trafiły do przekonania słuchaczy, o ile jednocześnie prawie o tej samej głośnej na całą Rosję sprawie pojawiła się tu wychrypająca praca pod redakcją W. G. Korolenki.

Przez kilka dni przedmiotem ożywionych rozpraw pomiędzy mieszkańcami Moskwy była rozpoczęta zeszłego tygodnia w sądzie okręgowym sprawa Nowosilcowa przeciwko zarządowi dróg żelaznych rządowych o rs. 240,000 tytułem wynagrodzenia za uszkodzenia na zdrowiu podczas spotkania się pociągów na kolei moskiewsko-kurskiej. Przed zdecydowaniem sprawy sąd wyznaczył opinię biegłych co do tego, o ile zdolny jest do pracy poszkodowany Nowosilcow.

Zaznaczyć jeszcze muszę powodzenie, stale towarzyszące występom pani Klamrayńskiej, ogólne uznanie, jakiego dostąpił p. Kruszwski, drugi kapelmistrz maryjskiego teatru w Petersburgu, d. 8 marca podczas dyrygowania koncertem w tu-tejszem Towarzystwie muzycznym, oraz entuzjazm, jaki panował na koncercie małżonków Figner, danym tu przy udziale znakomitego wiolonczelisty A. Wierzbilowicza.

Obcy.

Wilno, 6 marca.

[Reforma lombardu. Dorocznie zgromadzenie wileńskiego Towarzystwa zwolenników homeopatii].

□ Mocno rozkrzewione w Wilnie lichwiarstwo wywołało w swoim czasie myśl założenia lombardu miejskiego. Kredyt tani, dostępny dla osób najniezamożniejszych, miał zadać cios lichwiarstwu. Lombard miejski istnieje już od lat trzech, a tymczasem dawne lombardowe kasy żydowskie dalej operują z powodzeniem i na brak klientów się nie skarżą; liczba finansistów, pobierających haracze z klasy urzędniczej, sprzedającej trzy czwarte gaży za kilka rubli pożyczonych w nagłej potrzebie, także się nie zmniejsza. Przyczynę zawodu pokładających nadziei upatrywać należy w tem, że lombard miejski mało się różni od prywatnych pod wzgl. dem warunków pożyczki, a dużo więcej trudności przedstawia dla spełnienia zastawu niskiej wartości. Lombard miejski pobiera od pożyczkowej kwoty 12 proc. rocznie. Jest to stopa najwyższa, na jaką prawo zezwala; przekroczenie jej uważa się już za wyzysk lichwiarski, przyczem prawo to (z d. 12 maja 1893 r.) wyraźnie zastrzeża, że tak samo uważać należy za lichwę pobieranie wyższych nad 12 proc. odsetków, zamaskowanych tytułem kopłaty za przechowanie. Lombard miejski pobiera oprócz 12 proc. od kapitału, jeszcze 6 proc. za przechowanie, a nadto w pobieraniu opłaty za te ostatnią pozycję, oblicza proc. nie od kwoty wydanej pod zastaw,

lecz od sumy zastawu, czyli klient, otrzymujący z kasy 20 rs. za przedmiot, oszacowany na rs. 40, płaci procent za «przechowanie» nie 6, lecz właściwie 12, co ogółem wynosi 24 proc. Taką samą stopą praktykuje się i w prywatnych zakładach, w których klient ma większe szanse otrzymać znaczącej pożyczkę; fanty tam bowiem ocenia wytrawny taksator, a w lombardzie miejskim takiego specjalisty niema, ofcjalista zaś miejski, zawiadujący instytucją, drży o kauceję, z której potrącają się straty, w razie nieostrożnego oszacowania zastawu.

Komisja, badająca przyczyny słabego rozwoju lombardu miejskiego, uznała za konieczne zaprowadzić następujące zmiany w praktyce lombardowej: znieść opłatę «za przechowanie», udostępnić zastaw przedmiotów dotąd nie przyjmowanych w lombardach, ustanowić specjalnego taksatora; zawiadawcę lombardu zwolnić od odpowiedzialności za straty; otwierać lombard w godzinach poobiednich, skracając natomiast o parę godzin operacje przedobiedne, otwierać zakład na kilka godzin w dni świąteczne i t. p. Jeżeli rada miejska zgodzi się na te reformy, być może, iż dopiero wówczas lombard miejski uwolni ubogą ludność od dzierżawstwa lombardów prywatnych.

Młode tutejsze Towarzystwo zwolenników homeopatii na d. 29 lutego zwołało doroczne swe walne zgromadzenie. W sprawozdaniu prezesa, p. Artura Dolińskiego, zaznaczono pomyślny rozwój instytucji, która na pierwszym ogólnym zgromadzeniu w roku zeszłym liczyła 93 członków i posiadała kapitału zakładowego zaledwo 278 rs.; obecnie liczba stowarzyszonych wynosi 143, kapitał zaś urosł do 800 rs. Względnie do skali pierwotkowej, jest to powodzenie, jakiego nie doznało dotąd żadne prowincjonalne towarzystwo homeopatyczne w przeciągu tak krótkiego czasu. Sprawozdanie daje nadzieję, że, gdy kapitał Towarzystwa urosnie do 2 tys., można będzie pomyśleć o założeniu w Wilnie lecznicy, stanowiącej główny cel usiłowań inicjatorów Towarzystwa. Jeden z członków Towarzystwa wniosł, żeby założyć lecznicę, nie czekając chwili, w której kapitał wzrosnie do 2 tys. rs. W celu rozpatrzenia tego wniosku, ma być zwołane ogólne zgromadzenie przed zwykłym dorocznym terminem. W dalszym ciągu pan Doliński zwrócił uwagę Towarzystwa na mało znany fakt utraty własności leczniczych niektórych lekarstw po upływie pewnego czasu od spreparowania ich. Uznano rzecz tę za najdonioślejszą i uchwalono upoważnić p. Dolińskiego do wydrukowania jego referatu i rozesłania go do wszystkich towarzystw homeop., z prośbą o zwrócenie uwagi na ten przedmiot i zakomunikowanie wzajemnych wycich spostrzeżeń, celem obmyślenia sposobu klasyfikacji lekarstw, podług czasu trwania ich siły leczniczej.

A. R. Z.

Kijów, 8 marca.

[Pokontraktacja. Treny ziemiankie. Ze sfer cukrowniczych. Kijowski Bank handlowy. Powódca artystyczny].

□ Kreszczatik codzielną poważniejszą przybiera powierzchność i już zrzadka

tylko odznaczająca się wysokim kołnierzem obrzymich szepów lub wilczury, przy charakterystycznym kłapaniu głębokich kaloszy, zapóźniona postać jakiego kontraktowicza zwraca uwagę przechodniów miejscowych... Do krainy wspomnień już przeszły kontrakty, i wspomnień, należy przyznać, wcale nieciekawych. Były sławne niegdyś «kontrakty kijowskie», które nasze «miasteczko» na sezon kilkotygodniowy zmieniały do niepoznania, wakutek olbrzymiego napływu obcych żywołów, wśród których pierwszą rolę grała «Cavaleria Rusticana» w rozlicznych odmianach i gradacjach, począwszy od dumnego pana-brata szlachcica, dokładającego pomyslny rezultat ubiegłego lata do poprzednio już leżących w banku «groszy», a kroczącego po ulicach z miłą udzielną księżką, kończąc na skromnej postaci poszukującego miejsca drobnego ofcjalisty. Ruch gorączkowy wrzał wówczas w sferach handlowych, ziemiankich i przemysłowych. Sławne te kontrakty upadają stale od lat już kilku; nigdy chyba jednak tak widocznie smutnych rezultatów nie daly, jak w tym roku... Zjazd był duży, ale w oczach całej prawie napływowej rzeszy czytalsz jedno: «szukam posady», «potrzebuję pieniędzy»... Szczególnie dalo się to zauważyć w sferze ziemiankiej: o ile nam wiadomo, podczas samych kontraktów wydzierżawiono najwyższ 2 czy 3 folwarki, a nadto już po kontraktach w dobrach ka. Marii Swiatopelk - Czetywertyńskiej również 2 folwarki, w ilości 3,000 dzies. ziemi, wydzierżawili miejscowi dzierżawcy. Cena dzierżawna ziemi na ogół spadła (od 6 do 10 rs. za dzies.). O kupach majątków niema co nawet wspominać: z wolnej ręki ani jednego nie sprzedano, mimo, że chętnych do zbycia i dogodnego niezmiernie zbycia nie brakło. Dywidendy cukrownicze także niebardzo świetne, bo chociaż rozmiar ich nie był mniejszy od zeszłorocznych, jednak nie języki twierdzą, że wiele towarzystw latało braki dywidendy sumami kapitału zapasowego.

Jednym jaśniejszym jakoś punktem w sferach finansowo-handlowych świeci kijowski Bank handlowy, który lepiej od innych banków kierował swoją nawa, w tym roku nadspodziewanie dał dywidendę swym akcjonariuszom wyższą, niż dawniej, mianowicie na akcję 30 rs., a na udział założycielski 1,800 rs. (w roku ubiegłym na akcję dał tylko 25 rs., a na udział 1,500 rs.); tem pochlebniejszem to jest dla jego administracji, iż rok ubiegły był na ogół niepomyślny dla wszelkich przedsiębiorstw i towarzystw akcyjnych, oraz obfitował w większe i mniejsze bankrutstwa.

Pozostaje wspomnieć o również zwykłym zjawisku kontraktowem i pokontraktowem, powtarzającym się rok rocznie i niezmiennie, jak tłok w sali kontraktowej i dzierżawo po hotelach — o całej powodzi produkcji estrady i sceny. Ze świetnem powodzeniem odbyły się koncerty Barcewicza, Hofmana i Mysyugi; ostatni ten artysta przez ubiegły sezon operowy potrafił zjednać sobie stałe sympatje mieszkańców Kijowa. Koncert więc jego zgromadził liczny następ słuchaczy, oklaskujących szczególniej na bis śpiewane piosenki ludu ukraińskiego.

W. A.

Żytomierz, 10 marca.

[Upadłości. Ze wal. Ziemi miejskie. Wybory].

□ Główna przed 10 laty upadłość braci Jodków kończy obecnie swoją egzystencję pod opieką konkursu. Dobra Bzezczyckie, zawierające 1,364 dzies. ziemi, zostały sprzedane b. wice-gubernatorowi wolińskiemu, p. Flodorowowi, za 135,000 rubli. Konkurs Jodków, jeden z pierwszych u nas, stał się niejako prototypem, ponieważ szkoła dla późniejszych, gromadząc koło siebie setki konkursowych macherów, skupujących za bezcen pretensje, aby gwoli zarobku płać, paść, przeciągać sprawę i ostatecznie wyssać nieszczęśliwą ofiarę, której syndykat upadłościowy przy najlepszych chęciach obronić nie jest w stanie. Wyzysk, jaki tu ma miejsce, przechodzi wszelką miarę, ponieważ zaś w przeważnej ilości wypadków długi są rezultatem operacji lichwiarskich, wierzytyle zatem, sprzedając swoje pretensje bodaj po 10 kop. za rubla, jeszcze są w zysku, nabywcy, za pomocą różnych machinacji, nierez w ciągu paru miesięcy sześciokrotnie wetują sobie wyłożony kapitał, a w rezultacie odpowiadają wyłącznie nieszczęśliwy dłużnik. Od 1885 r., t. j. od chwili przejścia rzeczywistych dóbr pod zarząd konkursu, mieliśmy upadłości bardzo wiele, między innymi upadłości bardzo wiele, między innymi Kotelańska ś. p. Zygmunta Pruszyńskiego, obecnie zaś do największych należy konkurs hr. Działyńskiej z Trojanowa, tylko że ten ostatni, dzięki sumiennej energii zarządu, uniknie prawdopodobnie smutnej kolei.

Wyszło rozporządzenie p. gubernatora do władz odnośnych, aby z niezmierną ogólnością traktowali prośby właścian o przesiedlenie się na Syberję. Pomoc winna stosować się do wypadków li tylko niezbędnie koniecznych, wobec bowiem niewielkiego stosunkowo zaludnienia Wołyńa, ubytek siły roboczej w żadnym razie nie może być uważany za rzecz pożądaną. Jednocześnie rozstrzygnięto kwestję zapłaty do gmin przesiedleńców zagranicznych. Wyjaśniono mianowicie, że prawo z d. 14 marca 1892 r. nie dotyczy przesiedleńców, przybyłych przed 15 czerwca 1888 r., którzy obowiązkowo zapewnili być winni do gmin odpowiednich. Rozporządzenie powyższe ma niezmierną u nas doniosłość, usuwając tyśiące trudności i zawilich nieporozumień, powstałych z niewłaściwego tłumaczenia ukazu 1892 r.

Miasto Łuck jest zbudowane na wzniesieniach kościelnych, wazyący zatem właściciele nieruchomości są tylko dzierżawcami gruntu, na mocy kontraktów, zawartych na określony liczbę lat. Ukazem synodalnym z końca przeszłego roku powyższe ziemie kościelne zostały oddane Krestowozdwiżenskiemu bractwu nie na własność, lecz z prawem używalności, t. j. pobierania z nich czynszów; obecnie zaś żytomierski konsystorz prawowładny proponuje bractwu zarząd pod warunkiem użytkowania dochodów na budowę domu dla wikariatu, który z Krzemieńca przenosi się do Łucka. Powatało stąd nieporozumienie, które niewiadomo jeszcze w jakim duchu rozstrzygnięte zostanie; mieszkańcy jednak Łucka w każdym razie nie będą mieli możliwości uciążliwej przeszkody, tamującej rozwój miasta.

Wczoraj odbyło się ogólne zgromadzenie członków Towarz. wzajemnego kre-

dytu. Dyrektorowi, p. Bolesł. Moninsce, wyborcy wyrazili wotum zaufania, wybierając go na nowe trzecieletnie 224 głosami na 300 głosujących.

E. P.

Gub. jekaterynosławska, w lutym.
[Z życia polaków. Potrzeba szkółki elementarnej].

□ Polacy w Jekaterynosławiu i jego okolicach coraz więcej w liczbę wzrastają. Część ich zamożniejsza, czyli t. zw. inteligencja, składa się u nas z klasy urzędniczo-przemysłowej, która, jak wszędzie, albo zajęta pracą na chleb powszedni, albo też zaabsorbowana pomnożeniem fortuny, mało ma spójności, dzieli się na kółka i kółeczka, gdzie przeważnie grywają w winta, urządzają w karnawale zabawy z tańcami, a w poście rauty z koncertami. Jednem słowem wszyscy tu myślą wyłącznie o sobie, nie poczuwając się do obowiązku zrobienia czegokolwiek dla drugiej części swych rodaków, robotników fabrycznych, których w guberni już na tysiące liczyć trzeba, zwłaszcza, gdy do liczby dorosłych dodamy dzieci. A dzieci tych liczb bardzo pokaźna, gdyż wazyący robotnicy są ludźmi przeważnie w sile wieku, i prawie wszyscy mieszkają tu z rodzinami. Po za pracą obowiązkową wspólną nie ich tu prawie z sobą nie łączą, z wyjątkiem kościoła, gdzie chwile spędzone na służbie Bożej, przypominającej katek rodzinny i obowiązki, jakie są do spełnienia względem własnych dzieci, wstępują jako jedyne jasne punkty na szarem tle ich życia. Myśl o dzieciach, o ich wychowaniu i kształceniu stanowi największą troskę tych ludzi. Miejskie szkółki elementarne przepelnione są dziećmi ludności miejscowej, a matki tak dalece zajęte gospodarstwem domowem, iż zaledwie mają czas nauczyć swą dziatwę pacierza.

W celu ulżenia im w tej trosce, jedna z zamieszkałych tu rodaczek, panna A. H., podnosiła myśl założenia w Jekaterynosławiu szkółki elementarnej dla dzieci katolickich z klasy robotniczej. Panna H., pracująca obecnie w jednym z biur tutejszych, posiada wszelkie potrzebne kwalifikacje do otwarcia i prowadzenia szkółki elementarnej. Ze strony władz miejscowych na otwarcie szkółki katolickiej żadnych przeszkód niema, i już podobno w tym celu poczyniono odpowiednie starania. Chodził obecnie o zebranie potrzebnych środków—niewielkiek resztek—potrzeba parę tysięcy rubli na najem i umeblowanie mieszkania, na zakupienie inwentarza szkolnego i opłacenie chociażby jednej nauczycielki przez rok, póki szkółka o własnych siłach nie stanie. Jak dalece w naszym mieście potrzeba takiej szkółki, w którejby uczono czytać, pisać i pierwszych zasad religji, ten tylko zrozumie, kto zbliżka przyglądał się tej drugiej, liczniejszej połowie naszej kolonii. Nie wątpimy, że nasze piękne panie i szlachetni panowie otrzymają się trochę z egoizmu i pospieszą z pomocą pożytecznym usiłowaniom rodaczki.

H. L.

Odesa, 1 marca.

[Wydział lekarski. Z rady miejskiej. Zapia].

Kwestja otwarcia przy wazecznicy tutejszej wydziału lekarskiego uiedlugo będzie rozwiązana pomyślnie: odbyły się tu

właśnie pod przewodnictwem delegowanego przez p. ministra oświaty kuratora zachodnio-syberyjskiego okręgu naukowego, r. t. Florinskiego, narady, w których między innymi przyjęł udział doktorzy: Wł. Filipowicz i Korczak-Sienkiewicz oraz architekt p. Tolwiński, celem szczegółowego opracowania organizacji przyszłego wydziału i planów budowy potrzebnych gmachów.

Opracowane przez powyższą komisję projekty, jak się dowiadujemy ze źródeł najpewniejszych, w najbliższym czasie będą rozpatrzone przez ministerstwo oświaty. Budynek wydziału lekarskiego mają stanąć na placu Bezimiennym, niedaleko od uniwersytetu, nie zaś za miastem na Słobódce Romanowce, jak dawniej projektowano. Do składu profesorów przyszłego wydziału wejdzie jeden z redaktorów naazych, zajmujących obecnie stanowisko profesora w uniwersytecie tomskim.

Na członka rady miejskiej obrany został rodak nasz dr. Wł. Filipowicz, któremu polecono zarządzać wydziałem dobroczynności. Zmarły przed kilkoma dniami najlepszy krawiec tutejszy, przemwany «królem krawców odeskich», hiszpan rodem, Mikael Sanz, zapisał na katedrę katolickiej 1,000 ra. i drugie 1,000 ra. na rzecz szkółki katolickiej.

Kresowy.

± Z Tyflisu piszą do nas: Komisja, wydelegowana przez rząd do Chin, Indji i Ceylonu, celem studjowania tamtejszych warunków i systemu hodowli krzewu herbacianego, częściowo już powracają na Kaukaz i przystępują z pomocą specjalistów-chińczyków do zakładania plantacji. Dotychczasowe próby dowiodły, że wilgotny, ciepły klimat zachodniego wybrzeża Kaukazu doskonale nadaje się do kulturywania herbaty: na polach doświadczalnych otrzymano już rezultaty podobno zupełnie zadawalające, o csem jednak trudno się przekonać, gdyż prawdziwej herbaty kaukaskiej jeszcze niema w handlu. Polonja nasza w ubiegłym karnawale trzy razy urządziła amatorskie przedstawienia teatralne, po których zwykle odbywały się tańce a nieodłącznym dalszym maszorem. Znawcy oddają sprawiedliwą ocenę amatorom, że się dobrze wywiązaali ze swego zadania. Wszystkie wieczory odznaczały się charakterem familijnym, sprawdając, o ile to było możebnem, na jeden grunt towarzyski różne warstwy naszej kolonii; słowem, było wesoło i przywiole. Ks. J. D.

± Z Tyflisu donoszą nam: W sali reury obywatelskiej, d. 4 b. m., odbył się koncert amatorski na powiększenie funduszu katolickiego Towarzystwa dobr. Uroczajony program zgromadził licznych słuchaczy. Zśród wielu ciekawych numerów, szczególnie wrazenie wywołały: duet z op. Boito Mehofolea, odśpiewany przez panie L. Fertig i p. Kowalewskiego, oraz piękna gra fortepianowa pantei: M. Wierzbickiej i S. Stapanowej. Po skończonym koncercie zaczęły się tańce, które, ze względu na post, powinny być a programu wieczoru zupełnie usunięte; ani inlejtatywa tego rodzaju zabawy nie na czasie, ani przyjęcie jej przez zgromadzone na wieczorek towarzystwo bynajmniej nie zasługują na pochwałę. Z.

± Z gub. mińskiej donoszą nam: Między właścianami tutejszymi nie wygala jeszcze dżanos? emigracja do Syberji. Niedawno partja włosciian, przybywszy na jedną ze stacyj kolejowych, zajęła cały wagon, zamierzając jechać w stronę Moskwy. Kiedy podąż ruszył, konduktor napisał nowych pasażerów o bilety, ci zaś odpowiedzieli mu, że, stowownie do wydanego regulaminu, mają prawo jechać bez biletów aż

do samego Tomaka, gdyż przesiedlają się do Syberji. Zapewnieniem konduktora, że żadnego rozporządzenia o bezplatnym przewozie tej kategorii pasażerów władze nie wydały, właściciele nie uwierzyli i na najbliższej stacji, pomimo interwencji żandarmów, wagonu opuścili nie chcieli; skoczyło się na temat, że musiano wagon z upartymi pasażerami odzepszc i zostawić na stacji, poczem dopiero rozczarowani właściciele powrócili do swych domów. A. J.

± Z pow. rosińskiego piszą do nas: Nie ulega wątpliwości, iż hodowla koni coraz większego nabiera znaczenia w naszych stronach. Nizkie ceny zboża smutają rolników naszych do wyrównywania niedoborów swego gospodarstwa ze źródeł pobocznych, a nadto silnym bodźcem dla poprawnej hodowli koni jest obecna zmiana sposobu remontowania kawalerji, polegająca na tem, iż komisje remontowe będąc nabywając konie bezpośrednio od hodowców, płaćąc znacznie wyższe, niż dotąd, ceny. Nasi więc hodowcy winni poprzeć dobre chęci rosińskiego Tow. zachęty hodowli koni, do czego dobra sposobnością będzie doroczna wystawa z liczącą koni, urządzana w Roslinach dnia 24 i 25 czerwca. W tym roku ma być wydelegowany przez p. inspektora remontu urzędnik, w celu obejrzenia wystawy i zdecydowania, o ile nasze konie mogą być odpowiednie do remontowania kawalerji. Zwracamy na to uwagę naszych hodowców, zachęcając do licznego udziału w wystawie. Wymagane do remontu konie powinny być w wieku od 3—8 lat i mieć wzrostu 1½ do 2 wersaków. Za odpowiednie konie komisje remontowe mają płaćć do 800 rubli. K.

± Z guberni permskiej donoszą nam: W tych dniach przerwano przygotowawcze roboty na zatwierdzonej linji kolei Perma-Kotlas-Wiatka. Mówią, że nowa kolej przyjmie kierunek odmienny i zostanie w danym razie uwzględniona, całkiem uszczelniona zadania niżejporożonej dumy, ażeby i Niani Nowgorod połączenia z Permem. Jarmark w Irbicie już się kończy. Futur i herbaty, jak zwykle, dostawiono pod do statkiem. Herbatę, idącą z Chin w paczkach funkcyjnych, na zasadzie nowych wymagań akcyznych, opatrzone banderolami. Zarządzający akcyzą w gub. permskiej, rz. r. st. Stojanow, organizator monopolu wódzanego w tej guberni i wydawca wielu popularnych broszur, mających na celu obniżanie urzędników z nowymi dla nich obowiązkami, snuje przesileny na także posiadę do gub. wileńskiej. W. S.

± Z Penny donoszą nam: Polacy tutejsi nie tworzą jednolitej grupy; brak nam punktu, około którego koncentrowałoby się życie towarzyskie. Myśl urzędzenia wiecóworskich literackich analizata oddźwięk w bardzo skupieniu kółku. W pierwszy dzień Wielkanocy ma się odbyć polskie przedstawienie amatorskie. Długo debatowano nad wyborem estuczek, zakupem dekoracyji i t. d., a rozprawiano do nieskończoności, gdyby nie energia p. J. Szr., który zajął się szczerze sprawą i doprowadził ją tak, że mamy nadzieję ujrzać w oznaczonym czasie «Karlusa» Fredry i «Fabrykanta» Korzeniowskiego. W.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze!

Z przykrością przeczytaliśmy w N-rze 7 «Wędrowca» wiadomość, banalnie skredioną, o snukomitu nuniakmatyku i bibliofiliu, hr. Emeryku Czapkim, z powodu wybitna na cześć jego medalu. Uczonemu tego pracownika niby to pochwalono, wskazuje nadano mu epitety co najmniej nieprzyzwyczajone: «crupicjaras», «Harpagonas», «liczykrupys

i t. d. (sic!), a przytem są w biografji grube błędy i niedomówienia.

Prostując tedy te wykrzyki dobrego humoru anonima, nadmieniamy: 1) że oprócz głównego katalogu komentarzowego monet i medali polskich w języku francuzkim (tomów dużych 3), hr. E. C. wydał po rusku niemniej ważny katalog numizmatów rosyjskich, w którym przypisy i objaśnienia historycznej treści, zasługują na największą uwagę... 2) że jako żywo hr. E. C. nigdy nie posiadał dóbr w guberni kowieńskiej, ani też piastował w Mińsku urzędów głowy miasta i dyrektora jednego z banków, gdyż te posady zajmuje syn jego, Karol hr. C.; 3) zbyt nieanonym zaszcza «dyletantyzm pierwowoty» hr. E. C., skoro ten otrzymał stopień naukowy w uniwersytecie moskiewskim i od młodości pracował z zapalem w niubnym sobie zakresie wiedzy, będąc nadto niepospolitym lingwistą, obdarzonym pamięcią szadziwającą, pomimo lat 62.

O takich ludziach mówi się nieco poważniej, niż to uczynił anonim w «Wędrowcu».

Aleksander Jelski.

Zamość.

OD REDAKCJI.

W. S. K. i S. Wierzy nadestanych wydrukować nie możemy.

W. Ss. w Warsz. Rękopis nie nadaje się do druku.

RÓŻNE WIĘŚCI.

! Ofortecy Nowogeorgjewa zamieszca niejak p. Welaki zajmujący artykuł w czasopiśmie «Ruskaja Bieseda. Założycielem jej był Napoleon, ale obecny stan twierdzy jest dziełem cesarza Mikołaja. Kosztował Nowogeorgjewa bardzo drogo skarb rosyjski, to też Mikołaj i przy każdej bytności tam zwyki był powtarzać, iż twierdza ta budowana nie z cegiel, lecz ze siota. Rozwojem obwarowań mudlińskich interesował się cesarz Mikołaj i w sposób uderzający. W ciągu swego panowania odwiedził Nowogeorgjewa 17 razy: raz jeden był z żoną i córkami, a kilka razy z następcą tronu, późniejszym cesarzem Aleksandrem II. Ten ostatni nie był natomiast tam ani razu od czasu wstąpienia na tron rosyjski. Jako powód tej jego niechęci do Nowogeorgjewa, przytacza autor interesującą okoliczność, iż Aleksander II, jeszcze jako cesarszowiec, siedział tam w areszcie wojskowym. Rzecz tak się miała. Podczas swej bytności w Warszawie, cesarz Mikołaj i posiał cesarszowieca w jakiejś sprawie do Nowogeorgjewa i polecił mu, aby zasiadł do cerkwi fortecznej. Ostatniego tego polecenia cesarszowiec Aleksander nie wykonał. Za powrotem do Warszawy pierwsze pytanie, z jakim cesarz zwrócił się do syna, było: czy odwiedził cerkiew forteczną? Otrzymałszy przeczącą odpowiedź, kazał mu wrócić do Nowogeorgjewa i odsiedzieć tam areszt wojskowy. Jak długo tam siedział cesarszowiec, nie mógł się dowiedzieć p. Welaki.

! Przed rokiem rozestał się wiadomość o śpiasie ś. p. Konstantego Kmity, obywatela ze Żmudzi, który zmarł w szpitalu w Warszawie. Zapisał on swój majątek, składający się z 20,000 rubli z góra, Akademji umiejętności w Krakowie, zobowiązując ją do wypłacenia połowy sumy na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie. W ciągu ubiegłego roku pojawiały się w dziennikach niepokojące wiadomości, jakoby los tego kapitału był zachwiany. Obecnie zapis, wynoszący po potrąceniu należyceli skarbowych 22,336 rs. 7 k., został już arealizowany, a jeden z egzekutorów testamentu ś. p. Kmity, dołożył do tej sumy swój legat w kwocie 500 rubli. Świeżo—jak donosi «Czas»—połowę całej sumy, wynoszącą 14,048 złr. 62¹/₂ ct., wcielił generał sekretarz Akademji, rektor dr. Stanisław Smolka, sekre-

tarzowi Macierzy szkolnej w Cieszynie, ks. Londzinowi.

! Na statku «Fram», na którym Nansen udał się do bieguna północnego, znajduje się warszawianin, p. Kaleckiński, z zawodu aptekarz. Mieszkał on przez czas jakiś w Chrystynji. Jest on spokrewniony z kapitanem Sverdrupem, dowodzącym statkiem «Fram». Otóż ten kapitan, ulegając gorącym prośbom krewniaka, wyjechał u Nansena, do Leona Kaleckińskiego zaliczono do uczestników jego wyprawy. Ostani list, jaki Kaleckiński pisał do swego brata w Warszawie, jest datowany d. 17 lipca 1893 r., wówczas gdy «Fram» przepływał cieśniną Jugarską, prowadząc do morza północno-syberyjskiego. Od tego czasu rodzina nie otrzymała żadnej wiadomości.

! Zarząd berlińskiej Akademji Humboldta zamianował docentką ekonomji rodzadzką naszą, p. dr. Zofję Daszyńską. Będzie ona czwartą kobietą, wykładającą w tym największym w środkowej Europie zakładzie dla popularyzowania wiedzy, a jedyną cudzoziemką. Nominację poprzedził próbny wykład na temat: «Znaczenie gospodarstwa miast nowoczesnych».

! Zocznica. «Nowoje Wremia» w swojej rubryce kalendarzowej, d. 8 (20) marca szanowna jako rocznicę śmierci w r. 1847 «pisarza polskiego J. I. Kraszewskiego».

KURJER PRAWNY.

Sprawa ks. Mieszczerskiego.

Salę sądu pokoju 10 obwodu m. Petersburga zapełnił w dniu 7 marca liczny zastęp publiczności. Na wokandy stała sprawa braci Polowcewych, oskarżonych o obrazę czynną, o napad i gwałt, spełniony na osobie redaktora i wydawcy «Grazdianina», księcia Mieszczerskiego, w dniu 19 lutego r. bież. Na dni kilka przedtem ukazał się w «Grazd.» p. t. «Jewo wysokopowoschoditelstwo» artykuł, w którym wytknięto wady pewnego rudsaju dygnitarzy i dostojników i szanowano ich niedość chwalebnie czyny. Synowie szanowego dostojnika i męza stanu, pp. Aleksander i Piotr Polowcewowie, w przekonaniu, że artykuł wspomniany wymierzonym był przeciwko ich ojcu, uważali za stosowne ukazać się w domu księcia Mieszczerskiego, z łaską i nahajem w dniach i obić redaktora «Grazdianina». W tym celu, w dniu 19 lutego przybyli obaj ci panowie do domu księcia, i jeden z nich, udając kulawego, wspierał się na łascę, z która wszedł do gabinetu redaktora, drugi chował przy sobie wspomnianą nahajkę. Na sądzie poszkodowany twierdził, że obrazę była raczej symboliczna, niż czynną, ponieważ puchwycyli on za łaskę p. A. Polowcewa; co zaś dotyczy młodszego napastnika, krajal on nahajem tylko powietrznie, odgrażając się, że odpowiedź na każdy następny artykuł będzie również szanował się na gwalcie i bieln. Na zapytanie sędziego, obaj oskarżeni odpowiedzieli, że uduki symbolonni, ale i czynnie obrazali ks. Mieszczerskiego, bijąc go łaską i nahajem. Przedstawiciel poszkodowanego, adw. prysa. Cholewa, żądał kary ostrej i oskarżił pp. Polowcewów tak o gwałt z art. 142 ust. karn. dla sędziów pokoju, jak o obrazę z art. 185 tej ustawy. Sędzia pokoju, idąc aresztu, w tym względzie za ustaloną w sądach rosyjskich praktyką, nie usnał wtargnąć do endzego domu za gwałt i napad, i skazał każdego z oskarżonych, jedynie za obrazę czynną redaktora «Grazdianina», na dwa tygodnie aresztu. Cała ta sprawa wywołala żywe zajęcia się prasy petersburskiej, która wskazuje nie potępia bezwarunkowo postępek panów Polowcewów, uznając dia nich okoliczności łagodzące i w ogólnosci nawet przeciwko ich do objawia redaktorów. Tak więc cergument kija nie jest stanowczo odrzucony, i

piśma niektóre uznają nawet za stosowne drukować wyjaśnienia pp. Połowców, którzy dowodzą własności swego postępowania, i rzucają mylnie i poparte błędnymi wskazówkami podejrzenia na sposób, w jaki ks. M. zachowywał się zwykły w sprawach honoru. Z obowiązku kronikarskiego notujemy te wszystkie rzeczy, ujawniając w nich bowiem parę znamienitych rysów współczesności.

B. K.

Prawa pastwiskowe w prow. zachodnich.

W d. 7 marca cywilny departament kasyjny Senatu rozpoznawał sprawę włościan m. Bałabanówki, pow. lipowieckiego, gub. kijowskiej, przeciwko właścicielom dóbr Bałabanówka, spadkobiercom ś. p. Józefa Jaroszyńskiego. Sprawa wynikała z tego, że z obszaru ogólnego dóbr wspomnianych utworzono odrębny folwark i wprowadzono płodozmian, gospodarkę zaś trzypolową pozostawiono tylko na 2/3 ogólnego obszaru, co połączyło za sobą oczywiście zmniejszenie się znacznie ugorów. Wskazując na ten fakt i na to, że prawa ich do pastwiska na gruntach własności większej niegdy uszczupliły, co, zianiem powodu, sprzeciwia się rozkazowi Najw. z d. 4 kwietnia 1865 r., włościanie Bałabanowicy żądali usunięcia przeszklone, jaki nowy system gospodarstwa w dobrach pp. J. stawia urzęczywistnieniu ich praw. Senat skargę kasyjną włościan pozostawił bez skutku. Zaczęty tu wypada, że wyrok Senatu M 19 z r. 1866 w sprawie p. Malinowskiego, na który zwykle w tego rodzaju sprawach powołują się włościanie i obrońcy ich prawa tamowania rozwoju rolnictwa, że ten wyrok zniósł decyzję zjazdu sędziów pokoju, zapadłą na niekorzyść p. M., i że przytaczanie przez komentatorów ustawy z d. 4 kwietnia 1865 roku, wyjątków z tego wyroku bez konkluzji i bez związku z okolicznościami sprawy, w której został wydany, wyprawdza w błąd strony interesowane i staje się powodem godnych pożałowania nieporozumień. B. K.

OGOLNE.

Na dorocznym zebraniu Towarzystwa prawobeznego N. A. Poletajew miał odczyt o chorobie umysłowej, jako motywie rozwodu. Wszelchostronnie rozpatrzywszy elewację tę kwestję, prelegent doszedł do wniosku, iż pragnąć należy twierdzącego jej rozstrzygnięcia. Dotychczas bowiem wszystkie prawodawstwa europejskie, nie wyłączając i rosyjskiego, nie wzmacniają o tem, aby choroba umysłowa, jakiej ulegnie jeden z małżonków, mogła spowodować rozwiązanie małżeństwa. Zdanem znakomitych psychiatrów francuzkich, Charcota, Magnac'a i Blancheta, dopuszczenie rozwodu w takich wypadkach byłoby niesprawiedliwością, gdyż ekspertyza psychiatryczna nie przedstawia dostatecznej pewności, a nadto choroby umysłowe zawsze prawie mają wiele szans wyzdrowienia. Nie zgadza się na opinię taką p. Louis, członek francuskiej akademii lekarskiej, utrzymujący przeciwnie, iż wobec dalszego stanu nauki w zupełności polegać można na rezultatach ekspertyzy psychiatrycznej, co nas do wyzdrowienia, to te, jak z danych statystycznych widać, tak są rzadkie, iż liczyć na nie byłoby raczną wielką ryzykowną. Słuszniem jest, mówią zwolennicy rozwodu w tych razach, aby obok myśli o położeniu małżonka chorego, wzięto pod uwagę i warunki, w jakich znajdują się ten a niech, który pozostał przy zdrowiu. Poswabiony uciech życia małżeńskiego i rodzinnego, pędził on dłu smutne nadawyż. Blaszczak nie pozwolił mu wyjść z tego stanu? Tem bardziej, że nie brak wypadków, w których zawarcie nowego małżeństwa przez stronę zdrową, może wyjść na korzyść strony chorej, przez zapewnienie jej w ten sposób środków dalszego leczenia, większych wygód i t. p.

Z SĄDÓW.

☉ Izba sąd. kijowska w tych dniach rozpatrywała tajemniczą sprawę, która dostarczyć może tematu do powieści. W r. 1881 na ławie oskarżonych w Krzemieńcu zasiadł człowiek inteligentny, posiadający dyplom z ukończenia wydziału lekarskiego w uniwersytecie krakowskim, Aleksander Milewicz, pod zarzutem: 1) nieudanego zamiaru otrucia ojca swego Feliksa, i 2) zamordowania tegoż. Oskarżenie oparte było wyłącznie na przypuszczeniach. Milewicz, pomimo zapewnienia o swojej niewinności, skazany został na 15 lat ciężkich robót i pozbawienie wszystkich praw stanu. Dzięki ogłoszonym następnie manifestom, karę zmniejszono mu na lat 10. Po odbyciu kary, M. został zesłany na ośiedlenie do okręgu zabajkalskiego, gdzie korzystał z zupełnej wolności, jeździł nawet do Chicago, interesował się w dalszym ciągu nauką, jeździł do Tybetu, w celu zapoznania się z miejscową medycyną i t. p. Pomimo to, myśli, iż niewinnie go skazano, nie dawała mu spokoju. Kilkakrotnie z Syberji posyłał podania o przejrzenie jego sprawy, lecz zabiegł te pozostały bez skutku. Wówczas zdecydował się na przejazd w strony rodzinne, aby oddać się następnie w ręce władzy i w ten sposób mieć możność zażądania przejrzenia swej sprawy. W r. z. przyjechał on z Syberji i oddał się jej w ręce. Formowano z tego powodu sprawę karną o nieczekanie z Syberji. Sąd okręgowy skazał go na 40 łożek, na 4 lata ciężkich robót i na dożywotne ośiedlenie. Na wyrok ten została zatoczona apelacja. I w ten sposób sprawa ta znalazła się na wokuandzie w izbie sądowej kijowskiej. Obronę za Milewiczem wniósł adw. przys. I. Dymowski. W gorącej przemowie, charakteryzując całe życie podążonego i zwracając uwagę na ciężką rehabilitację, adw. Dymowski upraszał o możliwie złagodzenie losu Milewicza. Powód osobście zakomunikował w czasie rozpraw, iż siostra jego, pani M., robi starania w Petersburgu o powtórne przejrzenie całej sprawy i rehabilitację, gdyż ujawnione zostały nowe szczegóły przez Wandę Chałpińska, która nawet w czasie agonji krzyżacza, iż rodziła 25 tysięcy różnych świadków za obciążające Milewicza sęznanie. Izba sądowa, po długiej naradzie, ogłosiła werdykt, na mocy którego M. ma być powtórnie zesłany na ośiedlenie, gdzie ulegnie karze dwunastoletniego wzięcia, najłżejszego. Jot-Ka.

☉ W sprawie multabackiej obrona oskarżonych, Briagiu, wniósł do sądu okręgowego kazańskiego żądanie, o wezwanie na posiedzenie sądowe, w charakterze eksperta, specjalisty-etnografa p. Kuzniecowa, zamieszkałego w Tomsku, jak również o zawezwanie jedenastu świadków, zamieszkałych w różnych miejscowościach gubernii wiatkiej. Wszelkie wydatki na spowodowanie jedenastu świadków i eksperta obrona przyjął na swój rachunek, a kosztą prowadzenia samego tylko eksperta będą wynosić przeszło 600 rubli.

☉ W tych dniach rozpoczęte zostało śledztwo przeciwko komisarzowi policji Samielowowi i policjantom, którzy prowadzili badanie w ananej sprawie multabackiej. Śledztwo prowadzi szef śledczy do spraw szczególnie ważnych, Kiryloff, pod kierunkiem podprokuratora Igumnowa.

☉ W toczącej się od lat dziesięciu sprawie o miljonowy spadek po Skirmuntach, sąd symferopolski oddał żądania nowych pretendentów i uznał, że prawo do dziedziczenia mają potomkowie linii Ostrowiczów.

KURJER KOŚCIELNY.

DJECEZJE.

☉ Najjaśniejszy Pan, na skutek staran JE. ks. metropolity Kozłowskiego, dnia 18 stycznia r. b. Najmilosiejwiej uauznaczył

raczył — jak nam donoszą — roczną pensję dla wikariuszów kościoła w Tobolsku i Krasnojarsku po 800 ra. rocznie każdemu.

☉ Nowowyswięcony ks. Dalecki Stan. mianowany wikariuszem w Nieświeżu, na miejsce ks. Spusowskiego, który, z seswolenia JE. arcybiskupa, wstąpił do zgromadzenia oo. Paulinów w Częstochowie. Internewani w klasztorze agiolskim: ks. Mutuszewicz, proboszcz z Jamburga, na rok jeden i ks. Raczkowski, dziekan grodzieński, na lat 3.

☉ Dnia 9 b. m., po bardzo krótkiej chorobie, życie zakończył ks. Eliasz Barancowicz, prałat mohylowski. Urodził się on pod strzechą szlachecką w r. 1833 w powiecie rohaczowskim, gub. mohylowskiej. Ukończywszy szkoły miejscowe, wstąpił do stanu duchownego w seminarjum mińskim. Jako alumn wzorowy wysłano go do akademii duchownej w Petersburgu, ukończył ją w roku 1860 ze stopniem magistra teologii i otrzymał posadę kapelana przy szkole kadetów w Nowgorodzie, a następnie w roku 1866 mianowany był proboszczem parafii nowgorodzkiej i razem kapelanem wojskowym. W r. 1881 arcybiskup Fijałkowski przeniósł go na proboszczą kościoła św. Piotra i Pawła w Moskwie i nadał mu urząd dziekana, ale już po dwóch latach ś. p. ks. Barancowicz na życzenie ks. arcybiskupa Gintowta opuścił Moskwę i przeniósł się na stałe do Petersburga, jako obywatel sekretarz arcybiskupa, który, oceniając jego zasługi, powołał go do kapituły arcykatedralnej, a następnie, na parę miesięcy przed awą śmiercią, mianował asesorem konsystorza djeczezałego, na którym to stanowisku smierlił pozostawał do ostatniej chwili. Do tego winniśmy dodać, że smierć był człowiekiem nieposzlakowanych obyczajów, wierny w spełnianiu trudnych nieraz obowiązków i wielki przywódcą charakteru. W latach ostatnich często zapadał na zdrowiu; pomimo to jednak, w r. 1894, razem z JE. ks. biskupem Symonem, odbył pielgrzymkę do Ziemi świętej, a w roku przesyłany odwiedził groby apostołów w Wiccanum mieście. Pogrzeb zmarłego odbył się d. 11 b. m. w kościele prokatedralnym, przy współudziale liczonej zgromadzonego duchowieństwa i ludu. Uroczyste nabożeństwo odprawił JE. ks. biskup Symon, pozem ks. kanonik Kłopotowski, inspektor akademii, wygłosił orazotę i, po odpiewaniu chłubas, zwłoki ś. p. ks. Barancowicza przewieziono zostały na cmentarz wylorski na wiewny odpoczynek. Zatożnemu konduktowi towarzyszył JE. ks. biskup Symon i znaczna część duchowieństwa. X.

☉ Minister spraw wewnętrznych nadał pozwolenie na budowę murowanej kaplicy katolickiej w Krzemieńcu. Plan budowy opracował p. Sokolowski.

☉ Egzaminu kandydatów do wileńskiego rz.-katolickiego seminarjum będą się odbywały w r. b. dnia 13 kwietnia i 18 maja st. st.

ZAGRANICZNE.

☉ Niektóre piśma od czasu do czasu zajmują się kwestją, kto będzie następcą Papięsa Leona XIII. Właśnie teraz «Nouvelle Revue» dość szeroko rozpisuje się o stosunkach watykańskich, charakteryzując trzy główne partie, tam dalszające, i dowodząc, że przyszłym Papięsem będzie albo głowa jednej z tych trzech party, albo też kandydat przez jedną z tych trzech głów popierany. Najwięcej szans piśmo wspomniane przypisuje kardynałowi Rampoll, który jest zupełnie oddany tym samym ideom, jakie prayswieceją Leonowi XIII. Jeżeli zwycięży druga grupa, dająca do złagodzenia stosunków między Watykanem a Kwirynalem, w takim razie, według «Revue», najprawdopodobniej wybór padnie na kardynała Galimbertiego. Trzecią grupę, uprawiającą ideę równowagi politycznej, przedstawiają dwaj kardynałowie Vaoutelli. Nareszcie, gdyby miał wybór pasc na emulozienia, naj-

więcej szansa mieliby, według pisma francuskiego, amerykański kardynał Gibbons.

.. Zmarła Joanna Szymonowska (w zakonie matka Felicissima), felićjanka, w Krakowie, w wieku lat 70, a powołania liczącego przeszło lat 80.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

.. «Russk. Wiedom.» opisują urządzenie wyższych kursów ludowych, które założono w niektórych miejscowościach Finlandji. Zorganizowano je w formie pogadełek naukowych, na które zbierają się wiościanie nie młodszy nad lat 18, słuchający wykładów popularnych, wypowiadają swoje własne w rozmaitych kwestiach uwagi, piszą nawet artykuły do własnej gazety republikaniennej i w ogólności żyją w atmosferze popularno-naukowej, która nie zniesie ich ani do wsi, ani do zajęć, przez nich uprawianych, a przyczynia się znacznie do rozwoju wszechstronnego wiada umysłowych. Do programu tych kursów wchodzi wykłady teologiczne, literackie, historyczne, zastawowe do poklomu umysłowego słuchaczy, którzy nadto uczą się: am arytmetyki, początków geometrii, buchalterji, rysunków, śpiewu, gimnastyki i t. d. Nie ma tam żadnych egzaminów, ani nawet obowiązkowego uczęszczania na kursy, nie wydają się też żadne świadectwa i patenty, a jednak lud miejscowy odczuwa i systematycznie na owe «akademje» się zbiera i dużo na nich korzysta. «Birr. Wied.», podając o tem wiadomość, piszą: «Wszystko to znajduje się w Finlandji. Ale i u nas wyższe kursy ludowe bezwzględnie miałyby zastosowanie, należałoby się też i nauczyciele i lokal i pieniądze... Brak tylko inofatywy».

.. (Gaz. «Birr. Wied.» donosi, że w gminie solskiej, pow. osmiatńskiego, toczy się obecnie śledztwo, wywołane przez skargę miejscowych wiościan, zarzucających nauczyciela tamtejszej szkoły elementarnej ludowej, niejakię p. Matwiejewą, okrucieństwo i znęcanie się nad dziećmi. Biele rógami, biją lub pasiem ramieniem, wyrzucanie na mroz, kłócenie na lodzie i śniegu, targanie za włosy i uszy są praktykowane codziennie i rzadkim jest dzieć, żeby które dziecko wracało do domu nie pobite i nie spłakane. Pomimo tak energicznych środków pedagogicznych, dzieci nawet po pięć lat uczęszczające do szkoły nie tylko czytać, ale nawet podpisać się nie umieją. Kilkakrotnie skargi i prośby rodziców do władz miejscowych dotychczas pozostawały bez skutku, dopiero ostatnia prośba, podpisana przez kilkudziesięciu wiościan, przesłana została przez dyrekcję szkolną do sprawowania miejscowemu pośrednikowi ze wskazówką, aby zwrócił uwagę, czy przypadkiem nie ma biała niechęć wiościan do nauczycielki jest źródłem tej skargi. A jednakże ci biedni rodzice żądają jedynie, aby opłaconą przez nich szkoła była dla ich dzieci rzeczywistą szkołą, a nie katownią. Podana przez siebie wiadomość «Birr. Wied.» kończą słowy: «Chciałoby się wierzyć, że w gubernji wileńskiej jest tylko jedna taka szkoła».

.. «Praw. Wiestu.» drukuje sprawozdanie o stanie sanitaryjnym w państwie za r. 1892, z którego, pomiedzy innymi, okazuje się, iż z pomiedzy 0,070 szkół, jakie w ciągu roku objrzeli lekarze, wcale warunkom higieny nie czyniło żadnej z 2,600; zauważono zostały rozmaitego rodzaju strony ujemne, których uuniecie niezmiernie jest pożądanem ze względu na zdrowie uczniów, jako to: niedostateczne przewietrzanie, brak miarę do rubierania się i t. p. w 3,200 szkołach. Jedynie 8,400 szkół można uważać za wadliwymi ze stanowiska higieny.

.. Według doniesienia pisma «Wracz.», panie Porozniakowa i Feltowa, posiadające

dypłomy doktorów medycyny fakultetu parzyckiego — otrzymali od p. ministra oświaty pozwolenie składania egzaminów w komisji lekarskiej, przy uniwersytecie moskiewskim. Panie te w ciągu ostatniego półrocza uczęszczały na wykłady w charakterze wolnych słuchaczek.

ZAKŁADY NAUKOWE.

.. Z Koźna donoszą nam: niedawno odbyło się trzynaste doroczne zebranie członków «Tow. niesienia pomocy» uczniom gimnazjum miejscowego. Przewodził p. Kolner, dyrektor gimnazjum, fundusze Tow. wynosiły 996 rs., z których w gotówce było 165 rs. Dochody w r. 1895 wynosiły wogóle 664 rs., a mianowicie: rewanent z roku 1894 — 160 rs., składki członków — 872 rs., ofiary osób prywatnych — 801 rs., oraz procenty od kapitału 31 rs. Zapomóg wydano 28 uczniom na sumę ogólną 514 rs. «Tow. wzajemnej pomocy» uczących w szkołach elementarnych guberni kowieńskiej rozwija się pomyślnie: w styczniu miało ono 802 rs. dochodu, w początkach lutego liczyło 87 członków rzeczywistych i 90 wspomagających. W.

.. Zarząd m. Petersburga ma udzielić pod budowę gmachu instytutu lekarskiego dla kobiet 2,000 sążni kwadratowych z gruntów miejskich, niezależnie zaś od tego wypłacić temuż instytutowi, poczynając od d. 1 stycznia 1897 r., po 15,000 rs. rocznie, pod warunkiem, aby w radzie gospodarczej zakładu zasiadało dwóch przedstawicieli ze strony miasta.

.. Komitet Towarzystwa pomocy dla niesamoznych studentów uniwersytetu petersburskiego zwraca się do wszystkich osób dobrej woli z prośbą o ofiary na rzecz mającej się założyć taniej kuchni studenckiej w Petersburgu. Ofiary można składać w kancelarji uniwersyteckiej.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Aleksandrowicz Władysław, l. 56, b. obywat. ziem. gubernji warsz., ostatnio starszy kontroler str. z warszaw. w Warszawie, 15 marca. Kulakowski Władysław, obywat. ziem. w Nadbrzeżu. Rudominowa Helena (z hrabstwa Żółtowskiego), l. 43, obywat. ziem. gubernji kowieńskiej, 10 marca. Tarkacki Jan, l. 26, stud. med. uniwers. warsz. w Warszawie. Wolowski Franciszek, l. 56, adw. przys. w Warszawie, 17 marca.

DONIESIENIA.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy czytelnikom, przynajmniej «Kraj» otrzymywać regularnie, by wcześniej nadsyłać rachyli prenumeratę na kwartał przyszły.

ZARZĄD

rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności

przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu.

niniejszem podaje do wiadomości, że w d. 16 marca r. b., o g. 8^{1/2} w., w sali biblioteki kościelnej (Newski просп., № 32 - 34), ma się odbyć walne zgromadzenie członków rzeczonoego Towarzystwa.

Przedmioty sąjęd walnego zgromadzenia:

1) Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania zarządu za 1895 r., w związku z zaspelnianiem rewizyjnej komisji o tem sprawozdaniu.

2) Wybór jednego kandydata na członka zarządu.

3) Wybór rewizyjnej komisji na r. 1896.

4) Wybór opiekunów, opiekunek i członków honorowych.

Walne to zgromadzenie, w myśl § 20 ustawy, będzie mieć miejsce w razie przybycia nie mniej 1/4 ogólnej liczby członków Towarzystwa. Otwarcie zgromadzenia nastąpi równo o g. 8^{1/2} wieczorem.

Wpisowe członków i wszelkie jednorazowe i przedmiotowe ofiary przyjmowane są codziennie w zarządzie (Newski pr., № 32 - 34), od g. 2 - 4 dnia, w niedziele zaś i święta od g. 12 - 2 dnia. Wpisowe członków i pieniężne ofiary mogą być przyjęte w dzień walnego zgromadzenia przy wejściu. (3457)

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45, d-rów Bosyowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewiczza, Natansona, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (294)

Lekcyj śpiewu

Wielkiego udania w Wiercie i w innych koncertowa śpiewaczka. Dom ka. Frackiewicza, za ulicą Bramą. (3447)

U KOCHA

W WARSZAWIE Wiodący, 12-letni młynarz nie dotychczas u siebie uprawia (1155-0)

EKONOMISTA.

Z kijowsk. Tow. rolniczego.

Kijów, w lutym.

[O antenieniu sta na maszyny i narzędzia rolnicze].

W r. 1885, celem poparcia przemysłu krajowego, obłożono cłem wchodowym maszyny i narzędzia rolnicze w wysokości najmniej 50 kop. złotem od puda, a także stal, żelazo, surowiec oraz węgiel zagraniczny. Rezultatem tego kroku było, że wvóz maszyn zagranicznych z miliona pudów zszedł do 700 tys. pud., a ilość fabryk krajowych, mimo to, nie podniosła się wcale. Zwrócono się narazie do maszyn krajowych, ale smutne doświadczenie spowodowało powrót do wyrobów zagranicznych, których przywóz od roku 1890 zaczął znowu stale warstać tak, że obecnie wynosi znacznie więcej, niż milion pudów.

Wobec tego państwo nie miało tych korzyści, jakie się mied spodziewało, wprowadzając cło ochronne. Maszyny krajowego wyrobu, mając taką opiekę w cie i w różnicy frachtu przeszło rubla na każdym pudzie, nie umiały, czy nie mogły stanąć na wysokości swego zadania — wyroby ich nie mogły konkurować

z zagranicznymi, ani pod względem jakości, ani pod względem ceny.

Koła ziemlańskie w całej Rosji oddawna poruszają kwestję zniesienia lub obniżenia cła na narzędzia rolnicze, a kijowskie Tow. rolnicze podawało odpowiednią petycję już w r. 1891. Moskiewski zjazd rolniczy nadał kwestji tej poważne znaczenie, a rada Tow. kijowskiego powierzyła opracowanie tej sprawy oddziałowi spraw ogólnych, który na posiedzeniu dnia 22 stycznia przedstawił właśnie rezultat swych badań, wskutek czego rada ma wkrótce wystąpić z petycją do ministerstwa rolnictwa i skarbu.

Z rzeczonym referatu oddziału okazuje się, że składy kijowskie sprzedają maszyny rolniczych zagranicznych za sumę, wynoszącą 98 proc. całego ich obrotu rocznego. Syndykat rolniczy sprzedał stosunkowo większy procent maszyn krajowego wyrobu, z powodu widoków na otrzymanie przez nabywców kredytu bankowego; operacja ta jednak naraziła na straty syndykat, który umieścił swój kapitał na kredycie niepewnym i zaopatrzył swój skład w maszyny, których w następstwie nie będzie mógł sprzedać.

Zagraniczny fabrykant jest w stanie działać, pomimo cła, konkurować z fabrykantem rosyjskim, ponieważ rozporządza znacznymi kapitałami i tanim kredytem. Fabrykacja maszyn doszła zagranicą do wysokiego stopnia doskonałości i, dzięki rozwiniętych stosunkom handlowym, zdołała zawładnąć rynkami całego świata. Nadto materiał surowy nabywa się tam bardzo tanio, opał także, a drzewo każdego czasu na zawołanie w takiej ilości, jakości i formie, jaki jest potrzebny.

Fabrykant rosyjski znajduje się w warunkach wprost przeciwnych: kredyt drogi, materiał trudny do nabycia i prztem niepewny. Specjalistów, techników wogóle mało, szkół fachowych prawie niema, a mały rynek zbytu nie pozwala na specjalizowanie się takie, jak zagranicą.

To też wiele jest jeszcze maszyn i narzędzi, które w kraju wogóle się nie wyrabiają, inne zaś nie wytrzymują konkurencji z wyrobami zagranicznymi. Cła więc nie osiągnęły swego celu, nie usunęły konkurencji wyrobów zagranicznych—narazając tylko ziemian na płacenie cen wyższych, co rozpowszechnieniu się maszyn ogromnie przeszkadza—i nawet nie ustaliły bytu fabryk krajowych, które po części przestały zajmować się wyrobem narzędzi rolniczych i przeskoczyły na inny rodzaj produkcji, dla siebie korzystniejszej.

Wogóle przypuszczać należy, że zupełne zniesienie cła ogromnie przyczyniłoby się do rozpowszechnienia maszyn rolniczych, nawet w mniejszych gospodarstwach, nie wyłączając włościańskich. To znowu dąłoby zatrudnienie wielkiej ilości zakładów reparacyjnych, co ma daleko większą doniosłość, niż istnienie kilku fabryk, wyrabiających liście narzędzia. Wreszcie lepsza uprawa pól, oraz tańszy zbiór zapewnionyby także ryki państwu, że wobec nich istnienie kilkunastu fabryk nie ma najmniejszego znaczenia.

Przez wprowadzenie cła spodziewano się podnieść przemysł krajowy w krótkim czasie do tego stopnia, że kwestia cła nie będzie miała w następstwie żadnego znaczenia. Praktyka ostatnich lat dźwięcilo dowiodła, że te nadzieje się nie urzeczywistniły, wobec czego dalsze istnienie

ceł ochronnych nie da się niczem uzasadnić. W razie jednak ich zniesienia, należałoby koniecznie także znieść lub choćby obniżyć cło od surowca, żelaza i stali, gdyż bez tego fabryki krajowe nie będą mogły dalej korzystnie pracować.

Zresztą zniesienie cła nie jest znowu dla fabryk krajowych tak straszmem, powstały bowiem wtenczas, kiedy cła jeszcze nie było; niektóre z nich mogą tylko zmienić kierunek fabrykacji, co ze stratą dla nich nie będzie.

Oddział doszedł ostatecznie do następujących wniosków: 1) zupełne zniesienie ceł ochronnych od maszyn i narzędzi rolniczych wszelkich kategorii jest niezbędne; 2) równocześnie z tem powinno nastąpić obniżenie cła od surowca, stali i żelaza; 3) celem podniesienia zakładów fabrykacji oraz warsztatów reparacyjnych należałoby uprzyjemnić im kredyt, zakładać szkoły profesjonalne, oraz ustanawiać nagrody i subsydia za ulepszenia typów maszyn i narzędzi, których fabrykacja okaże się korzystną dla rozwoju przemysłu krajowego.

Rada Towarzystwa ma w krótkim czasie wystąpić z odpowiednią petycją, aby takowa mogła, równocześnie z petycją moskiewskiego zjazdu, wejść do ministerstwa jeszcze przed zebraniem rady rolniczej.

L. B.

Z powodu 20-lecia mińskiego Tow. rolniczego.

Mińskie Towarzystwo rolnicze stało się dziś po 20 latach istnienia poważnym ogniskiem pracy społecznej dla okolicznych ziemian i dlatego uważam za pożyteczne zapoznać czytelników «Kraju», którym działalność naszego Towarzystwa obca nie jest, z jego genezą i rozwojem.

Historja powstania naszej instytucji sięga roku 1876, gdy 6 członków (w tej liczbie 2 ziemian i marszałkiem guberni, p. Pawłowem, na czele uzyskało zatwierdzenie statutu, którym, z małemi zmianami, kierujemy się i dziś. Początkowo rozwój szedł bardzo powoli; fundusze, napływające z 10-rublowych wpisów, były bardzo szczupłe; z niewielkiej ilości druków i rękopisów, przechowywanych w archiwach, trudno bardzo wyłodzić, jak właściwie rozwój postępowal przez pierwszych lat kilka. Dopiero w roku 1883, przy względnie zwiększonej już liczbie członków, jeden z gorliwych adeptów idei rozwinięcia Towarzystwa na większą skalę, nieodżałowanej pamięci, zgłosił przedwcześnie Tadeusz Janaszewski, wzorowy gospodarz i człowiek wielkiej energii, podjął i przeprowadził szczęśliwą myśl urządzenia wystawy rolniczej, której świetne powodzenie zreklamowało instytucję i pociągnęło szereg ogół do przyłączenia żywego udziału w sprawach Towarzystwa.

Odtąd notuje się szybszy przyrost członków, zwiększenie funduszy, gromadzenie biblioteki i duże zainteresowanie między obojętną dotąd częścią okolicznych ziemian (ob. tabl. niżej). Zebrania bywały liczniejsze i zajmowano się na nich przeważnie rozprawami więcej teoretycznej natury, chociaż próbowano przez 3 lata prowadzić skład narzędzi na własny rachunek, zresztą ze stałym deficytem.

W tym okresie najgorliwszym uczestnikiem wszystkich zebrań i projektów był ś. p. Melchior Wańkiewicz, który inicjatywa i przykładem swym był jakby duszą Towarzystwa.

Tak stały rzeczy aż do r. 1889, kiedy wstąpił na arenę z całą energią swych młodych sił hr. Karol Czapki, jako niezrównany inicjator przeróżnych projektów w kierunku czysto przedsiębiorczym.

Od tego czasu datuje się rozwój bardzo szybki, zainteresowanie się sprawami bardzo wyraźne i praktyczny kierunek obrad na licznych zebraniach.

Z projektów ważniejszych, które weszły w życie w ciągu ostatnich lat 6, wymienić należy: 1) otwarcie składu narzędzi i nasion; 2) dostawa zboża do wojska; 3) dogłębniejsze ubezpieczenie od ognia; 4) dzierżawa rzeźni mięsnej; 5) utworzenie specjalnej sekcji dla zajęć się sprawami fachowo-rolniczymi; 6) otwarcie biura organizacji gospodarstw rolnych; 7) utworzenie specjalnej sekcji dla spraw leśnych; 8) otwarcie biura leśnego; 9) utworzenie Towarzystwa gorzelników dla zbytu spirytusu; 10) zaprowadzenie kolegi polecań oficyalistów folwarcznych.

Ze spraw podnoszonych, będących w toku ostatecznego ich zatwierdzenia lub zatwierdzenia przez władze wyższe, wymieniam: 1) utworzenie specjalnego biura dla zbytu i eksploatacji lasów; 2) otwarcie stacji doświadczalnej; 3) stacji meteorologicznej; 4) kasy wsparć i nagród dla służby rolnej; 5) utworzenie środków dla ulepszenia niejakiej hodowli koni; 6) urządzenie biura statystyki rolnej; 7) utworzenie wzajemnego ziemskiego kredytu; 8) wzajemnego ubezpieczenia od ognia; 9) urządzenie oddziału handlowego przy Towarzystwie na wzór istniejących syndykatów rolnych i inne z gałęzi gospodarstwa rolnego i hodowli.

Ilość sama wyszczególnionych projektów świadczy o tej żywotności, jaka obecnie panuje wśród członków Towarzystwa. Wszystkie wyżej wymienione projekty, w kierunku przedsiębiorczym prowadzone, jakkolwiek bezpośredniej korzyści całemu ogółowi nie przynoszą (co niektórzy nam zarzucają), to jednak wielu bardziej ruchliwych członków, więcej zainteresowanych, bardziej zblizonych z odnośnem przedsiębiorstwem, zawdzięcza Towarzystwu nie małe korzyści i odpowiednie zajęcia.

Ze cały ogół w tych sprawach udziału jeszcze nie przyjmuje, ani z nich pośrednio nie korzysta, uważać należy za rzecz tymczasową, póki nie wyrobimy w sobie tej chęci grupowania się około danego interesu w imię ogólnej korzyści lub ogólnego dobra. Brak u nas jeszcze wiary w zbiorowe siły i nie wytworzyliśmy z pośród siebie fachowych ludzi, specjalnie uzdolnionych w prowadzeniu odnośnych interesów. Ztąd, jeśli są jakies błędy—zasługują na wybaczenie.

Pesymiści z pośród członków dowodzą, że doszliśmy do kulminacyjnego punktu rozwoju, że można odtąd przewidywać tendencję zmniejszenia w rozwoju Towarzystwa, szczególniej wobec dążności otwierania większej ilości towarzystw w kraju. Jaki wpływ może mieć ten ostatni wzgląd, trudno *a priori* przewidzieć, lecz, będąc prawie stale w ognisku ruchu Towarzystwa, widzę, że stoi ono na ludziach, najbliższ zamieszkałych, dalsze przeto

okolice, jeśliby utworzyły własne ogniska, to, zaszczycając nas swem dotychczasowym współczestnictwem, przez naturalne oddalenie od środka na ruch i żywotność tego, stosunkowo mało wpływają.

I aczę tutaj ciekawą tablicę poglądową rozwoju Towarzystwa:

Rok	Łącz. członk. w radzie zarządczej	Łącz. członk. w oddziałach	Łącz. dochody w rublach	Łącz. wydatki w rublach	Saldo	Wzrost w %	Przewodniczący
1876	72	1	700	148	552	—	Witceprzes.
1881	108	3	1260	285	975	—	Pawłow.
1883	104	4	13100	240	12860	—	Lucyński.
1888	192	5	181700	320	178500	—	Lucyński.
1884	165	5	401600	327	398323	—	Myszenkow.
1885	193	5	303600	340	299200	—	Myszenkow.
1886	224	6	302600	340	299200	—	—
1887	199	4	206500	359	202900	—	Wojnowicz.
1888	193	6	1940	370	1670	—	—
1889	240	6	351900	340	348500	—	—
1890	270	5	302000	420	297800	—	—
1891	301	11	303000	512	297888	—	Pawłow.
1892	328	12	605200	582	599678	—	—
1893	335	12	654800	670	648100	—	—
1894	423	12	1055300	801	1047299	—	—
1895	527	13	1205400	865	1194535	—	Ks. Trubeckoj.

W cyfrach okrągłych: *) Przewidziano skład następnego.

W ogólnym sensie dobrze trzymam o przykazim rozwoju Towarzystwa. Tyle niewyczerpanych sił intelektualnych, takie szczerze oddanie się sprawie Towarzystwa, tyle rozumnej energii w przeprowadzeniu każdej sprawy w osobie vice-przewod. Edwarda Wojnowicza, i tyle dobrych chęci i szczerzych pragnień powodzenia rozwoju Towarzystwa, przy posiadaniu tak wielkiego zachowania w sferach wyższej władzy, w osobie prezydenta, ks. Trubeckiego — właśnie daje rękojmię, że Towarzystwo nasze, po 20-letnim swem istnieniu, poznawczy już swe siły, z całym świadomym zoznaniem dobra, jakie mu szezryć wśród ogółu należy, pójdzie i dalej drogą rozwoju na każdym polu w imię ogólnego dobra i postępu.

Olgierd Swida.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

Z powodu ważności stosunków handlowych Bułgarię i stędylowania w zasadzie kwestji zawarcia traktatu handlowego, «Birr. Wied.» zwraca uwagę, że dla przemysłu rosyjskiego otwiera się rynek bardzo obszerne. Eksport produktów rosyjskich może się rozpoznać bezwzględnie, gdyż zaraz po Wielkiej nocy znaczna kurtowa podmiędzy Odessą a Warną i Burgasem parostanki ruskiego Towarzystwa zeglują i handlu. Kursy te wająd w skład tak zwanej linii anatolijkiej, jak to miało miejsce poprzednio. Podnosząc korzyści, jakie może osiągnąć Rosja z zawarcia tego traktatu, robia uwagę «Birr. Wied.», że, dopoki nau-

Niemiec i Anglii, Rosja musi się ograniczyć jedynie wywożeniem produktów naftowych, lnu i wyrobów lnianych. «Tymczasem» — twierdzą «Birr. Wied.» — mogłaby Rosja z powodzeniem konkurować w dostarczaniu do Bułgarii perkalów, płócienek, żelaza, spirytusu, papieru, świec i nawet cukru, chociaż ten produkt w Austrii jest bardzo tani. Wywóz wszystkich tych przedmiotów wyraża się sumą przeszło 40 milj. Kredyt w Bułgarii jest bardzo słabo rozwinięty. Funkcjonuje tam prawidłowo jeden tylko narodowy bank bułgarski w Sofji. Bank zaś otomarski, który dotychczas miał tam liczne filje, obecnie zwija je i likwiduje ich interesy.

— W Łodzi otwarto komitet handlu i rękodzielnictwa na zasadach, wyłożonych w Najwyższej zatwierdzonej dnia 7 czerwca 1872 roku ustawie o instytucjach doradczych w zakresie przemysłu handlowego i rękodzielnictwa («Zbiór praw» z roku 1872, Nr. 67, str. 651), z rościąganiem czynności tego komitetu na całą gubernię piotrkowską.

TOWARZYSTWA ROLNICZE.

— «Piet. Wied.», nazywając miłskie Towarzystwo rolnicze pierwszem w rządzie instytucji tego rodzaju, donoszą, że otwiera ono u siebie sekcję handlową. Program działalności tej sekcji jest bardzo rozległy. Członkami sekcji handlowej mogą być osoby piel obcej, będące członkami Towarzystwa rolniczego. Wysokość udziału wynosi ra. 100. Sekcja odpowiada z tytułu zobowiązań własnych nie więcej, jak za sumę 10 razy świętego kapitału zakładowego, zaś w stosunku do sekcji dłużnicy odpowiadają nietylko majątkiem, zabezpieczającym pożyczkę, lecz i całym swem mieniem.

— Przy Tow. rolniczym kijowskim otwarto nowa sekcję handlu bydłem opasowem. Pierwsze posiedzenie odbyło się 1 b. m. Zastanawiano się nad środkami skieroowania handlu bydłem na własne torry, wyrwania go z rąk przekupniów. Projektowano otworzyć specjalne biuro, przeszacować wyłącznie na handel jeden tylko dział w tygodniu na targu miejskim i t. p.

W Mińsku d. 10 b. m. odbyło się zebranie Towarzystwa rolniczego, na które zgrupowało się 190 osóneków. Do rady wybrani zostali pp. Eugeniusz Kowalewski i Olgierd Swida, na kasjera p. Witkiewicz. Do towarzystwa zapisało się 28 nowych członków.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Ciekawe dane znajdują się w sprawozdaniu finansowym zarządu dróg ścislanych skarbowych za r. 1895. Ze sprawozdania tego okazuje się, iż na szesnastu drogach było dochodu brutto więcej o 89 1/2 milj. rubli, aniżeli określono w budżecie, a rozchodów, wbrew budżetowi również, o 12 milj. rubli; ogółem więc przewyżki 20 milj. rubli nad budżet dochodowy. Z pomiedzy tych dróg kolej nikolajowska przyniosła przewyżkę nad budżet około 7 1/2 milj. rubli czystego dochodu.

CUKROWNICTWO.

— Z Kijowa piszą do nas: Rozeszła się pogłoska, że ministerstwo skarbu nie zatwierdziło próby przedawcieli fabryki cukru o utworzenie biura przedawcieli na podstawach, już czystelnkom «Kraju» znanych. Jest to dotychczas wprawdzie tylko pogłoska, nie mająca najmniejszego potwierdzenia urzędowego, ale, mimo to, wywarła dość silne wrażenie ujemne. Przy zmianach, jakie w ukazałowaniu się stosunków świata cukrowniczego przepisy obecne wywołały, skutkiem braku statystyki, napawał chaos: nikt nie wie, czego się trzymać, a umowy nie mogą być dotrzymywane; jednym słowem, nieporządek ma panować w najwyższym stopniu. Wobec nadziej dobrych cen cukru eksportowego, nie słychać o zmniejszeniu plantacji buraków, ale ceny

to przejście ndowodnito i chyba rolników przekonano o nżytecznej działalności tej instytucji, która po kryzysie roku 1885-86 wprowadziła jako takie unormowane spokojniejsze warunki rozwoju przemysłu i rolnictwa, z nim związanego. A jeżeli nie wszystko szło zupełnie gładko i słychać było tu i owdzie targie i skrzyknięcie, to główny powód był nietylko w nowości podobnej instytucji, ale także w anormalnem położeniu, w jakim się syndykat z niezależnych od niego przyczyn znalazł, Instytucja ta wywołała mnóstwo krytyk w publicystyce, które, stanawszy w obronie przekrzywdzonego producenta i konsumenta, zrobiły w kraju najnieprzychylniejszą dla tej instytucji i całego przemysłu, nawet wśród najbardziej zainteresowanych prawidłowym jej rozwojem, opinie i wyrządziły tak jednym, jak i drugim, prawdziwie niedźwiedzia usługi; producent bowiem otrzymuje obecnie za buraki niższą cenę, konsument płaci za cukier drożej, a tertius, zarobiwszy grubo na spekulacji i na skupnie akcyj, śmieje się z nich obu. Takie są owoce fałszywie pojętej polityki. Orfan.

— «Now. Wr.», wspomniawszy o obchodzie dwudziestopięcioletniego jubileusza istnienia kijowskiego oddziału Ces. ruskiego Tow. technicznego, zwraca uwagę, na niestosowność odezwania się M. A. Tolpygina, który w odczytaniu podczas tego obchodu referate o cukrownictwie czytał alizje do szkoldliwości postępów technicznych w tej gałęzi przemysłu. «Prayomnimy racyonistom i reakcyonistom cukrowym w Kijowie — pisze «Now. Wr.» — jak pojmovali swój domowy, racjonalisty, a nie utrojony kryzys, ostatni zjazd francuskich fabrykantów cukru. «Połączmy wszelkie usiłowania, żeby dojść do jak najdalszych sposobów produkcji technicznej, zabezpieczmy wynalazców, podnieśmy, o ile można, wydajność produktu surowego» — oto treść i ogólny wynik wszystkich mów, miianych na tymże zjeździe. Nie niega wątpliwości, że to droga jedynie prawidłowa. Liosyć na unormowanie produkcji przez rząd, na ciężkie podnoszenie się cen, ale zaś na postęp techniczny i rozszerzenie sbytu — musy świadomie iść na spotkanie przeciwni, wobec którego dzisiejsze, w trzech egzartych istniejące w wyobraźni tylko, jest drobniakiem bez znaczenia. Fabrykant cukru nie powinien zapominać, że norma ustanowiona została jedynie na próbcę i jako środek tymczasowy.

Na mocy nowego cyrkularza p. ministra skarbu z d. 1 marca r. b., nie jest wymagane świadectwo od władz akcyjnych o wysokości saliczonej na cukier akcyjny. Przy ekspozycie cukru władze celne wydawać będą kwity, liczące po 1,75 rubla za pud cukru, bez względu, czy cukier został wywieziony a fabryki, czy też z rynku wewnętrznego.

KRONIKA GIELDOWA.

W kursie waluty rosyjskiej niewielka tylko zmiana w ciągu upłyniętego tygodnia zmianna. Po drobnych wahaniach stanął on na poziomie nieco wyższym od poprzednio tu zanotowanego, jak donoszą bowiem ostatnie (środowe) wiadomości a Berlina, placou tam za 100 rubli 217 marek podczas giełdy i tyleż po jej zamknięciu.

Ostatnie notowania. Gielda petersburska d. 13 marca: podjętyi prawowje: 1 em. — 282,50, 11 em. — 282; listy premjowe Banku szlacheckiego — 216; akcje banków: dykontowego — 830, międzynarodowego (85, ruskiego — 594, wiedeńskiego niemieckiego — 614, kijowskiego niemieckiego — 790, bozarabko-tauryjskiego niemieckiego — 640, petersb. — 401; listy zast. 5-proc.: wiedeń. — 100, kijowskie — 100,50, charkowskie — 101, nielawskie — 100,50.

100. Giełda warszawska d. 25 marca: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—99,90, n. Warszawy I—102, II—nie not., III—nie notowane, akcje Banku handlowego 513. Monety. Funt sterling—9 rs. 43 kop., marka—45,975 kop., frank—87,875 kop., gulden—nie notowany. Półimperjal, bito na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmując w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

którym niższa w cenach zarysowała się prawie wyłącznie na życie, a inne zboża płacono tam tyleż, co i w poprzednim tygodniu; drobne bowiem fluktuacje w tej mierze widocznie nie posiadają znamiennej charakteru. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Londynie: pszenicę rosyjską 90—91, indyjską 93—94, miejscową 88—98; owies rosyjski 70—73, jęczmień ros. 66—69, dunański 70; w Marsylii: pszen. ros. 87—94, amerykańska 97, miejsc. 93—94, żyto ros. 66—67, miejscowe 68—67, owies ros. 84—90, miejsc. 84—87, jęczm. ros. 67—69, dunański 70—88; w Berlinie: pszen. 112—123, żyto 90—93, owies 88—109, jęczm. 85—129; w Toruniu (według sprawozdania B. Iluzakowskiego): pszen. 72—88, żyto 53—62, owies 58—65, jęczmień browarny 70—75, paszy 58—60; z New-Yorku, Królewska i Gdańska wiadomości nie posiadamy.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Za przykładem Ameryki, gdzie zwrot niższywocno się znów zarysował, i na europejskich rynkach zapowiadał też brak ożywienia, a ceny prawie wszędzie spadły; pod tym ostatnim względem wyjątek bardzo wyraźny stanowi Londyn; tam bowiem, pomimo utłoconych stosunkowo transakcyj na ziarno, ceny wszystkich zbóż utrzymały się na poprzednim poziomie. Powodem na wstępie wzmiankowanego zwrotu za oceanem, były znaczne bardzo dowozy, wobec których zapasy dotychczasowe powoli się tylko uiszczają mogły dla zbytek podażi. Niwątpliwie i aura, sprzyjająca ujemal popowzechnie zadowo i praconi polnym, wywierała też pewien wpływ w powyższym kierunku; zdaje się jednak, że to nateraz grato li tylko podrzędna rolę. Nadmienimy jeszcze, że z ryków europejskich wyrażniał się też berliński, na

Rynki krajowe podobniez nie były w duzym ruchu; transakcje na nich doszwały przeskody wobec wloz wartastajacych dowozow, które ostatecznie doszły do bardzo znacznych rozmiarow; nadto tak sprzedawcy, jak i nabywcy, trzymali się wyczekujaco, co rowniez nie moglo wplynac dodatnio na ozywienie sie negocjacji. Najbardziej dalo się to zauwazyć w portach, zwlaszcza też poludniowych, gdyż te ostatnie zdaja się odczynac obecne komplikacje polityczne we Wloszech. To też na rynkach portowych mniej lub wiecej, ale wszedzie, ceny zboz spadly. Wywoz faktyczny ziarna powiekszyl się pod wzgledem zyto; za to pod wzgledem innych zboz, a

głównie jęczmienia, zmniejszył się nieco w porównaniu z cyframi odnośnymi poprzedniego tygodnia. Ogólna ilość zbóż, światło negocjowanych na wywóz, zmniejszyła się również, a zmniejszenie to dotknęło głównie pszenicy; po części zaś owsa i jęczmienia; co się tyczy żyta, to tego eksportowano więcej, niż poprzednio. Na rynku warszawskim, jak donosi miesięcowa «Gazeta Handlowa», w związku z nader szorstkością dostawami, negocjacje ssły zważo; pszenica zyskała k. 80 na korcu; żyto zaś dla bardzo wielkiej jessza zapasow maki zytnej, poskoczylalo zaledwie o 2,50 k. na korcu. Tamte w handlu maki zadna swiato nie zaszla zmiana. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszen. wybor. 5,40—5,55, żyto wyborowe 3,475—3,60, owies 2,40—2,15, jęcz. wybor. 3,55—3,60; w Rydze: żyto 55—56, owies 58—67, jęczmień 57—65, miedzi liniane (87,50 proc.) 105, stopowe 116; w Libawie: żyto 55, owies 58—66, jęczmień 55—58, słemie liniane 110, stopowe 112; w Odesie: pszen. 69—80, żyto 58—56, owies 48—64, jęczmień 53—55; w Kijowie: pszen. 68—76, żyto 48—47, owies 45—55, jęczmień 48—50; w Witebsku: żyto 55, owies 45, jęczmień 58.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 42 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

HALKI
WIĘSKI WYBOR
Japan 3 28 75 k. 4 10 25 k.
Z miazgi polskiej 4 10 20 k.
Z miazgi czeskiej 7 10 50 k.
Z miazgi polskiej 11 10
Z miazgi czeskiej 14 10 100 k.
Wytworzone podowoz do 12 rs.
zapatrzonej zaral sklep
J. S. JACOMON.
No 31. H. Dobra 10/12 No 31.
(3401)

WINA WĘGIERSKIE
i Miody polskie.
RESTAURACJA
F. KINA,
Petersburg, Katerynofski 2.
poleca na nadhodzone swiato prawdel
we Wina węgierskie swiate, w roz-
nych gatunkach, oraz Miody polskie.
(3400)

WSZYSTKIE książki polskie, wydawane tak w kraju, jak i zagranicą, dostarcza księgarnia K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. Osoby, sprwadz. jednoraz. książki za rs. 10, kosztów przesyłki nie ponoszą. (3464)

DOM KOMISOWY
Import i Eksport
T. FILIPOWICZ,
Naberej, N. d. Strzokowa 31.
Sprzedat kowalowa zioła, nasion i
innych roslinopodow.
Podrocznik przy sztywaniu krajow-
wych wyrobow przemysln., oraz naby-
waniu zagranicznych plodow i wyrobow
(surowcow, szlucow, nawozow, maszyn pol-
nicz i lu; artykułow spozywca, kawy,
herbaty, ryzu, owocow, cygar itp.). (3294)

SPIC. CNOR. WENERYCZNYCH, skora, we
wieliz plcion (formo elektr.) Znamien-
ski, H. m. 1. Club i lek. b. Znakomow, od
8 1/2 p. 13. BWA. (3424 4 3)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Itajanska 19.

KRAWIEC MĘSKI
KAZ. SŁODZIŃSKI
1872-1873
Petersburg, G. Dobra, N. d. 11/12, 13/14

A. Urbanowicz, krawiec polski
cywila i wosko-
wepo obrabia, ceny nizkie Jekaterynofski
K. D. N. d. w Petersburgu (3078)

Kawiarnia i Cukiernia Polska
Jekaterynhofski pr., N. d. Lichaczowa.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publ., ze na nadcho-
dzace swieta Wielkanocne przysposabiam w wielkim wy-
borze Babo różnego gat., jako to: parzone, znane ze swej
dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migdalowe, chle-
bowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim
wyborze Mazurki: polskie, migdalowe, marcepanowe, orne-
chowe, flatacjowe, cygańskie, paryzkie i królewskie, od
k. 50 do rs. 5. Placki domowe, przekładane dobrimi sma-
kami, Baumkucheny w różnych gatunkach. Tarty i Saranki
rozmaitej wielkości. Upraszam Szan. Publ. o robienie
wezelnie obstalunkow, abym byl w mozności wypelnie-
nia ich starannie i akuralnie.
(3466) Z szacunkiem B. J.

Magazyn Ubiorow męzkich
„MAGAZYN FRANCUZKI”
PETERSBURG,
Nowski, 21, naprz. W. Koniuszena.
poleca w wielkim wyb. i czejaly wlozy
Garnitury maryn. od 12 rs.
Spodnie zimowe „ „ 3 „ „
Falty jesszne „ „ 20 „ „
Falty zimowe „ „ 24 „ „
Na obzial wielki wybor mater., franc.
angielskich, oraz najlepszych krajowych.
Funkcjonalne i elegancie wykonrocne.
W niedziele otwarty od 12 do 4.
Obzial: a prow sztywla na salica, post
Kadatek i s. cabu sumy. Przy samow. nad-
szylac stary surdut lub miarę w pierzalci i
ramionach dobrze lezaco. ubrania. (3296)

Całysto naturalny Kozakski
Cognac B-ci SOGOMONOFF,
Indycka szynca ze swaj dobroci: przytany. Wedli ozywionone zozne
awo, wiodki szluciki, fomy i liktery, wyrobem REKTYFIKACJI WAKA
SAWURKIN, do nabylu we wszystkich handl i restauracjach. (306 12)

Najlepsza Czekolada.
Parsow: Edryka Czekolady. Kakao i Cukrow. Deserow.
Jan Fruziński w Warszawie,
ulica Polska N. d. 26 i 28, dom wlasny. Kumbor i sklad glowoy Marszał
Kowalski N. d. 113. Falty: Senatorska N. d. (1174 13)
Najlepsza Czekolada.

• KIJÓW •

I. KERNTOPF i SYN,

Kiów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schurétera i Beudera. Wielki wybór fortepianów Berkera, Juljusza Widhina, Bielewskiego i in. fabryk pierwszorzędn. Wynajem, reperacja i strojenie. (112)

KURJEREK KIJOWSKI.

Podania o pozwolenie zżawania egzaminów ostatecznych (w komisjach) na fakultetach prawnym, filologicznym i fizyko-matematycznym składają można w uniwersytecie od 12 do 2 godz. codziennie, od d. 10 marca do d. 20 kwietnia.

Panika w cyrku. W czasie przedstawienia w cyrku, w stajniach pogryzły się dwa psy. Otóż jeden ze służących, w celu rozbicia psów, poszedł wołać: cwo-dy, wody przedzie! Publiczność, sądząc, iż wyniki pożar, ruszyła się gwałtownie do wyjść, wreszcie jednak powstrzymał ją jeden z policjantów, który donosiłym głosem objaśnił właściwą przyczynę popłochu.

Ucieczka. «Ona» uosenniona gimn. lat 18, «ona» uczeń gimn. lat 18, uprzykrzyli sobie ścieżkę nieśladkami i udali się na eromantyczną wędrowkę. Uciekinierów jeszcze nie odnaleziono.

Listy urzędniców przy rządowych składach spirytusu już ułożono. Zarządzający składami otrzymali już nominacje; od d. 1 kwietnia wstępują w swoje obowiązki buchalterzy i subjeści, a od d. 15—ich pomocnicy. Kobiet znanie przyjętych 16. Jak donosi «Kij. St.», do oddziału sprzedaży wódek przyjechała katedra Miesznarska, na pomocnicę głównego buchaltera w sądzie akcyz, i brabina Tołstojowa, która także poszła do Białej-Cerkwi.

S. BROSSMAN w ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Polca na białęcy sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Rukowiki koniczynowe, młocarnie zbożowe, manie, wiślanie, młynki, tryery, sortery i wszelkie inne maszyny, narzędzia i aparatu części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237 52)

Zakład optyko-mechaniczny P. ARTYNOW,

KIÓW, KRESZCZATIK, 33.

Wyraha wszelkie instrumenty optyczne i mechaniczne, aparaty fotograficzne i chemiczne. Instrumenty mierzące na składzie. Ceny na żądanie. (304)

„ARKADJA“

(dawne Tivoli)

Kiów, Białocerkwa, № 52.

Nazwa wytwórnie urządzony

teatr.

Sala koncertowa.

— Café-ohantant. —

Codzien. urozm. przedstawienia.

Pierwszorzędna kuchnia Gabinet. Oświetlenie elektryczne.

Adam Gintowit. (307)

SZCZOTKI

do różnego ujęcia, masa do froterów, podszewki, worki itd., polca fabry i magazyn

BOBIACKIEGO,

Kiów, ul. Fundulejska 29,

obok teatru anatomicznego. (320)

Grzawerko-artystyczna Pracownia i Drukarnia pospólna

L. GOZDZIEJEWSKIEGO

Kiów, Kreszczatik, № 5 (220)

HOTEL L. ŁYSINA,

Kiów, róg Bihikowackiego bulwaru i Białocerkwy, d. własny, vis-à-vis pomnika Bohirskiego. Pokoje od 75 k. do 5 rs. na dobę; mieszczono od 12 rs. (400 60)

ZĘBY

osuszone na złot. i kruszec blask. i bez blasku. Zębarab. jacy. i plomb. zębów.

Dent. I. Zingorowicz, Prokiewska, 10. (369)

Accummerica

KUCHARENKO-MAJDL,

Kiów, Wielka Wasilkowska 41,

2 nowy rady lek. przyjm. poł.-w. domu, umies. dzieci i przyjm. na wychow. (331)

A. GROSSE,

Kiów, Kreszczatik, № 12, d. Wnuch Jarosławskich. (409 10 5)

KRAWIEC myka, polca swój magazyn, wykon. zamow. podług najnowsz. mod.

PO CENIE ZNIŻONEJ

STARY DWÓR,

powłoc Tadeusza Jęz. Stokiego Sprzed. po k. 60, rantulat ra. 1 k. 20 Kiełceńska

Sol. Kofej w. w. Krowie. (306)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski... 7,15 w. 11,40 r.

Pocztowy... 9,00 r. 8,49 w.

Pasażerski... 12,02 n. 7,07 r.

» 8,50 w. 9,87 r.

Na Fastow i na fastow-ską drogę. 6,41 p. 8,69 r.

Kurska.

Kurjerski... 6,45 p. 2,05 p.

Pospieszny... 12,00 p. 7,55 w.

Pocztowy... 3,00 p. 1,30 p.

Pasażerski... 9,10 w. 8,00 1.

Brzeska.

Kurjeraki... 7,00 w. 2,00 p.

Pocztowy... 10,30 w. 8,30 r.

Pasażerski... 10,30 w. 11,00 w.

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(oplak), chor. zębów, jamy ustnej, strzuku zęby, plimby. Kiów, Wielka Włodzimierska, d. Michelsona, № 27 (315)

Nauczyciel tańców,

z potencem z Warszawy, przyjmuję za przetrzeń na prowadz. od 1 maja do 1 czerwca b. r. Kiów, Proszynska, № 10. (1777 4-2)

K. ŁOBUJKO.



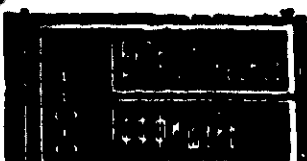
A. A. TRAPANI,

Odessa, Petersburg i Rostów-na-Donem.

Statki parowe, transportowanie, ubezpieczenia, komisja.

Wypędza wszelkiego rodzaju zbrodnie z Krolestwa polskiego w różnych kierunkach handlu i przemysłu.

Zapytania i zadenia upraszamy adresować do kantoru A. A. TRAPANI, Odessa, Teatralny przyst. № 10, Petersburg, Was. Dnirow, 17 1, rog Nabierieżna, 2 35, Mostow: Timoforowka ul. № 25. (305 10 2)



ABERON KOLEJALNY H. DOLANOWSKI

wyraha towary legitymacyjne i heraldyczne, tyżczasie stanu adalcherkiego i przyjm. stanu kupieckiego Honorarium z dołu. Warunki umowy obo biele lub listownie. Odessa, ul. Białocerkwa, № 9, vis-à-vis antywarjety. Telefon własny. (250 26)

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanow. zetu chekiego i kupieckiego, zamiesz. w U. i Kral. węgala b. sukurska marszałka gen. A. Mikowitczki, odessa, Jamska, ul. Wynajrodz. z dołu. (230 52)

PIERWSZA W ODESIE

FABRYKA RĘKAWICZEK

M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanteronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Polca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, sukienki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmiennie wypetniają się jak najakuratniej za zalozieniem pocztowem.

FOTOGRAFJA

BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odessa, ulica Prosharska, № 56 (rog Teatralny). (300)

PRACOWNIA MOD

WIGENJI SZEROKIENI.

Kraj systemu Worth a. Zamowienia z prowadz. wykonywa spiesznie.

Odessa, Kofejny przyst. № 2, rog Barykadowa, d. Tamasi. (324)

INTROLIGATORNIA

Alojzy Szupecki (polki), wyk. rob. od najlania do haftowania. (301)

Odessa, Jurejska, 9, rog Remisiennej

M. SIEMASZKO

lekarka-dentystka, przyjm. od 10 do 4 z Odessa, Bulwar, dom Tercha. (304 20 2)

Główny skład Fortepianów FIZERA polskiego i warszawskich zęb., oraz wybór zęb. matowych, kolorow. deseniow. różn. wymiar. Wielki wybór djansow. rów. Odessa, ul. Grecka, № 19 (338)

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY

ERYTREA.

II.

[Stanowisko mocarstw wobec zajęcia Massawy. Zdobyćcie przystępu do morza. Kłeska pod Dogali. Abisynja; kraj i ludność.]

W pierwszych latach rząd włoski nie był zdecydowany stale zatrzymać Massawę, a tem mniej tworzyć w tych stronach wielkie państwo kolonialne. Zamiar ten dojrzewał powoli. Wogóle strona prawnicza tej sprawy jest niezmiernie zawikłana. Najprzód dlatego, ponieważ Turcja jest nibyto państwem europejskiem, a więc przepisy konferencji berlińskiej o komasacji Afryki nie odnoszą się do tych stref, które pozostają pod panowaniem tureckim, choć tylko nominalnie, jak Egipt, i naodwrot dlatego, ponieważ w chwili wkroczenia Włochów do Massawy, *de facto* Egipt, a więc pośrednio także Turcja zrzekły się tej miejscowości. Skoro zaś Porta poprzestała na teoretycznym zastrzeżeniu i nie zażądała cofnięcia załogi włoskiej, innemu mocarstwu nie przysługiwało prawo protestu. Zwłaszcza Francja, za garnawszy Algier, a świeżo Tunis, nie była wcale powołana do roli mentora.

ków abisyńczycy żądali wszelkiej, choćby najponiższej sposobności (jak zwłaszcza w wojnie z egiptjanami r. 1875—1877) zajęcia Massawy i zapewnienia sobie jedynego dogodnego przystępu do morza. Włosi już w r. 1886 zajęli Wua, potem Saati. Nie brakowało nigdy szumnych słów na usprawiedliwienie zaboru. Nowy minister spraw zagranicznych, hr. Robillan (od czerwca r. 1885), który zrazu wypierał się wszelkiego zamiaru stałej okupacji, już w marcu roku 1886 oświadczył energicznie: «Jesteśmy w Massawie, pozostaniemy tam, a dodaje, że nam tam dobrze». Z czasem «aktyn altykańskie» zaprowadzi Włochów przez Saati do Asmary, do Marabu, do Adigratu, nawet do południowej granicy Tigry!

Saati twierzy jakoby próg gór abisyńskich. Gdy tam Włosi poczuli budować fortecę, nareszcie przebudził

ti. Dowódcą warowni, major Boretti, wysłał pół kompanji włoskiej z ochotnikami krajowymi, aby odeprzeć nieprzyjaciół. Włosi zginęli po 5 godzinnej bitwie pod Dogali przeciwko



WIDOK W SALASSIÉ.

20,000 abisyńczykom, których nabalili wielkich strat. Podpułkownik de Cristofori, zostawszy z 12 żołnierzami, raniłony, rzekł im: «Umierajmy z imieniem ojczyzny na ustach». Następnie rozkazał im oddać poległym towarzyszyom ostatnie honory, prezentując broń, i tak polegli.

Kłeska pod Dogali, we Włoszech sprawiła ogromne wrażenie. Izba poselska na posiedzeniu 1 lutego jednomyślnie wypowiada wdzięczność poległym żołnierzom, na posiedzeniu 4 lutego, większością 317 głosów przeciwko 12 uchwala kredyt nadzwyczajny 5 milionów lir. Oczywiście wrażenie tej pierwszej kłeski głównie dlatego było tak silnem, ponieważ, nie znając «ani dziejów, ani zwyczajów» abisyńczyków, powszechnie przewidywano niezwłoczny napad cesarza Jana na Massawę. Tymczasem wódz cesarski Ras-Alula, wyciągwszy oddział włoski pod Dogali i zmusiwszy majora Boretiego opuścić Saati, zamiast opanować tę warownię, cofa się do Asmary, a negus Jan, nie ruszając z Makali, przesyła generałowi Giene sentymentalny list tej treści: «Zajęliście najprzód Wua, potem weszliście do Saati, aby tam wybudować fortecę. Jakż jest cel wasz? Czyliż ten kraj nie do mnie należy? Opuścacie kraj mój, jeżeli przybyliście, aby w nim budować fortecę». Ras Alula pisze do generała włoskiego: «C» się stało, jest skutkiem waszego podstępu. Teraz będziemy przyjacielami, jak przedtem.



WIDOK Z MASSAWY NA WYSEPKĘ SCEIK SAID.

Osiadłszy w porcie ciasnym, skwarnym i niezdrowym, Włochom narzuca się jakoby konieczność zajęcia brzegu stałego lądu. Wązki pas, dzielący właściwą Abisynję od morza, nie należał do nikogo. Od wie-

się z uspienia «cesarz cesarzy» Jan I, zebrawszy znaczne wojsko, wyruszył na północ, aby wypłoszyć nieproszonych gości. 25 stycznia (1886 roku) znaczny oddział abisyńczyków zjawił się w dolinie, otaczającej Sa-

Zostańcie w waszym kraju. Cały kraj, od Massawy, aż dotąd, należy do negusa». Słowem, ani negus, ani jego wódz naczelny nie mieli najmniejszego pojęcia sztuki wyzyskania zwycięstwa. W Abisynji przegrana bitwa kończy sprawę. Przeciwnie dla włosków, klęska pod Dogali stała się tak wobec parlamentu, jak wobec innych mocarstw głównym argumentem okupacji Massawy i okolicy, ponieważ teraz «honor narodowy» nie pozwala się cofnąć, tudzież pretekstem do wojennej wyprawy na wielką skalę, aby pomścić śmierć poległych. «Włochy—oświadczył 25 października r. 1887 nowy prezes gabinetu Crispi na uczenie w Turynie — które pragną honorowego pokoju, przygotowują się pomścić poległych pod Dogali bohaterów. Nie pragniemy ani awantur, ani zaborów, chcemy tylko, aby pomiędzy kolonią naszą a Abisynją powstała strefa demarkacyjna w interesie naszego bezpieczeństwa». Na czele 20,000 wojska wyrusza więc generał San Marzano do Massawy. Operacje wojenne skończyły się jednak na tem, że generał San Marzano pomiędzy Saati a Massawą rozłożył wojsko w ogromnym obozie, obwarowanym 30 wzniesionemi w okamgnieniu fortami i potężną redutą w środku linii obronnej. Korespondentowi pewnej spółki dzienników angielskich, p. Montagu Vizetelly za wdzierzamy malownicze opisy obozu wojsk włoskich i miejscowych sił zbrojnych. Wojsko włoskie codziennie domagało się bitwy. Wieczorem wokół obozu ogromne reflektory elektryczne oświetlały wszystkie wzgórza i krzaki, po za które mogli nadzieję absynczyczy... Atoli nie nadziei. Wprawdzie negus Jan w 100,000 wojska (od którego trzeba potrafić przynajmniej połowę, utworzoną przez kobiety, dzieci i nosiciele wiknałów) zbliżył się do Ailetu odległego 5 godzin marszu od Saati i tam stał tydzień, aby potem cofnął się i rozpoznał układy pokopowe. Dnia 26 marca 1888 r. w lesie do San Marzano Prorok B. za Jan Syem, król królów Etyj, przypomniałszy gościnie przyjaciel, którego z jego strony doznali podrobnicy włoscy Bianchi i Ferrari, dostaje

Było to dziełem czarta. Życie waszych i moich żołnierzy, poległych w tej potyczce, widocznie dotarło swego kresu, tylko ja mogę się skarżyć, ponieważ nie wkroczyłem do waszego kraju, i zostałem zaczepiony w moim własnym. Wracajcie do domu, niech każdy pozostanie u siebie, a Massawa, jak dawniej, będzie wolnym portem».

Negus cofnął się na dobre w głąb kraju i wyprawę San Marzana uważano jako skończoną; 12 kwietnia pierwsze paki włoskie odplynęły do Massawy, gdzie, jako gubernator, pozostał generał Baldissera. W epilogu parlamentarnym, który się rozpoczął 2 maja na Monte Citorio, minister wojny oświadczył, że «cel demonstracji wojskowej został osiągnięty», Crispi zaś dodał: «Negus w 100,000 wojska nie śmiał nas zaczepić. Co do przyszłości, zostajemy w Saati, pragniemy sobie zabezpieczyć strefę neutralną, spodziewamy się zająć także Ailet».

Tak skończył się prolog wojny włosko-abisyńskiej. A skończył się dlatego tak wczesnie, ponieważ tymczasem nastęrczała się rządowi włoskiemu sposobność zabezpieczenia, a nawet rozprzestrzenienia swych posiadłości bez wysiłków wojskowych, za pomocą układów z dawnym, ambitnym współzawodnikiem cesarza Jana, królem Szoi Menelikiem. Za nim opowiemy tę nową fazę włoskiej polityki w Abisynji, trzeba jednak przypatrzeć się nieco bliżej religijnym, społecznym i państwowym stosunkom, tłumaczącym barbarzyństwo, słabość i anarchiczny rozstrój kraju.

Nazwana słusznie «Szwajcarią afrykańską», Abisynja w kształcie prostokątnego trójkąta, jak ogromna, skalista wyspa, wynurza się z puszczy 1). Podstawę trójkąta oznacza mniej więcej 8" półn. szerokości; prostopadły bok, czyli wschodnia granica, idzie wzdłuż 40" wschodniej długości; drugi, dłuższy bok, tworzący zachodnią granicę, schodzi się z tamtych w pobliżu Massawy. Obszar tej przestrzeni wynosi przeszło 500,000 kilometr. kwadr., a zatem, przewyższając znacznie obszar Włoch, niemal dorównywa cesarstwu niemieckiemu. Wzniesione w przecięciu 2,500 metr. nad powierzchnię morza wyżyny abisyńskie, z których wyskakują okryte na wierzchołkach śniegiem góry od 5,000 do 6,000 metr., tudzież niezliczone nagie skały o stromo ściętych bokach, t. zw. «amby», największej wysokości dosięgają na wschodnim krancu kraju, obniżając się ku zachodowi i przechodząc wreszcie w równinę Suda-

nu. Taka konfiguracja kraju, utrudniająca ruchy wielkich wojsk, a ułatwiająca wojnę partyzancką, tłumaczy nieustanne wojny domowe, a zarazem zadziwiająca na pozór okoliczność, że pomimo wielkiego rozstroju, jednak dotąd Abisynja nie dostała się, jak inne brzegi Afryki, pod obce panowanie. Powtórę, górzysty charakter kraju sprawia, że zwłaszcza w strefie wyżyn, umiarkowany klimat (pomiędzy 18 a 25° nad zerem) szczególnie sprzyja osiedleniu się kolonistów europejskich.

Wszystkie znaczniejsze rzeki z gór abisyńskich spieszą ku zachodowi, do Nilu, jako to: Mareb, w dalszym biegu zwany Gaszem, Takazza, w dalszym biegu Atbara, wreszcie ogromny, wypływający z romantycznego jeziora Tany, Abaj, czyli błękitny Nil. Wierchołkiem trójkąta, Abisynja, w pobliżu Massawy, przytyka do morza. Ku południowi strefa pomiędzy morzem a wschodnią granicą Abisynji, t. zw. Samhara, coraz to bardziej się rozszerza, aż na całe 5" geograficznych. Jest to piaszczysta puszcza o rzadkich oazach, to też strumienie, spadające z wschodniego stoku gór abisyńskich, jak Gullima, Hawasz i t. d., giną w piaszczach, nie docierając do morza.

Od wieków główna, środkowa część Abisynji nosi nazwę Amhary. Tu, w samym środku kraju, znajduje się dawna stolica Gondar w pobliżu jeziora Tany, obejmującego 150 mil kwadr. W nowszych czasach, południowo-zachodnią część Amhary, nosząca nazwę Godjamu, tworzy odrębne królestwo. Północną prowincję Tigrę od Amhary rozdziela rzeka Takazza i jej przypyływ Samro. Południowa prowincja Szoa w nowszych czasach zagarnęła położone po za trójkątem abisyńskim na wschodzie Harar (1887 r.), ku południowi kraj plemienia galów, aż do oazy Kaffy.

Ludność Abisynji, wynosząca około 5 mil. dusz, w przeważnej części należy do szepcu semickiego. Mieszkańcy Tigry są pono potomkami arabsów, którzy niegdyś przeprowadzili się przez cieśninę Bab-el-Mandeb. Stary ich język otyopski, czyli «gocz», jest najbliższemu spokrewniony z «himjatyckim», używanym w południowej Arabji. Tigryjczycy mają długą, wąską głowę, nos orli, wąskie usta, wystające szczęki, żywo, trochę ukośne oczy, cienką szyję, kędzierzawe włosy, zgrabne ciało, odznaczają się walcznością i zrecznością. Drugie, główne plemię, Lasta, zamieszkujące wschodnie góry, od pierwszych różni się szczupłością głowy, gręckiem czołem, szerością w wyrazie twarzy, drobniejszym wzrostem. Cera plemienia Lasta jest jaśniejsza, charakter inteligentny, żywy, ale też gwałtowny i zmienny. Aczkolwiek mieszkają w wysokich górach, dostarczają woj-

1) W r. 1884 admirał angielski, Hewett, zawarł z negusem traktat, opiewający: «W Massawie, pod opieką angielską, zbierają się wolny przewóz wszelkich towarów do Abisynji, tudzież z tego kraju wyjąwszy broń i amunicję».

2) Por. «Abysynien und die Nilbecken» dra H. Hartmanna, Lipsk 1881, tudzież «Abysynien» N. Muenzenbergera z dołącz. m. A. Spillmanns S. J. Freiburg, 1892.

sku abisyńskiemu najdzielniejszych jeźdźców. Trzecie plemię, osiadłe w Amharze i Szoi, najwyraźniej przedstawia typ mieszanćów. O szerokiej czaszce, pięknych, wielkich oczach, kędzierzawych włosach, cery ciemno-oliwnej, są amharowie wesołymi, gościnnymi, rozmownymi, ale równocześnie próżnymi, skłonni do kłamstwa i leniwymi¹⁾. Oprócz tych trzech głównych plemion, niektórzy badacze wymieniają jeszcze t. zw. «falasza», którzy, rozrzućeni po całym kraju, trudnią się wyrabianiem przedmiotów żelaznych; twierdzą, że przybyli z Jeruzolimy, i łączą w swem nabożeństwie staro-chrześcijańskie z żydowskimi zwyczajami.

Eustachy Lipnicki.

GLÓD W SZKOLE.

Obowiązkowe nauczanie, istniejące na całym Zachodzie, spowodowało do szkoły dzieci tych warstw najbiedniejszych, które 75, a nawet 50 lat temu, o podobnym zbytku, czy niedoścignionem dobrodzie narzyc nie mogły. Dzieci te przychodziły do szkoły zbiedzone, głodne, obdarte. Niepodobna było zmusić do uwagi biedaka, którego głód męczył, któremu w głowie z anemii szumiało. Zamożniejsze dzieci, nauczyciele, a jeszcze więcej nauczycielki, począły się dzielić z tą nędzą śniadaniem. Następnie wezwane zostały do pomocy i osoby postronne.

Niebawem przekonano się, iż to, co robia z dobrej woli dobroczynność, należy zaliczyć do rzędu ważnych obowiązków społecznych, że karmienie biednych dzieci jest lokacją kapitału, która już przyszłemu pokoleniu lichwiarskie procenty przyniesie. Był to pojedynczy objaw coraz mocniej oświadcniającego się w całej Europie przekonania, że troska o pomysłność najmniejszych warstw ludności stanowi o przyszłości narodów.

Powstały też instytucje, mające za zadanie dostarczać odpowiedniej strawy dzieciom rodzeństwa najbiedniejszych darmo, a biednych za niską cenę. Instytucje te, początkowo całkowicie prywatne, zyskały tu i owdzie poparcie municypalności (Paryż np. daje na ten cel *pod miliona* fr. rocznie), a już dają się słyszeć głosy, żądające, aby państwo wystąpiło z interwencją i z pomocą.

We Francji instytucje takie noszą nazwę «zup szkolnych» i istnieją od lat 12, w Niemczech od lat 10, w Szwajcarii od lat 8, w Austrii (między innymi w Krakowie) i w Belgii powstały w latach ostatnich. W Wiedniu istnieje już kapitał żelazny, wynoszący 60 tys. guldenów, od którego odsetki pójdą na bezpłatne karmienie biednych dzieci. W Berlinie na ten cel zebrano 26 tys. marek. Przo daje tu jednak, jak w tylu innych wypadkach, stolica Francji. Ona dała miastom innym dobry przykład inicjatywy, a usiłowanie prywatne poparła olbrzymią sumą 500 tys. ze swego corocznego

budżetu. To też i rezultaty osiągnięto tam imponujące: już w r. 1888 wydawano *dziennie* biednym dzieciom 12 tysięcy porcyj bezpłatnych i 15 tysięcy płatnych (naturalnie niżej kosztu). Dziś liczby te są oczywiście znacznie większe. O szybkim rozwoju usiłowań w tym kierunku wnosić można z zestawienia następującego: w okręgu Montmartre w roku szkolnym 1884—85 wydano porcyj bezpłatnych 124 tysiące, w 1885—86—384 tys., w 1888—89—666 tys.

Filantropja, przedzierzająca się w racjonalną, systematyczną, celową pracę społeczną, jest skutkiem nie tylko doskonałszych pojęć i uczuć, ale także rezultatem większej zamożności. W wiekach przeszłych narody poprostu nie stać było na zaleszenie tych wszystkich potrzeb, które dziś ludzie odnajdują i zaspakajają.

O znaczeniu i rozwoju kuchni szkolnych pisał obszerniej kapłan i pedagog szwajcarski, ks. Cesar, w książce, zatytułowanej «*Les soupes scolaires*» (zupy szkolne). Książka zrobila w całej Europie wrażenie, a polskich czytelników z treścią jej zaznajomił p. Żen. Por. w marcowym zeszycie «Ateneum». Dowiadujemy się ztamąd, że i w Warszawie instytucja zup szkolnych istnieje i działa. W każdej z trzydziestu kilku ochron (bądź utrzymywanych z funduszów Towarzystwa dobroczynności, bądź z funduszów prywatnych) prawie wszystkie dzieci w zimowych miesiącach dostają w południe herbatę z chlebem lub zupę. Ogólna liczba dzieci we wszystkich ochronkach wynosi w zime około 1 tys. głów. Wydatki na szkolną zupę w jednej ochronce sięgają 20 rubli miesięcznie. Jest to, jak widzimy, ledwie skromny początek, który dotychczas ogółu nie zainteresował.

A teraz zastanówmy się nad pożytkiem «zup szkolnych». «Kto ma pojęcie, jak nędznie odżywiane są dzieci wśród odmętów mas, pogrążonych w nędzy, ten wie, że nie mogą się tam wychowywać ludzie ani zdrowi, ani silni; oczywiście wycieńczenie z ciągłego głodu oddziaływa też bardzo ujemnie na umysł, a nawet na moralność. Dostarczenie dziecku w epoce najszybszego rozrostu organizmu pożywej strawy nie może nie wpłynąć dobroczynnie na wartość przyszłych pracowników. Manierka zupy, dawana codziennie, obroni niejednego od późniejszej straty czasu i sił w szpitalu. Epidemie nie znajdą tak przyjaznej gleby dla straszliwego zniwa. A to tylko jedna część pożytku. Druga niemniej jest ważna. «Pusty żołądek nie ma uszu»—powiada przysłowie. Dopiero nakarmienie zgłodniałego biedactwa pozwala szkole spełnić swoje dobroczynne zadanie w całej rozciągłości. Sprawozdania nauczycieli świadczą, że syte i lepiej odżywiane dzieci są «pilniejsze, uważniejsze, czynniejsze i chętniejsze do pracy».

Tym sposobem, dzięki kuchniom szkolnym, światło w narodzie wzrasta i siły się wzmagają. Nie może też ulegać wątpliwości, że usunięcie z życia dziecka rozdrażnień ciągłego głodu i utworzenie przez to drogi dla wpływów moralnych, musi osłabiać zle instynkty i namiętność, a rozwijać popędy szlachetne.

Spoleczeństwa, które nie potrafią pokonać lub wyminąć przeszkód, utrudniających naśladowanie mądrego przykładu innych, muszą wciążyć bardziej i bardziej pozostawać w tyle, będą w stosunku do innych coraz głupsze, coraz słabsze, coraz gorsze. Zrozumieiny to i zapamiętajmy.

Lad.

W TWÓJ DRODZE

W twojej drodze czeka cię zachwytów rój,
Czekają ciebie kwiaty;
Jako sen cudny, żywot przejdzie twój,
Owiany w uciesach szaty.

Rozkoszny tonów rozmarzonych dźwięk
Słuch tobie pięścić będzie,
I nie zatrwoży cię rozpacz jęk,
Ni smutek cię postędzie.

Ja zaś, któremu mówisz: «zegnaj mi»
W otchłanie pójdę swiata,
Gdzie ludzkosc smutna any bolesna śni,
I duch się z ciemnią brata.

Kiedyś oboje złoży w ziemi nas —
Ciebie uśpią w różach
I wdzięczną, jako marmurowy głaz,
Mnie—starganego w burzach.

A gdy się zbudzim w zmartwychwstańa dzien
Proroków swiata czytą
Wówczas ja ujrzę twój powiewny cten
I rzeknę tobie: «witaj!»

Stanisław Hłasko.

¹⁾ Porow.; Hellwald: «*Naturgeschichte der Menschen*», II.

FOTOGRAFJA W USŁUGACH FIZJOLOGJI

odkrycia Jakoba Jodki-Narkiewicz.

Womimo całej śmiałości umysłu ludzkiego, który nieustannie od wieków trzusi się nad dociekaniem pewnych praw i tajemnic przyrody, bada, szuka, szpera, podgląda i wdziera się niezmordowanie w tę ogromną, ciemną dziedzinę prawd, zakrytych całym szeregiem zasłon przed naszymi oczyma, pozostało jeszcze niezliczone mnóstwo zagadnień i wątpliwości nierozwiązanych.

Czem właściwie jest życie, co jest duszą, co jest przyczyną przyczyn?... oto pytania, na które wieki całe, tysiące lat nie dały zupełnej, zadawalniającej odpowiedzi. Zmieniała się kierunki, pojęcia, zasady, systematyki metody, w końcu jednak do chwili dotychczasowej nie dochodziło się zaw sze do jakiejś rozstającej dro-

Jeszcze nie ochłonęliśmy z wrażeń, jakich wiek XIX doznał po tych odkryciach i wynalazkach, a już o



Fotografia zjawiska w ciele żywego w warunkach ludzkim

I jakkolwiek wiedza ostatnich czasów odzyskała krokami postępujące naprzód, chociaż zagarnia coraz szersze przestrzenie, coraz śmielej dąży po swojej drodze, zdaje się, że nawet w siedmiomilowych butach nie dosięgnęłaby ostatecznego celu rozumienia wszystkich tajemnic jeszcze za życia ludzkości, nie stanęłaby u swego kresu i nie mogłaby z zadowoleniem powiedzieć: «Wiem wszystko, co wiedzieć chciano!» nam dosięść.

Otwierają się przed nią coraz nowe horyzonty, ale i nowe piętra, do których z mozołem wspinać się musi, aby zdołać, że cały lańcuch takich samych wyczuwa rozciąga się dalej i dalej. I z końca

«Wiem, że nie ma końca, przestaje być wprawdzie rozpaczliwym rezultatem badań i doszukiwań, a myśli większych i genialnych w dziedzinie myślenia i czułości, ale niemniej ustala się przekonanie, że wszystkiego dowiedzieć się niepodobna i że wobec najważniejszych zagadek bytu, ducha ludzkiego stać musi, jak ów młodzieniec przed zakrytym posągami w Saïs i poprzestawać tylko na hipotezach i domysłach.



Zjawisko w ciele żywego pod działaniem prądu elektrycznego w warunkach ludzkim

gi w tym błędnie i powraca *ab ovo* do nowych prób i dociekań.

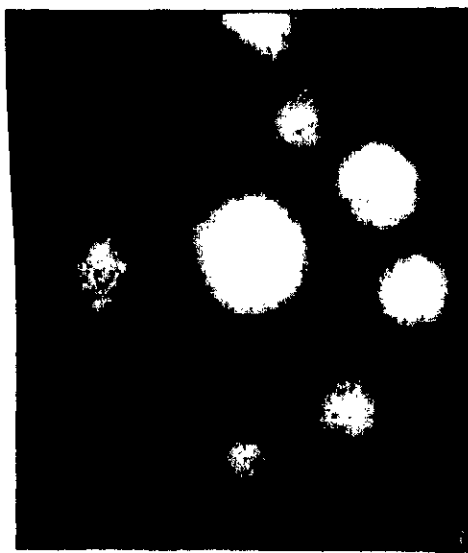
Jednak każda nowa zdobycz na tej drodze jest krokiem postępu, jednym promykiem więcej światła, które mroki rozjaśnia i pozwala rozejrzeć się w tym chaosie.

Tym wyjątkowo szczęśliwym badaczom należy się też wyraz wdzięczności i uznania, bo oni biegną przo-

nowych cudach nauki doświadczalnej słyszymy z różnych stron.

Elektryczność stała się bohaterką chwili i panią sytuacji; ona pozwala nam nie tylko wytwarzać nowe źródła siły, znosić różnice przestrzeni i odległości, ale wdzierać się w najgłębsze dotąd tajniki, słyszeć z największej dali, widzieć przez mury, zaglądać do wnętrza żywych organizmów, a nawet badać przyczyny psychologicznych objawów.

Właściwość promieni katodowych i fotografje Roentgena pozwalają nam przenikać najgrubsze zasłony z cegły, drzewa, ciała ludzkiego i «sięgać tam, gdzie wzrok nie sięga». Ktoś inny wynalazł sposób fotografowania z największej odległości i przenoszenia za pomocą elektrycznego prądu pisma własnoręcznego; a oto w tym szeregu badaczy i odkrywców staje znów rodak nasz, p. Jakob Narkiewicz-Jodka, który swoją «elektro-



Fotografia zjawiska w ciele żywego w warunkach ludzkim

dom, jak tektonosanse, szukać nowych szczytów i przesmyków, prowadzących do prawdy i wzbogacenia wiedzy



Fotografia zjawiska w ciele żywego w warunkach ludzkim

ludzkiej, niekiedy, jak w ostatnich czasach, zdumiewające odkrywania i niespodzianki i wesołsze senne majaczenia, niż by z bajki, zamieniają nagle dziś w rzeczywistość.

grafją» zwraca obecnie uwagę naukowych sfer zagranicą; w Berlinie i Paryżu.

Nie śmiemy uprzedzać poważnego sądu specjalistów, którzy wkrótce zapewne orzekną, o ile trafne są wnioski i przypuszczenia p. Jodki-Narkiewicza; spełniamy tylko obowiązek czujnego pisma, notując przedmiotowo w niniejszym numerze wyniki badań jego i doświadczeń.

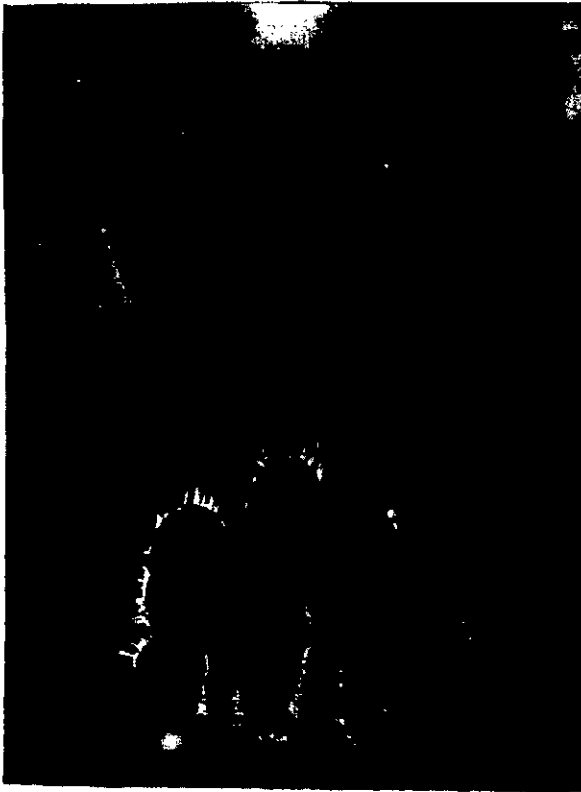
Zajmując się szczególniej elektrycznością, odnośnie do fizjologii, zdołał dojść do zadziwiających re-

zultatów i dla teorii swojej zdobyć naoczne dowody w całym szeregu eksperymentów, z których tylko ważniejsze tu przytoczymy. W sposób przynoszący zaszczyt jego pomysło-

stadkach psychicznego nastroju. Pozyskał tedy szereg obrazów, które ilustrują widocznie jego teorię o rozmaitych fizjologicznych i duchowych objawach życia.

P. Jodko jest zwolennikiem teorii, którą swego czasu dr. Reichenbach rozwił obszernie, że cały przestwór wypełnia jakaś nieważka materia, przez niemieckiego uczonogo *odem* nazwana, przez naszego rodaka zaś za elektryczność uważana; wszystkie zatem organizmy posiadają pewien zapas tej elektryczności, zależny od indywidualnych ich właściwości i stanów. Człowiek zawiera w sobie mnóstwo takich elektrycznych komórek, odpowiadających ogniwom elektrycznej baterji; ogniwami temi są węzły nerwowe,

sób dokonania tego jest właśnie zasługą naszego badacza i jeszcze tu zawdzięczamy pierwsze próby pochwylenia i utrwalenia na niezmiernie czułych kliszach fotograficznych owych niewidocznych dla oka ludzkiego iskierek i całych pęków pro-



Elektrograficzne zdjęcie dwóch rąk (Symplecton)

wości, potrafił mianowicie uwidocznić działanie prądów elektrycznych, krążących w organizmie ludzkim i zwierzęcym.

Wnioskując ze znanej zasady, iż ciało nasze jest do pewnego stopnia baterją elektryczną, w której zachodzą mniejsze lub większe wyładowa-

z których, jak po drutach telegraficznych, płyną prądy penerwowych włókienach do głównej stacji w naszym mózgu.

Podobnie, jak pod działaniem prądu elektrycznego zachodzą rozmaite procesy chemiczne i inne, dzieją się też w komórkach nerwowych jeszcze zmiany, zależne od fizjologicznych i duchowych bodźców. Działania te i ich skutki w siatce nerwowej organizmu ludzkiego udało się p. Jodko-Narkiewiczowi odfotografować.

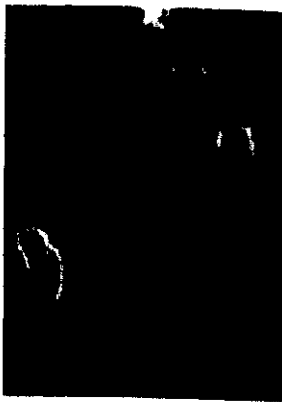
Na pozór wydawać się to może rzeczą nieprawdopodobną, a żeby można z takich minimalnych wyładowań elektryczności robić zdjęcia, ale spo-

mieni, wyładowujących się z nerwów i kończyn naszego organizmu. Przez porównanie tych obrazów dały się zauważyć pewne różnice w zdrowym i chorym stanie ciała ludzkiego — a z tego jeden krok już tylko prowadził do wniosków, tworzących nową teorię.

P. Jodko-Narkiewicz utrzymuje, że zdrowy człowiek odznacza się wyładowywaniem ze swego ustroju silnych



Elektrograficzne zdjęcie ręki zdrowego człowieka



Elektrograficzne zdjęcie ręki w sprężonym i w tym polu

nia, spróbował te objawy fotograficznie zbadać i porobił nadzwyczaj czułe zdjęcia z pojedynczych części organizmu ludzkiego w stanie zdrowia i choroby, a nawet w pewnych



Elektrograficzne zdjęcie dwóch rąk (Symplecton)

iskier i promieni elektrycznych, choroby posiada te właściwości w słabszym stopniu, ciało zaś martwe lub sparaliżowane żądanych tego rodzaju objawów nie daje.

Obraz tego wyładowania bywa bardzo różnym, zachodzą w nim pewne stałe zmiany i zboczenia, zależne od patologicznego stanu człowieka, od jego usposobienia, od rodzaju choroby. Gdyby się to ostatecznie udało ująć w cały systemat, poparty doświadczeniami i wykazaniem stałych prawideł, elektrografia p. Jodki oddałaby niepospolite usługi diagnostyki i terapii.

Pan Jodko-Narkiewicz posiada całą kolekcję zdjęć fotograficznych, z których najbardziej zajmujące podajemy tu w reprodukcji; przygotował szereg takich obrazów elektrograficznych, zdjętych z pacjentki podczas gorączki pokarmowej, oraz z innej, która skutkiem silnych wpływów krwi popadła w anemię; obrazy te przedstawiają wiele znamienne objawy zaszłych zmian w systemie nerwowym chorej podczas całego jej leczenia, aż do zupełnego wyzdrowienia.

Szczególniej zajmujący widok stanowią fotograficzne zdjęcia rąk pewnych osobników zdrowych i chorych; podpisy pod naszymi rycinami uwalniają nas od bliższego objaśnienia, bo samo porównanie ich nastreczy materiału do wniosków i spostrzeżeń, wlataszcza w stanach patologicznych.

Ciekawą z tego względu jest elektrografia ręki o jednym palcu sparaliżowanym, przez który widocznie owe naturalne prądy elektryczne nie przepływały i żądanych wyładowań elektryczności w nerwach i mięśniach nie było. Z powierzchni całej ręki i z palców widać słabe jedynie promieniowanie, po których to oznakach wnioskowaliby należało o chorobliwym stanie organizmu danego osobnika.

Naznaczony kontrast stanowi ręka człowieka zupełnie zdrowego, silnego, w normalnem usposobieniu.

Wszelako nie tylko fizjologiczne stany dają się metodą elektrograficzną p. Jodki badać, ale, co więcej i co dziwniejsza, można za jej pomocą wykazywać pewne stany psychologiczne w ludziach. Miałaby tego dowodzić fotografia ręki kobiecie i mężkiej przy wzajemnem zbliżeniu się osobników sympatycznie dla siebie usposobionych; znać tu, jak gdyby owe promieniowane odbywało się z obu kierunków silniej, energiczniej i użyło do połączenia się, zlania z sobą. Teoria magnetyzmu o przyłączaniu się przeciwnych, a odpychaniu jednakowych biegunów, zdaje się mieć tu pewną analogię.

W przeciwieństwie znów stoi para

jemną niechęć ku sobie; uwidoczniła się to bardzo wyraźnie nawet w jakimś wymijaniu i odchyleniu promieni elektrycznych, naznaczonych na fotografii.

Co do tych jednak eksperymentów, wkraczających na ryzykowną drogę objaśniania objawów psychicznych takimi sposobami, wstrzymać się należy do czasu zebrania obfitszego materiału i przeprowadzenia dłuższych i ściślejszych studjów.

Zanim wszelako elektrografia zacznie nam uczucia odtwarzać na kliszach, zanim p. Jodko fotografować będzie miłość, zazdrość, nienawiść i t. d., poprzestaśmy tymczasem na tym jednym fakcie, byle naukowo pewnym, że można fotografiami badać stany elektrycznego napięcia w nerwach i mięśniach żywego organizmu.

Reszta należy do przyszłości i dalszych studjów na polu doświadczalnej nauki.

G.

RAFAEL I FORNARINA

W ŻYCIU SŁOWACKIEGO.



II.

[Pobyt we Florencji. Fornarina Słowackiego. Daje miłość. Wyjazd do Paryża].

Tak było w Rzymie, w którym poeta mieszkał trzy miesiące przeszło, a gdzie miał najwięcej sposobności podziwiania Rafaelowego geniusza. Ale i po wyjeździe z wiecznego miasta nie przestał okoliczności Słowackiemu mnóstwo snów o Rafaelu nastreczać. Zwłaszcza, kiedy po powrocie ze Wschodu, osiadł na dwa lata we Florencji, która, w stopniu wyższym jeszcze, aniżeli Rzym, przywodzi na myśl «owo dawne, artystyczne życie włoskie», o którym w dzieciństwie, «w ciemnej malarni wileńskiej» Teofila, marzył przyszły autor «Anhellego». Na czem polegało głównie to dawne, artystyczne życie włoskie? Na holdowaniu dwóm rzeczom: sztuce i miłości. Przykładem Rafael, który ntemniej, aniżeli sztuce, kochał Fornarinę. Dlatego, jeśli kto chciał życie swoje uczynić podobnem do życia włoskich artystów i poetów z czasów odrodzenia, powinien nie zapominać, iż ówczesni malarze żyli wazysem — z jednym wyjątkiem Michała Anioła — jak Rafael, w którego życiu Fornarina gra tak ważną rolę, a wazyacy poeti ówczesni, których idealnym prototypem był również artystny, jak wyuzdany Pietro Arotino, nie tylko wierzami sławili miłość i rozkosz. Wiedział o tem Słowacki, a przyjechawszy do Florencji, słynnej ze swoich pięknych kobiet, mimowolnie myślał na ten temat więcej, niż kiedykolwiek. Dotychczas, nawet w Rzy-

Rafaela, i jako malarza, i jako człowieka, dotychczas, jak sam przyznaje, «czystsze życie włódi, niż inni, znajdując w tem jakąś dumną pociechę dla duszy». Od chwili jednak, jak przyjechał nad Arno, jak zobaczył cudowne florentynki, o których już Dante powiada, że «chodzą po Florencji, szyję i pierś pokazując nagie», a których urok ma w sobie coś z uroku Wenus Medycejskiej — od tej chwili zaczęło go *das Ewig-Weibliche* pociągać coraz bardziej. Najprzód zakochał się w Wenerze Medycejskiej, ale ta pigmaljonowa miłość dla posęgu, jakkolwiek artystyczna, potrafiaby Rafaela i jego wesolą drużynę przyprawić o dobry humor. Nie zrozumieliby, jak można się zakochać w kobiecie z marmuru, chociażby była tak piękna, jak Wenus Medycejska. Jeżeli się kochać, to w kobiecie żywej, z ciała i krwi; wszystko jedno, z jakiej sfery pochodzi, czy jest córką patryjusza, czy — piekarską, byle była piękna, namiętną, rozkochaną. Fornarina nie była patryjuszka, a jednak była najukochańszą kochanką Rafaela!... Ta myśl nie dawała spokoju Słowackiemu, aż w końcu i on znalazł swoją Fornarinę.

Była nią «prosta dziewczyna», z ludu, za którą jedno przemawiało tylko: nadzwyczajna piękność. Słowackiemu wydała się odrazu podobną do Fornariny, uważał jednak, że była jeszcze «piękniejszą» od tej, którą malował Rafael. Nie dziw więc, że, zapoznawszy się z nią bliżej, poprostu oszalał dla niej, że w jednej chwili z dawnego rozstropnego młodzieńca, który się «rozważnie prowadził i wszelkich niebezpieczeństw — ze strony kobiet — z *dziwną wrocznością* unikał, stał się, jakby za dotknięciem jakiejś różdżki Afrodyty, «młodym chłopcem *szalonym*», który, *pomimo przestrogi szalonym*, zakochał się z całą pasją serca awęgo, przekonany ostatecznie, że tylko taka miłość, takie upojenie zmysłów jest coś warte naprawde i że taka Fornarina, choć była prostą dziewczyną, jeżeli kocha i oddaje się z prawdziwej miłości, może dać więcej niezaprzeczanego szczęścia, aniżeli wszystkie idealne i platoniczne miłości, które, «jak próchna, świeca», razem wzięte. Była kochana, naturalnie, i była była piękna. Jego Fornarina florentka była piękna, jak grzech. Dość powiedzieć, że «zupełnie odpowiadała pięknyom okolicom włoskim». Oczywiście, szafrowe przy świetle wieczornem, stawały się we dnie, przy słońcu, czarnemi, «jak kamienie w powieściach wachodnich». Kasztalna, wysmukła, z pierśiami jawnymi, jakby się wyraził Jan Kochanowski, z różowemi, cudownie rozchylonemi ustami, stworzonemi do pocałunków, i które, jak usta owej pieszczotki Mickiewicza, tylkoby się chciało całować, całować, całować, postadała coś czayatego w sobie, co ją — w oczach rozkochanego poety — czyniło podobną do Nymfy mitologicznej, a co go przykuwało do niej, pociągało, jak magnes, przyprawiało o czucie. Zależność ta, kiedy on

dawała mu się «neco zimna z charakteru», co go rozplomiętało tembardziej. Zupelnie wyszedł z normalnej kolei. Dawno — a może nigdy w życiu — nie czuł się tak opętany miłością. Dotychczas był niekiedy, jak Anelli, «opętany przez anioła», teraz był opętany przez kobietę rzeczywistą, o pięknym ciele i krwi poindniowej. Nie poznawał się prosto w tych «ekscentrycznych chwilach». Nie przypuszczał, że był zdolny do takiej «burzy serca». Stanowczo była to najgwałtowniejsza burza, przez jaką przechodził kiedykolwiek, burza, którą młoty i rozkolyśany, czuł się szczęśliwy, jak nigdy, a podczas której, jak Rafael, upojony pocałunkami i pieścizkami Fornariuy, z lubością wspominał:

Quanto fu dolce el giogo e la catena
De suoi candidi bracci al col mio volti...

Pod wpływem tego rafaelowskiego rozigrania zmysłów, zapominał, iż ten romans jego to ostatecznie «rzecz pospolita bardzo», a że miał wyobraźnię bujną, jak mało kto, która najpospolitszą rzeczywistość umiała przystroić w najczarowniejsze girlandy najbardziej rozmarzającej poezji, więc zaczął to «swoje bóstwo» florenckie osnuwać w coraz idealniejsze szaty, a przedewszystkiem zaprzestał myśleć o wyjeździe z Florencji, którą niedawno zamierzał opuścić dla Paryża. Kto wie bowiem, myślał sobie, czy ta florentynka nie jest ostatnią różą na wstępie lodydzy jego «wdowiego życia»? W jakim celu więc, mogąc jeszcze dalej upajać się odurzającym zapachem tej przewonnej róży, zrywać ją zbyt prędko? Niech kwitnie!... A Paryż? Paryż nie ucieknie. Tak rozumując, choć od trzech miesięcy wybierał się w podróż, bo miał dość ważne interesy, które go przywoływały nad Sekwanę, siedział nad Arnem przy swojej Fornarinie i ostatecznie «wybrać się nie mógł». Strasznie mu się nie chciało odjeżdżać od tej dziewczyny.

Ale wszystko musi mieć swój koniec, wszystko, nie wyłączając samej miłości. Jeżeli kobieta-kochanka zadawała tylko zmysły, jeżeli jest tylko piękną, to, choćby nawet była «piękniejszą od tej, którą malował Rafael», przecież musi nastąpić prędzej, czy później. Co innego, jeśli pod powłoką tego ciała Fryny mieszka dusza Aspazji! Zdaje się jednak, iż za Fornariiną Słowackiego, jak za Fornariiną Rafaela, przemawiała tylko piękność zewnątrz. Ostatecznie była to «prosta dziewczyna». Nie dziw tedy, iż po upływie trzech młodych miesięcy Słowacki powoli zaczynał ostrygać w swoim zapale, a natomiast zaczął się bać tego zakochania się swego w prostej dziewczynie, zaczął się lękać, ażeby go ono nie pozabawiło mocy charakteru i panowania nad sobą, i żeby go w końcu «do jakich szaleństw» nie przywiodło. Ta obawa to był początek końca. Po niej — jakim czasie zaczynał się poeta czuć zmęczonym tą romansową idyllą *à la Rafael*, poczem przyszła kolej i na to, że go ten romans coraz bardziej zaczął «napelniać

czczością». Uważał, iż należy pomyśleć o zręcznym wycofaniu się z tego zaczerpniętego kła miłości. Niestety, wszystko rozbiła się o to, że Fornarina zdawała się inaczej na tę sprawę zapatrywać: poprostu nie myślała o zerwaniu. Po co? Czy im było źle z sobą?...

W takim usposobieniu, któregoś wtorku, jednego z pierwszych dni lipca, wynajął Słowacki — ażeby swej Fornarinie sprawić przyjemność — jednokonną *tilbury* i pojechali na spacer. Dokąd? Do *Pratolino*. Jest to ogród angielski, położony trochę za miastem, a mniej uczęszczany w dniu powszednie, zwłaszcza w porze południowej. Dzień był prześliczny, upalny; słońce świeciło i dopiekało; w powietrzu panowała cisza. Słowacki był w doskonałym humorze, Fornarina także. Bawiła ich ta przejażdżka we dwoje. W południe wysiedli z powoziku, który pewno zostawili w jakim zajęździe, gdzie się prawdopodobnie i posilił także, poczem piezo udali się na spacer po parku. Ponieważ park był pusty o tej porze, więc «niezmiernie niestrzeżeni, sami», mogli być swobodni, nieskrępowani, biegać po murawach, gonić się, chować jedno przed drugim — jak w poemacie «W Szwajcarii» — zrywać róże, odpoczywać w cieniu i chłodzić grot, w których mruzczały strumienie — jak w poemacie «Szwajcarii» — słowem, używał pięknego dnia *ganz nach freier Lust*, jakby powiedział Goethe, i doznawał czarującego złudzenia, że są «nowym Numą z Egerją». W ten sposób upłynął im cały dzień weselo, pogodnie i płocho, jak sobie tylko życzyć można. Niczem marzenie! Poeta zapominał o czczości, która mu się ostatnimi czasy dawała uczuć, i znów była mu ta Fornarina «miłą», jak dawniej.

Epilog jednak, który miał zakończyć ten spacer, wypadł mniej szczęśliwie. Gdyby nie szczęście w nieszczęściu, mogła przygoda, która im się przytrafiła, skończyć się o wiele gorzej. Stało się tak. Kiedy wracali z *Pratolino*, oboje weseli i rozbawieni, szczęśliwi i zakochani, Słowacki, który powoził, zajęty rozmową z Fornariiną, która siedziała przy nim, zagadał się, zapominał o lejcach, które należało trzymać krócej: dość, że koń, poczuwszy, iż nie jest trzymany silną ręką, wzniósł na kiel, a wreszcie poniósł. Dopiero teraz spostrzegł Słowacki, że są w niebezpieczeństwie. Widząc, że konia nie zdola powstrzymać w biegu, nie namyślając się długo, skrzył gwałtownie, tak, żeby wywrócić, a wywrócił tak szczęśliwie, że wołańnik przelamał się na pół, koń z przednimi kolanami niekleł (ale go złapano zaraz), a oni znaleźli się na ziemi, na trawie. Egerja upadła na Numę, lecz tyle było i nieszczęścia; przekonali się bowiem, kiedy powstał z ziemi, że oboje są zdrowi i cali, że im się nie stało; nawet zniknęli ków uniknęli. Najgorzej na tej katastrofie wyszedł koń, który się pokrowił, i kabriolet, za którego naprawienie musiał Słowacki zapłacić kilka skudów. Zresztą nie wpłynęło to nieprzewidziane inter-

mezzo, które się mogło skończyć prawdziwym nieszczęściem, na pogorzenie humoru kochanków: tyle tylko, że musieli — jak niepyszni — wracać piezo. Swoją drogą wracali weseli i podochoceni: Słowacki dowcipkował, Fornarina się śmiała; Słowacki dowodził, że «można w Azji i Afryce wojażować bez żadnego niebezpieczeństwa, a na drodze do *Pratolino* spotkać się z królową ostatecznych przestępstw, jak o mówi Pismo święte; a Fornarina pocieszała go, że, choć nieszczęśliwy do koni, przecież nie zginie od nich (prędzej od kobiet). Tak żartując i śmiejąc się, powrócili do domu...

Słowackiemu jednak, który był zawsze przesądny trochę, dał wypadek ten, jakkolwiek blihy sam przez się, niem mało do myślenia. Kto wie (myślał sobie), czy to nie była symboliczna przestroga ze strony Opatrzności? czy nie znaczyło to, że należy zaprzestać tych przejażdżek z Fornariiną, jeśli się chce uniknąć nieszczęścia. Skończyło się na tem, że zaczął «widzieć przestroge w tem zdarzeniu». Niedawno, niedalej, jak kilka dni przed tym spacerem, kiedy się wahał, czyby temu romanowi nie położym końca, powiedział sobie, po dłuższym namyśle: «Niech się stanie, jak się Bogu podoba». Widocznie, że się Panu Bogu nie podobało to jego zakochanie się w prostej dziewczynie, skoro go przestrzegł tym wypadkiem z koniem. Być może, że luty na miejscu Słowackiego nie uważałby na taką przestroge; ale Słowacki uważał i «opuszcł» swą Fornarinę. Obawiał się, żeby nie skończyć, jak Rafael... Pragnąc jednak, ażeby pokusić ujęć stanowczo, ażeby już nie powrócił do swej florentynki, ażeby nie zatęsknił przypadkiem «do tych dni ogulistych *rozowego koloru*», które tej Fornarinie zaważczał, i po pewnym czasie nie wrócił do nich, postanowił dłużej nie zwlekać ze swym wyjazdem do Paryża... Tym sposobem, przekonany był, uniknie recydywy, która w miłości jest niebezpieczniejszą o wiele, aniżeli w jakiejkolwiek innej chorobie.

Bądź co bądź, wyjeżdżając z Florencji, będzie mógł powiedzieć o sobie:

— I ja też miałem Fornarinę moją!

Ferd. Hösch.

PAŃSTWO ŚWIATEM.

Uwagę słynnego filozofa niemieckiego, czyli raczej pruskiego, Edwarda Hartmanna, ślągnęły na siebie w ostatnich czasach — kobiety.

W świeżo wydanej książce *«Tagesfragen»* (lipiec, 1896, str. 286) uczony pruk rozbił kwestję reprezentacji ludowej, plutokracji, demokracji, pojedynków, spraw kościelnych, krytyki, totalizatora, przedewszystkiem zaś mówi o kwestji kobiecej. Jest tam parę uwag, zasługujących na poznanie.

Kwestja kobieca — mówi filozof — jest właściwie kwestją państwa. W macych sferach ludności kwestja kobieca

ściśle się wiąże z kwestją robotniczą i tylko równocześnie z nią może być rozstrzygnięta. Natomiast w sferach wyższych istnieje istotna sprawa kobieca, która coraz więcej się zaostrza. W niższych klasach prawie każda pełnoletnia kobieta wychodzi za mąż, podczas gdy w wyższych zostaje mnóstwo starych panny, które nie wiedzą, co z sobą począć. Nie dość tego: nawet zupełnie młode panny, nie posiadające funduszu, wiedzą, że zostaną starymi pannami i zawczasu muszą się starać o zabezpieczenie swego losu. Czas już zaprzestać wyśmiewania starych panien—mówi autor—albowiem dziś los ten czeka mnóstwo bardzo pięknych i pociągających dziewczęć.

Zwiększająca się liczba starych kawalerów lub spóźnionych małżeństw w sferach inteligencji, wpływa potężnie na upadek moralności w większych miastach, dokąd zgromadzają się przeważnie kawalerzy, znajdujący przyjemność w łatwych stosunkach z wesółmi kobietami, przez co nie czują tęsknoty do stanu małżeńskiego. Rzecz jasna, że ogromną liczbę panien wykształconych usuwa się w ten sposób od małżeństwa, tak, iż zwiększanie liczby obywateli kraju przypada w udziale istotom niższym pod względem moralności, wychowania i stanu majątkowego. Utrudnia się w ten sposób wpływ dziedziczności szlachetniejszych pierwiastków, a liczba kobiet upadłych ustawicznie wzrasta.

Sytuacja panien wykształconych, lecz nie mających posagu, jest poprostu nie do zniesienia. Hartmann nie dziwi się wcale, że kobiety, a raczej panny usiłują wszelkimi sposobami zabezpieczyć swą przyszłość w drodze uczelniej pracy na wszelkich polach. Panny z inteligencji muszą mieć zarobek, i dążenie takie jest całkiem humanitarne. Sprawa dotyczy do tego — przypuszcza filozof — że kobiety będą w końcu zajmowały wyższe posady pedagogiczne, nie wyłączając katedr uniwersyteckich, a nawet otrzymywać będą wyższe posady administracyjne.

Oczywiście wazędzie są kobiety, które siebie uważają za talenty, jakkolwiek na jeden prawdziwy talent wypada sto tuzszywych. Lecz dźwignią w tej walce o byt pozostaje nie talent, ale nędza materialna, *wymykająca się z pod wszelkich praw i postulatów*. Jeżeli zaś panny będą żyły we wspaniałym dostatku, to je popchnie do działania nędza duchowa, albowiem będą musiały czemkolwiek dopełnić życie, pozbawione uciech małżeństwa.

Zapewne, panny, które odbiorą wychowanie specjalne, np. handlowe, są mniej punktualne dla mężczyzny i tracą w ich oczach swą kobiecość, ale coż pannom z tej ich kobiecości, jeśli wiedzą, że ich za mąż nikt wziąć nie zechce, chociażby całkowicie czar kobiecości zachowały? Kobiecość ma znaczenie tylko dla męża i dzieci, a gdy ich niema, czyż podobna wyrzucić pannom, że nie zachowują idealnej kobiecości i poszukują roboty wazędzie, gdzie znaleźć ją mogą?

Nawet przywódczyni ruchu kobiecego uznają, że taki stan rzeczy jest zły i że dawne przytosisowywanie panien do życia rodzinnego było lepsze. Stało się jednak: ruchu kobiecego zatamować niepodobna, należy przygotować się do otwarcia gimnazjów filologicznych i uniwersytetów dla

kobiet. Opieranie się temu ruchowi mogłoby—według filozofa pruskiego—sprowadzić jedynie nie skutki, gdyż ruch cały jest wynikiem przyczyn naturalnych. Teoretyczne gawędy nie zdadzą się tu na nic; lepsze są próby i doświadczenie.

Jako prawdziwy prusak, Hartmann znajduje wszakże radykalny sposób załatwienia tej kwestji w państwach cywilizowanych za pomocą powazecznej w tym narodzie recepty. Państwo powinno dorosłych i przejrzałych kawalerów *zmuszać* do małżeństwa za pomocą podatku od osób niezonatych. Podatek ten ma iść na pensje dla panien ze sfery inteligentnej, których ci opodatkowani zaniedballi poślubić. Podatek ten, obciążając dotkliwie kieszeń kawalera, skłoni go do szukania ratunku w zaślubinach; z drugiej strony, podatek nie będzie tak wielki, aby mógł wystarczyć niezamężnym kobietom, będąc się więc także kwapiły do stanu małżeńskiego. Jak wiadomo, stary to koncept, przez rzymian praktykowany, do celu nie prowadzący, ale całkiem w pruskim stylu.

Filozof dość pesymistycznie zapatruje się na wolne zarobkowanie kobiet wykształconych. Te wszystkie nauczycielki dyplomowane, pianistki, śpiewaczki, zarabiają w rzeczy samej mniej od przeciętnej nianki, pokojówki i kucharki; wynagrodzenie ich spadło w Niemczech do 50 fenigów za godzinę, i to jeszcze los swój błogosławić muszą, gdy uawet taki zarobek dostać zdołają. W dodatku konkurencja kobiet odbiera chleb mężczyznom. Każda taka pracownica pozbawia utrzymanie mężczyznę z żoną i dwojgiem dzieci. Dotyczy to zwłaszcza sfer średnio-wykształconych. Konkurencja kobiet nie wydaje się Hartmannowi zbyt straszną dla lekarzy, inżynierów, profesorów i t. d., bo kobiety obawiają się nauki przy studjowaniu trudnych nauk specjalnych. A więc jedyna droga wyjścia dla kobiet—zamażpójście.

W jakim jednak sposobie wychodzić za mąż bez miłości? Hartmann potępia pojęcie miłości, jako pojęcia fizycznego, wyidealizowanego przez stare panny i podniesionego do godności świętego uczucia. Celem związku małżeńskiego nie jest szczęście rodziców — naucza pruski filozof—lecz dzieci, i nawet wyłącznie dzieci. Wtedy małżeństwo jest dobre, gdy żona przejęta jest chęcią moralnego służenia nowej rodzinie, a nie fizyczną miłością dla męża. Jeżeli panny z lepszej stery będą oczekiwały na małżeństwo *cz miłości*, to oczywiście spotka je zawód; obecnie już 90 proc. uczelnych kobiet wychodzi za mąż bez wyższej miłości; czyż można je wazytkie piętnować nazwą sprzedajnych? Małżeństwo samo w sobie Hartmann uważa za wysokie powołanie dla kobiety, mogące jej zapewnić życie całe; najznakomitszy profesor w spódnicy byłby tylko starą panną, godną politowania.

St. Ht.

JEN. BARATIERI.

Sprawa odpowiedzialności za klęskę pod Adną nie została jeszcze wyjaśniona, stwierdzi to dopiero dochodzenie sądu wojennego przeciw Baratieriemu. Dalszej zdania są podzielone i tak twierdzą jedni, że Crispi



staje stoli Crispi. Broni się i Baratieri i w tym celu wysłał telegram do ministerstwa wojny. Według tego telegramu, armja włoska nie miała już żywności, a drogi obcałali szociszcy, tak iż odwrót był z niebezpieczeństwem połączony. Z tych więc względów, zwołał Baratieri swoich oficerów i gdy przedstawił im sytuację, wszyscy zgodzili się na stoczenie bitwy.

Przybyły 11 b. m. do Maasawy z teatru wojny jen. Orestes Baratieri był tak chorym i wyczerpanym, że musiano go podtrzymywać, gdyż nie mógł iść o własnych siłach. Przypuszcza on, że, dając rozkaz do bitwy, uległ impulsiwi słabości i umysłowemu zaćmieniu; wsty-



JEN. BALDISSERA.

dali się rozpoznać odwrót bez stoczenia bitwy. Czuje, jak złowrogłymi są następstwa jego niezważanego kroku dla Włoch i kolumny erytryjskiej; gdyby nie miał względu na swoją bogobojną rodzinę, byłby sobie odebrał życie. Wydaje mu się dalszej, jak gdyby jakiś zia, demoniczna siła parła go do fatalnego czynu. Wszyscy doradzali mu go, rządził jednak nie wywierał nacisku. Zamianowanie Baldissery nie popchnięło go do bitwy; i owszem, miał on świadomość, że Baldissera uwalnia go od sytuacji bez wyjścia. Nominacja następcy była dlań nawet pożądaną.

Ź progu sztuki.

POWIEŚĆ

SEWERA.

Stotnie było w niej coś dziecięcego i naiwnego. Praktyka życia, ta straszna praktyka w obozie komedianów, nie zdeprawowała jej. Słyszała o rozmaitych herezjach, patowała na nie, rozumiała, a mimo to została czystą w swych myślach, w pragnieniach niepokalana, szczerą, idącą przez życie drogą prawdy i zapalą do sztuki... Upadłaby jedynie z gorącej miłości, ulegając woli kochanka, ale duch jej pozostał czysty, myśli uczciwe. Rozumiała, że spełnia swoją powinność, sumienie nie przesładowałoby jej ani chwili.

Włosy popielato złociste zwijały się i układały same, a zawsze artystycznie. Nie zajmowała się niemi. Biała jej cera, profil wyrazisty, prosty, cienki nos, o nieznacznie odstających nozdrzach, przypominał grecką kameę, wypieszczoną subtelnościami dziewiętnastego wieku... Dobra była, serdeczna, mało praktyczna, szła jedynie za popędem swego serca i wrodzonej delikatności uczuć. O konwencjonalnych prawach moralności nie miała pojęcia. Dla spokoju i ciszy w domu, a dobrych ról na scenie, oddała wszystko — pół życia. Matkę kochała, lecz drażniła ją jej stanowczość i energia, ulegała jej pozornie i chwilowo, lecz w rezultacie i na dalszą odległość prowadziła ją wedle własnej fantazji, po ścieżkach swych planów, upodobań i potrzeb.

Hipolit, z obawy przed mamą i dyrektorową, zaczął udawać obrażonego i nie rozmawiał z Dziunią, lecz ponieważ oboje pisać umieli, listy przechodziły z rąk do rąk niedostrzeżone.

W ciszy można ładniej wypisać swe uczucia, aniżeli powiedzieć; Dziunia, po zamianie kilkunastu kartek z Hipolitem, zrobiła się milczącą i rozmarzoną. Jedyne grą na scenie czarowała publiczność, za kulisami matkę i Hipolita, doprowadzając dyrektorową do podwójnie wścieklej złości: o powodzenie i kochanka.

Nienawidzę tej dziewczyny i jej metody!... Nie ma w tem za grosz prawdy. Nie cierpię robionej słodyczy. Sto razy wolę naszą naiwną; nie jest głupia, ma talent, spryt i uczciwa dziewczyna.

W aważi te i zwierzenia robiła dyrektorowa tylko wobec najzaufanych członków swego stronnictwa: teusza, jego żony Chruscielskiej i Leokadji.

Leokadja i Chruscielska powoli zmieniały się w szpiegów. Podpatrywały Hipolita i Dziunię, a oprócz tego donosiły o każdym żarcie, lub dowcipie aktorów, stosowanym do dyrektorowej...

Zapytana przez Leokadję matka Dziuni o uczucia Hipolita do jej córki, odpowiedziała:

— Niech on pilnuje pieca, z którego je chleb, od Dziuni mu wara.

Leokadja powtórzyła co do słowa dyrektorowej delikatną wersję mamy. Ogień, podsycany oliwą, znośzoną przez szpiegów, płonął, a tymczasem grono stołowników u mamy zmniejszało się. Zona reżysera stolowała u siebie: dyrektorową, Hipolita i członków jej partji, nazwanych przez resztę twarzystwa arystokracją.

— Ale jakim sposobem Leokadja należy do arystokracji? — zapytał Werner podczas obiadu u mamy.

— Dla tego — odpowiedziała mama — że była panną służącą u hrabiny i jej faworytką. Pan hrabia jednak zwrócił uwagę na wspaniałą gors faworytki hrabiny, trudno go nie widzieć... i Leokadja zmieniła się z faworytki hrabiny, na faworytkę hrabiego i, naturalną koleją rzeczy, wypędzona z pałacu, została artystką dramatyczną i arystokratką, rozumiecie?...

Mimo zmniejszonej liczby stołowników, wesoło było u mamy. Marki wprawdzie nieco spadły, lecz jeszcze utrzymywały się na wysokości szesdziesięciu centów. Ci, którzy dostawali po cztery marki, uosili w górę głowy, pili piwo i w bilard grali. Janek ze strachu przed przyszłą nudzą i głodem robił na swoich dwóch markach oszczędności...

Wieczorami, w których nie było spektaklu, w mieszkaniu mamy Dziunia z Jankiem wobec Wenera grywali Hamleta.

Przed Wenerem stała flaszeczka araku, szklanki herbaty zmieniła Dziunia. Cichy komik dolewał araku po jednej łyżeczce bardzo uważnie, aby ani jednej kropli nie przelać, lecz za to powtarzał tę operację często; na szklankę herbaty wypadło dziesięć łyżeczek.

Dziunia «robiła» Ofelję. Janek Hamleta. Cichy komik po każdej kwestji zabierał głos, poprawiał, tomaty, sam pokazywał i kazał powtarzać po kilkanaście razy jedną kwestję. Dziunia dostawała wypieków, lecz nie ustawała w pracy, i chociaż ją «cichy» drażnił, z rozkoszą zmieniła szklanki herbaty.

Janek był uszczęśliwiony! grał Hamleta — to dosyć. Wprawdzie często wydobywał głośny śmiech z gardła «cichego», lecz robił Hamleta przed największym znawcą w Bochni, najpierwszym w towarzystwie. Znanca ten uczył go i zaduży

mu nie przepuścić źle zagranej kwestji.

— Co to za frajda — powtarzał w duchu — grać Hamleta choćby w pokoju mamy i choćby przed jednym widzem, lecz gdy ten jeden mistrz!...

Mistrz, po pięciu szklankach herbaty i stu łyżeczkach araku, wpadł w ferwor gniewu i oburzenia. Krzyczał na Janka, nazywał go osłem. Dziunię porównywał z początku z gąską, później z gęsią i indyczką.

— Gęsi i indydzek dosyć mamy na deskach wielkich i małych scen, a nam potrzeba artystek, któreby rozumiały, co mówią, umiały się ruszać, chodzić... Ofelja twoja to gęś, zmanierowana przez indydzkę. Patrz, ty tak robisz — i naśladując narzeczian ruchy indydzki i gęsi, zbliżył się do stołu, wziął pudełko i zaczął:

«Mój królewiczu szanowny! zbyt dobrze wiecie wy o tem, żeście mi je dali!... Pochwyć pudełko i, naśladując indydzkę, zaniósł je Jankowi.

Karykatura była wyborna. Janek pierwszy buchnął głośnym śmiechem. Dziunia za nim.

— Czego się ty błaznie śmiejesz — zawołał oburzony komik. Twój Hamlet podobny do kelnera od Hanczla!... Patrz głupczy!

«Idź do klasztoru!... Poczuj ty chciała mnożyć grzeszników? Idź do klasztoru!»...

Janek płakał ze śmiechu. Cichy zły, dobrze podcięty, przeklinając półgłosem ucznia i uczennicę, wdziewał płaszcz, wychodził i trząskał drzwiami.

I znów w dniu, w którym nie było przedstawienia, wieczorem zjawiał się, usmiechał dobroduszenie, wyściagał ręce do Dziuni, Jankowi pozwalał się pocałować w ramię, siedział na swoim miejscu, wiał do herbaty łyżeczke araku, opowiadał plotki, robił naiwną, dyrektorową i Szezerbea w roli Franciszka Moora, zapalał papierosa i zaczynała się lekcja.

Przy lekcji mówiono o Hamlecie i Szekspirze. Po drugiej szklance cichy «robił» Hamleta Królikowskiego, wykrzywił się, wyginał i chrapiącym sykiem śmiał się, chwalił Dziunię, klepał po ramieniu Janka... Po trzeciej był w wielkim ferworze do sztuki, sam pokazywał. Po czwartej szklance przypominał sobie grę Dziuni z ostatniego przedstawienia, krytykował ją, często «robił», jak grała, wysmiewał...

Dziewczyzna chwyciła każdą uwagę, rozumiała karykaturę, zapisywała w pamięci każde jego słowo. Po piątej szklance zaczynało się znowu wymyślanie i odwrót z trząskaniem drzwi...

Janek i Dziunia zostawali sami,

dumni, radzi z siebie, z ludzi, świata całego. Janek zarzucał na ramiona chustkę mamy jak «Cichy» swój płaszcz, pochylał się jak on, wytrzeszczał oczy i marszczył brwi.

— Ożeniła się gęś z indyczką i z tego małżeństwa urodziła się Ofelja.

Dziunia się śmiała, Janek zwrócił się do miejsca, w którym zwykle stawał Werner.

— Do pociągła, idjoto, buty szyć, a nie artystą być!... Padam do nóg idjoty, byle pokraka, pcha się do sztuki, jakby od miski z ziemniakami. Padam do nóg—niech was piorun trzaśnie!...

Wyszedł i drzwiami trzasnął. Dziunia zanosiła się do śmiechu. Janek wrócił, robiąc «Cichego» na trzeźwo.

— Jak się macie dzieci?... Panna Dziunia ho, ho, mówię wam, talent, jak Boga Kocham!... Jak to ona ostatni raz «zrobiła» scenę warjacji, wściekłość mnie brała z zazdrości!... Zimno!...—chuchał w ręce, rozcierał je, spoglądał na kuchnię, szukając oczami samowara. Możeby Hamlet dmuchnął na węgłę!?... To także talent, ale leń! Dmucznieś lajdaku!?...

Po każdym odejściu «Cichego» te same powtarzały się sceny. Janek coraz je lepiej grał, Dziunia coraz serdeczniej się śmiała... Upojeni radością wiary we własne talenty, rozchodzili się.

Janek marzył o sławie, przeklinał Szczerbatego, że go poniewiera i nie daje mu roli: wracał do Strzelnicy, zapalał świeczkę, zanosił w róg wyliczony przez okno sienik, okrywał się kulisami i śnił o Hamlecie. Grał go, oświetlony elektryką w teatrze Krakowskim. Słyszał oklaski, budziło go bicie serca... «Idź do klasztoru»—powtarzał w półśnie i zasypiał.

Dziunia, po odejściu Janka, wyjmowała czempredzej teczkę z listowym papierem, zadadała i nie namyślając się, pisała szybko:

«Drogi, kochany panie Hipolicie!

Dziś znowu wobec «Cichego» robiłam Ofelję. Czulałam, że w scenie warjacji wzięłam starego, Janek wytrzeszczał oczy... Myśle ciągle o Hamlecie i o drogim panu. Ach jakbym pragnęła, żeby się już raz skończyła pańska męczarnia... Ja przynajmniej jestem sama, ucze się, pracuję, ale pan, panie Hipolicie, z kobietą, której nie kochasz, jakże możesz być niezadowolony!»

Drzwi z ulicy zaskrzypiały. Dziunia zamknęła szybko teczkę i schowała ją, a pochwyciła rolę weszła mama.

— Nie śpisz?

— Czekalam na powrót mamusi.

— Guńczewska zatrzymała mnie, poszłyśmy sobie po piwo i grały w marjassa. Wygrałam dwie szóstki. Guńczewska była wściekła. Szóst-

kę jej oddałam, a drugą zapłaciłam piwo. Myślałam, że mi do nóg padnie. Nędza, wściekła rzecz, kiedy się ona skończy!...

— Po Hamlecie—odparła Dziunia zamyślona.

— Głupia!... dziecko, co ty mówisz!...

— Po Hamlecie przekonamy się, czy mam talent. Jeżeli mam, pójdę na gościnnie do Lvowa, zaangażują mnie i koniec nędzy.

Powiedziała to takim tonem i z taką siłą, że zwyciężona matka zbliżyła się do niej.

— Boże, Boże — szeptała wzruszona, ukochane dziecko do siebie tuliła i całowała...

— Opowiadaj, cożes tu sama robiła?

— Był «Cichy»...

— Wypił araku za dwie szóstki, nawymyślał i poszedł.

— Ale nim wypił, robiłam scenę warjacji... płakał. Mówię mamie, płakał, i koniec. Jak on uczy, jak sam zrobił tę scenę, niech go nie znam. A teraz niech mama mówi swoje.

— Cóż, kiedy niema nic nowego. Zniżała głos i zaczęła szeptać.

— Bończa zaczyna jakieś konszachty z naiwną. Chodzili razem po mieście, przesiaduje u niej. Boje się, on coś knujel...

— I czegoż się mama boi?—spytała Dziunia.

— Frant to wielki, dba o towarzystwo tyle, co ja o dyrektorową. Wiem z doświadczenia, że gdy lajdak taki, jak Bończa, zacznie z głupią aktorką konszachty, to te zawsze odbiją się na skórze towarzystwa.

— Mama żyje samemi złomi przeczcuciami.

— A ty po powietrzu latasz. Czeka, a zobaczysz.

Obrażona na córkę, zamilkła.

Nazajutrz Bończa nie pokazał się na obiedzie u mamy, przeniósł się na wikt do żony Szczerbatego, widocznie, aby być razem z naiwną. Rano dnia tego jadt śniadanie u Celestyna, zastępcy notariusza, twórcy uczyty, wyprawionej dla aktorów... Podczas śniadania toczyła się rozmowa wesolo. Na prośby Bończy Celestyn przeczytał mu połowę jednoaktówki, wyszydającej arystokrację dam bocheńskich, uosobioną w ciotce Światańskiego.

Bończa dodał parę «kawałów», które powinny zrobić wściekły efekt i rozśmieszyć publikę. Co do rozdania ról, radził oddać główną naiwną dla tego, że naiwna, jeżeli kogoś zobaczy dwa razy, to go wybornie robi, że na scenie ona jedna potrafi być dama, że nauczy się roli doskonale, i postara się zagrąć ją dobrze, bo... bo—zniżył głos—ale to tajemnica, wiele razy ktoś wspomnił wasze, panie Celestynie, imię, rumieni się, oczy spuszcza i wdycha. Mo-

żeć więc być spokojni, że wam sztuki nie «położę» i w roli się nie «zasypię»...

Celestyn spojrział w lustro, blond czuprynę, zakończoną czubem, przysłądził, wąsy podciągnął w górę, szare oczy kokieteryjnie przymrużył...

Bończa widział to:

— Biorę go!—szepnął w duchu.

— Zartujesz pan — zaczął Celestyn—zkażde panna Ludwika!...

— Przepraszam, z zacnych ludzi ze stanowiskiem nie zartuje się. Dalej, naiwna posiada wrodzony dobry gust, a nareszcie ma ten zwyczaj, że w każdym mieście musi się kochać i mieć romans.

Celestyn przyskoczył do Bończy.

— Musi mieć romans—powtórzył—co pan mówisz?...

— Cóż w tem dziwnego?... Młoda, przystojna, zdaje mi się namiętna, życie w niej wre.

— I czy każda miłość... każdy romans...—szepnął Celestyn.

— Tego nie wiem, na to przysiądź nie mogę, szpiegiem nie jestem. Lecz nie ulega wątpliwości, że kto puka, temu otwierają, kto idzie, ten dochodzi, kto wyciąga ręce, ten bierze.

Celestyn raptownie się zamyslił. Z naiwną mieć romans, naiwną posiadać, naiwną zwyciężyć, co to za rozkosz, co to za tryumf, co to za sława w mieście!...

Bończa, wpatrując się uważnie w Celestyna, szepnął w duchu:

— Teraz bierze się sam.

— To tylko muszę panu dodać—rzekł głośno—że dziewczyna uczciwa, przekupić się nie da... i jeżeli się poświęci, to tylko z miłości. W tym wypadku jesteś pan szczęśliwy, połowa zrobiona, podobałeś się!...

— Wiesz pan to na pewno?...

— Wczoraj byłem z nią na spacerze i przez całą drogę mówiła ze mną o panu.

— DCN —

PIEŚŃ PRZERWANA.

ELIZA ORZESZKOWA „Pieśń przerwana“, z ilustr. mamy J. Marzyńskiej, Warszawa, 1896.

Il y en a une qui a écrit l'amusant mais il y en a mille d'autres de plus.
La Rochefoucauld

Naiwność i subtelność—rzadka kombinacja dwóch najponętniejszych może cech ludzkich, wcielając się w delikatną, lecz pełną świeżości postać Klary Wygryczówny o purpurowych ustach i czarnych włosach, z tkwiącym w nich płomykiem fałolowego kwiatu, nadają jej tyle oryginalnego wdzięku, że wcale nie naiwny, a tylko subtelny kształt. Oceniając ją

leśń miłości w nowej powieści pani Orzeszkowej.

A więc bohaterem jest książę, mieszkaniec «dumnego pałacu», jak to się ongi mówiło, słuchaczka jego—córka drobno urzędnika, krzątająca się od rana do nocy po małym domku. «wydajęmy się śmiechem wsi, albo jej echem, spadłem pomiędzy ulicę i kamienicę miejskie!» i po szczupłym ogródku, z laweczką wśród szów korалowych, opartą o sztachety książęcego parku.

Słowem «ruderka» i pałac, córka ubogiej mieszczkańskiej rodziny i młody magnat. Wystarczyłoby tego z pewnością do zamknięcia książki na samym wstępie, w przewidywanym tańcu dramatu, albo też zamłany «piesni» na weselne epitalamjum, gdyby na tej banalnej kanwie dziergała ręka jakiejś miss lub mistress angielskiej. Ale haftuje na niej wielka pani naszej literatury, więc poddajemy się jej chętnie i zaczynamy wchłaniać w siebie miłosne dźwięki, płynące zdala po wonnych falach powietrza wieczornego.

Jaką jest ta pieśń? Czy zawiadnie ona tak niepodzielnie duszą i ciałem dziełczyń, jak zawiadnia «Pieśń tryumfującej miłości» włoską bohaterką Turgeniewa?

Podobieństwo tytułów i element muzyczny w obu utworach nęca mimowoli do porównania, chociaż treść i metoda literacka są w nich całkiem różne.

Znakomity pisarz ruski, przenosząc nas w środek gorącej epoki i rasy, potrafił zapomnieć doskonale o kodeksie literackim drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Odrzucałszy, o jakże daleko, wszystkie, co jest refleksją i co jest analizą, stworzył ten nastrój tajemniczy, w którym ślota, okrutna, żywiołowa potęga miłosnego czaru ogarnia całkowicie kobiety, zasłuchaną w melodię Musty, nie zostawiając jej więcej woli i mocy, niż medjumowi w stanie transu.

Przeciwnie, podkład psychologiczny powieści p. Orzeszkowej, bardzo charakterystyczny dla chwili bieżącej, jest aż za nadto może przezroczyście. Zagadek niema tu żadnych, charaktery Oskara i Klary rozłożono przed nami na pierwotnym składowo, to też wiemy, co mamy o nich trzymać w tenże czas, kiedy się upajają pieśnią, mającą zresztą epizodyczne tylko znaczenie w toku opowiadania.

Klara bierze wprawdzie w siebie tony miłosne jak powietrze, oddycha nimi, myśli, że oddycha jego duszą, ale wiemy naprzód, że, jakkolwiek los ją czeka, zżamie się ona raczej, lecz nie ugnie, bo pochodzi z tej samej rasy, co i Irus w «Australzyku», tylko, że młodszą, że mniej w niej jeszcze rezygnacji, a więcej instynktu i pociągu do wrażeń i szczęścia.

Co zaś do księcia, to autorka, z wielkim taktem nietylko psychologizującym, ale specjalnie beletrystycznym, ukazuje go nam bardzo stopniowo ze stron rozmaitych, tak, że, znając go niby dobrze,

się miłość jego skończy; jesteśmy nawet, mówiąc szczerze, trochę zamoło przygotowani do sceny ostatniej, jeżeli nie co do jej istoty, to przynajmniej co do formy, w którą obleka ją ks. Oskar.

Pani Orzeszkowa nie należy do tych pisarzy, którzy, dawszy raz ciała i koci świdom, nurtującym w cie głębi, doznają wrażeń iłgi, jak gospodarz, wprowadzający wreszcie za swe progi natrętnych i męczących gości. Jej myśl i uczucie idzie za ich śladem, poznaje ich w dalszym życiu, w okolicznościach zmienionych i w tych metamorfozach ukazuje ich nam czasem znowu, pod zmienionymi nazwiskami.

Jeżeli więc Klara każe nam myśleć o Irus, to każe Oskar, czy to przechadzający się wśród «stojących nieruchomo w powietrzu cichem i w złości słońca» starych drzew swego parku, czy z książką w ręku, czy z Klarą, przywoździ na myśl karierę życiową bohatera z «Jednej setnej».

«Chciałoby się w tej ciszy i wśród tych drzew starych widzieć idyllę»—powiada ona na początku, chociaż idylla, zdaniem jego, jest tylko błagą poetów, «w rzeczywistości miewa ona ręce zerwane, a w sercu pociąg magnetyczny do kieszeni pasterza zakochanego».

«Tu, zdala od ludzi, korzystnie byłoby czytać Rochefoucauld'a. Co za pendzel ciemny i wierny prawdzie życia ciemnej»—tak medytuje młody, wykształcony książę, nie dochodząc jednak do wniosku, że wobec jego prawdy życia pendzel ten będzie czasem za jasny nawet, bo jakże naiwnym wydałby się mu musiał chociażby ten aforyzm starego francuza, w którym utrzymuje, że *d'esprit est toujours la dupe du coeur*.

Tuż za sztachetami parku bawie na swej laweczce Klara; delikatny profil jej działa przyjemnie na wysoce rozwinięty zmysł estetyczny księcia, usposobienie jego psychiczne jest odpowiednio w danej chwili, i oto idylla się zaczyna. Idyllą zresztą będzie ona dla jednej strony aż do końca, dla księcia naturalnie, ukrywającego się pod nazwiskiem swego sekretarza, aby nie spłoszył ptaszyny. Dla drugiej strony stanie się ona miłością nietylko wielką, ale też i gorącą, nie przejdzie po za granice idylli, bo krystaliczna dusza Klary ma też i hart kryształu, a i Oskar też, rozkoszując się nią po swojemu, aby wiele ma dobrego gustu, aby naszeć ją jakim brudem.

Zresztą budzi się w nim więcej, niż jedna setna jego natury, więcej niż jedna setna dobra, i estetyka poczyna się subarwiać czemś żywawem, ciepłym użuciem. Przypadek, alla nieoczekiwa, wyjawiając niespodzianie imię i tytuł bohatera sielanki, otwiera oczy rozkochanemu dalekowznie i smusza ją do uciekci. A on, choć czci ją, niby trochę ironicznie, a jednak bez miary, chociaż nawet kocha i cierpi, że jej niema — wybucha jednak szalonym śmiechem, gdy sekretarza nam powiada:

remnie szukał po świecie uczucia prawdziwego, szczęścia, celu i różnych tym podobnych rzeczy. Zda się księciu, że je znalazł w tej dziewczynie... Odszukam ją i niech się książę z nią ożeni!»

— «Co powiedziałeś? cha, cha, cha! Paradny jesteś, mój Juljanu, paradny. Myślałem, że zgine z żalu, cha, cha, cha, ale tybys mógł rozśmieszyć umarłego...»

Słyszac zbyt głośnie i przeciągłe wybuchy śmiechu, nawet z ikającą w nich jedną setną, nie jesteśmy pewni, czy w ten, trochę humorystyczny sposób zakończyłby estetyczny Oskar czystą awą i smutną sielankę.

W każdym razie powróci zapewne do La Rochefoucauld'a, a ten mu powie, że: *il n'y a qu'une sorte d'amour, mais il y en a mille differentes copies*.

Pani Orzeszkowa, dając nam tę kopję dzisiejszej miłości, maluje ją też w sposób dzisiejszy—normując w znacznej części elementom czysto estetycznym rozwój samej fabuły i wypadków.

Nie skojarzyła w końcu śpiewaka ze słuchaczką, ale w całej «Pieśni» skojarzyła tę inną parę, która stanowiła główny urok Klary — wdzięk naiwny z subtelnością.

Rom. Baudouin de Courtenay.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISMA I KSIĄŻEK.

[Kilometrowa fotografia. List Nansena do zony. Sekret wiecznej młodości].

Naszywa się tak dlatego, bo się do fotografowania używa papieru «bez końca» długiego na 1,000 metrów, jak do drukowania gazet, w wielkich ilościach egzemplarzy. Naszywa się też ta fotografia rotacyjną z tego samego powodu. Jest to wynalazek całkiem świeży, a zajęła się nim pewna akcyjna spółka berlińska. Urządziła ona pracownię, w której fabrykują dziennie tysiące obrazów. Do tej fabrykacji potrzebna pewnej ilości maszyn, obowiązujących do wytwarzania papieru bez końca, a całego na światło, do rozmazania obrazów i do obrabiania ich. Większą część robot, wykonywanych obecnie w fotografii przez ludzi, spełnia w nowym systemie maszyna. Aby otrzymać dobre, jednokowe obrazy, trzeba mieć kontęcznie do nich papier bez żadnych obcych prymieszek. Substancją jego, całą na światło, jest żelatyna bromowo-srebrna. Cały aparat specjalny rozprzeobrażenia po tym papierze cienką warstwę owej żelatyny, potem prasują się on przez system wałków, póki nie wyschnie, a gdy wyschnie, zwija się go znów w jeden wielki rulon. Izba, w której się ten proceder odbywa, oświetlona jest bladoczerwonym światłem, a i później nie powinno światła dnia padać na to papierowe podszelisko przyszytych fotografii.

Rulon taki wstawia się w maszynę, która go systematycznie powoli rozwija i wstawia w niewielką szafkę. W niej świeci się osm lamp elektrycznych, o sile światła 250 świec zwykłych. Dno tej szafki tworzy szklana płytka, do której przymocowane są negatywy, obrazami na dół. W szafce jest okienko, przez które patrzy operator i kontroluje całą pracę. Gdy papier przesunie się pod szafkę, zapalają się lampy elektryczne, zastępujące światło słońca, równocześnie płytka szklana z negatywami przyciska się do papieru, później znów odsłonięta, auto-

ce. Negatywy, umieszczone na płytce szklanej, trzeba sporządzić w swycyjskiej drodze fotograficznej.

Z tej masy przychodzi papier do wielkiego koryta, w którym dostają chemiczne płyny na obraz. Tam się obraz wykończa. W dwunastu godzinach nieprzerwanej pracy może zakład dostarczyć 40,000 sztuk fotografii gabinetowego formatu, a zastosowanie mają one już teraz i to dość często w ilustrowaniu dzieł sztuki i dzieł naukowych.

Pani Nansen, żona podróżnika, otrzymała od niego list, datowany z d. 2 sierpnia 1893 roku, z pokładu «Fram» w Chabarowie. Ostatnie słowa listu brzmią: «Po przebyciu rzeki Oleny, poszedłem się bębniem widać szachodnego wybrzeża wysp Nowosyberyjskich, jak najdalej, na otwarte morze ku północy. Mam nadzieję dotrzeć tam na początku września. Możliwe jest, iż napotkam nieznane kraje lub wyspy na północnoscach od wyspy Kotelny; możliwym również, iż wybrzeża są tam wolne od lodu. Jeśli to przypuszczenia się nie ziszczą, nie mam innego nie pozostać, jak pójść «Fram» na woje lodów, które go uniosą naprzód, bo pewnie jestem, że w okolicach tych panują silne prądy północne. W takim razie płynęłoby dużo czasu, zanimbyśmy się dostali na otwartą wodę lub na ląd polarny. Przez cały ten czas nie możecie mieć o nas wieści, otrzymacie je po paru latach dopiero, a doniosła wam, żegnany zdrowi, że powracamy, i że wiedza ludzka posunęła się o jeden krok dalej ku północy». Pani Nansen jest o męża zupełnie spokojna i pewna, że celu dopnie i powróci, ale—nieprzeko jeszcze. Żona śmiałego podróżnika jest córką profesora uniwersytetu, Lorsa; Nansen podobili ją zaraz po odbyciu egzaminów ostatoicznych. Małżonkowie cieszyli się z sobą krótko, niebawem podróżnik wyruszył na wyprawę północną. Pani Nansen jest słynną śpiewaczką i bardzo ładną i dzielną kobietą. W Chicago związał się syndykat dla urządzenia wyprawy ku odnalezieniu Nansena.

Współpracownik jednej z gazet nowyorskich przytacza rozmowę, jaką prowadził z Sarą Bernard w przedmiocie tak... dramatycznym, jak młodzieńczy wygląd artystki: — Wskazy wytrzymują, że wyglądam młodo i w łecie sama wiem o tem—miała powiedzieć Sara. Cały Paryż interesuje się tem, w jaki sposób udało mi się tak zakonserwować, a towarzyszyki moje nie mogą mi wybaczyć mojej świeżości; gawędzą się na mnie ale już taka moja доля w życiu i nie martwię się z tego powodu bynajmniej. Młoda jestem dła tego, że wciąż pracuję. Praca stała się dla mnie koniecznością. Gdybym została bezczynna, odraz stałabym się staruszką pięćdziesięcioletnią. Hyd może nawet, że oddawan tym już zyc przostała. Wielebiam podróżę, zmianę scenery. Potrzebam mi sa trytacje ciągłe. I oto widzi pan, jaki jest rezultat takiego życia: wieczna młodość.

Z AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego, w dniu 20 stycznia, prof. Piekoski przedstawił pracę swoją «O prady-nastach salachy polskiej».

Autor, wychodząc z założenia, któremu już w dawniejszych swoich pracach naukowych dał wyraz, że polacy na osadnych przesie siebie krajach między Giecu i Wisłą a Notecią nie są autochtonami, lecz szerepem napływowym, którego pierwotne siedziby, położone nlegdy przy ujściu Łaby do morza, zajęte zostały następnie przez koczujące plemiona koczowniczych, sturmarów i dytmarów,

kładacie czas wędrówki tej polaków z nad Łaby nad Wartę na rok mniej więcej 800. Liczbę tych wędrownych polaków, a raczej samej tylko ludności, zdolnej do noszenia oręża, czyli wojów, oblicza autor na 35,000, biorąc za podstawę obliczenia tego liczbę wojów, rozłożonych za Chrobrego w Gnieźnie, Poznaniu, Giecu i Włodzisławiu, podaną przez Galla, do których dołącza nadto szalęgi dwudziestu kilku grodów rubieźnych, istniejących za Chrobrego. Zdaniem autora, ów szereg wędrowny polaków zorganizowany był na wzór sąsiednich szarów w pułki po 1,000 ludzi, każdy pułk pod wodzą pułkownika wojewody, a pod zastandarem czyli znakiem stanicznym, przedstawiającym na wysokim drzewie runę wianusną (binderune), z których każda słożoną była z dwóch run, a z tych jedną była sawase runa tyr, u skandynawów symbol boga wojny, jako znak władcy wojewodzkiej pułkownika, czyli pułkowego wojewody. Te znaki staniczne, czyli chorągiewne, których jeszcze 26 autor w heraldyce polskiej średniowiecznej odsunął do lat, to najstarszy sawiązek heraldyki polskiej, wyprzedzającej o kilka wieków heraldykę zachodnio-europejską. Jeszcze po dziś dzień dochował się w niektórych herbach polskich pierwotny typ runiczny bądź w swej prastarej formie, bądź niewiele zmieniiony, jak np. w herbach Kościusza, Bogorja, Lis i t. p. Owi zaś 35 pułkowników, to pierwszy sawiązek salachy polskiej średniowiecznej, którą z uwagi, iż owi prajcowie salachy polskiej, czyli prady-nastowie mniej więcej na rok 800 przypadają, licząc po 33 lat na jedno pokolenie i uwzględniając, że u nas wieki średnie rokiem 1806 się kończą, autor na 21 pokoleń oblicza. Owi 85 prady-nastów reprezentują zatem pokolenie pierwsze, które używa znaków stanicznych wyjątkiem jeszcze z runą tyr słożonych, czyli znaków tak zwanych seniorackich. Jakkolwiek z tego czasu żadnych szalęgi żródł pisanych nie posiadamy, autor mniema jednak, że imiona tych prady-nastów dadzą się choćby w znacznej części odsunąć i zrestituować z dwóch żródł, mianowicie z najstarszych proklamacyj herbowych, które imiona osobowe, a więc przedewszystkiem imiona pułkowników owych, czyli wojewodów mają za temat, jak up. Caevoja, Kościusza, Orz, Madrootka, Zaworac i t. p., oraz z nazw najstarszych grodów, jakie polacy zaraz przy osiedleniu się swojemu nad Wartę pozakładali, a które swe nazwy również po tych pułkownikach, jeśli nie po całokształt panującej dynastji Poppelidów, biorą, jak np. Poznań, Giecu, Kostrzadz i t. d. Autor usiłuje zrestituować imiona owych 85 prady-nastów, gdyż, zdaniem autora, godność wojewodzka, czyli naczelnego dowódcy nad pułkiem, przechodziła wraz z znakiem stanicznym tylko na najstarszego syna, czyli na seniora, prajco już w drugim pokoleniu młodzi bracia seniora poczuli sobie wytwarzać osobne znaki staniczne dla siebie, gdyż i oni byli dowódcami wojskowymi, tylko nie samodzielnie, ale pod naczelnym dowództwem seniora, a te znaki staniczne młodszych dynastów tem się różniły od znaku stanicznego seniorackiego, że z nich runa tyr, jako symbol seniora, została wyrzucona. W drugim więc pokoleniu zjawiają się po raz pierwszy reprezentanci, czyli prady-nastowie linii młodszych, których imiona autor również z proklamacyj osobowych herbów, służących linjom młodszym, odtwarza się stara. Tym sposobem zrestituował on całą imiona dwóch najstar-

szych pokoleń salachy polskiej. (80)—806 Poczet dalszych pokoleń jest zupełnie nieznany i w żaden sposób zrestituować nie da, aż mniej więcej do schyłku XI wieku, kiedy nam źródła historyczne, po pierwszy podają imiona kilku zwycięznych podówczas wielmożów-dynastów.

KRONIKA LITERACKA.

Na Spitzberg. Z kołosem maja r. b. wyjechał z Giebułki ekspedycja pp. Andrze i Ekhola. Celem tej ekspedycji jest Spitzberg, szkad pp. Andrze, Ekhola i Strindberg mają wysunąć balonem na północ do bieguna północnego. Świat naukowy nie tylko Szwecji i Norwegii, ale i całej Europy, zainteresowany jest tem pp. Andrze i Ekhola, postanowili przyjąć w ekspedycji udział, a towarzyszą geografa i naukowiec w Anglii, Niemczech, Francji. Aniercyce wyszłyja swoich przedstawicieli. Kilka okrętów, przeznaczonych dla turystów rozmaitych narodów, wyrusza równocześnie, w towarzyszy śmiałym podróżnikiem na Spitzberg. Pp. dr. Jan Roszkowski, docent fizyki-chemii, oraz Alf. Pomian, członek Tow. geografi, w Sztokholmie, pragnąc, by, choć poradzić, w tej ekspedycji i nasi uczeni udział przyjąć mogli, mają zamiar, w razie jeśli się odpowiednio licze zainteresowanych zgłaska, wysłać specjalny okręt, chętny się jednak poprzednio zapewnić, że odpowiednia liczebność turystów, co najmniej trzydziestu, będą mieli. Prasa prajco tych, którzyby do wyjazdu tej, bądź w celach naukowych, bądź jako turystów, szły się uchodzić, by przed 10 kwietnia r. b. w tem kierunku uwiedomili. Podróż potrwa do 7 tyg. Kuznia nie przewidywa, przelotem rubli na osobę wraz z całkowitem utrzymaniem, okrei wyjazd w powyższym celu, zostaje w wyliczeniu reprezentantów podróżników, którzy mogą według swego woli wybrać ciekawsze okolice. Poglądanie na rezerwy, licznictwo wiedzic i na różnego gatunku ptactwo, wycieczki na szczyt i na ływach w głąb wysp Spitzbergu, z chęcią zapewne do udziału w wyprawie wycieczki da udział. Księganie pp. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, Giebułki, czają i Schmidta we Lwowie. Grondzyjski w Petersburgu, pośredniczą w nabycianiu biletów i udzielaniu informacji.

«Listy tybetańskie, udzielone przez święte imperium trymańskie», prace p. Hol. Zupancich, wspaniale podana została «Annuaire de la noblesse de France», przez ta dalsze wartości genealogiczne wykazu i materiału rodni włoskich, austrijskich, francuskich, w greckich, polskich (Hawary, Czarnycki, Kozłowski, Lubomirski, Poniatowski, Radziwiłł, Szczerbowski, Barotowski, Sułkowski, oraz tytuły wyjątkowo: Doboski, Szabowski, Kuncewicz, Bielecki, Giesztowski i Szplski) i rosyjskich. Szpę podłoga, skrajnie z wistki studyjnej, po raz pierwszy ukazanie się w druku. P. L. jeden z najbliższych znawców heraldyki, prajco i kłanieniec pracował nad historją rodów polskich. Szony skrajnie zgromadzony procesion kłanieniec, tudzież wiele innych rękopisów, zap konserwacja z drzem A. J. Rollet'a i In. dotychczas, oraz biblioteczka bardzo znacząca i ciekawa, zebrał i opisał, drabiozóg artystyczny i pamiatkowej wartości, a niemal wszystkie pozosta przed laty w Wilnie i w Warszawie. Największą szary nabył antykwaryusz krakowski. Lat—stawa.

Wykstawienie, znany artysta-malarz, przystąpił według doniesienia, zanyony artysty-pisarz, do pracy nad panoramą, mającą odtwarzać obliczenie i sceny historyczne przed szwedów. Byłaby więc to już szara z szary panoramą, wykonaną przez malarzy polskich i kłanieniec i na tem polu okazują się mistrzami. Wykstawienie, w tymże, wraz z udatnym portretem artysty, podał ostatni numer «Wzruszacz». Znajdującymy w tymże podobny kilku jego obrazów, oraz plakat, p. b. w Zaucinie pod Warszawą.

Pani Iwanowska-Zaleska. Tytułowi artysty «Europie Artistie», poświęcony sztuce i literaturze w ostatnim swoim dziele podaje na wstępie, że artysty, którzy pisałi pod Zaleską i poleń pochwy, komisja młodych artystów piera Ferdnada Roda. Pani Zaleska wystąpiła w Paryżu z koncertem w sali Grand, w stopnie dała się słyszeć na koncertach dubie i muzyki w zarys studentów.

Jedynaczka! Fredry szara była w Warszawie, tudzież w Ludopolsce. Krytyka tamże, a bardzo pochlebnie wyraża się o tej komedji, a także o przyjemności widzi na scenie węgierskiej, wcz. p. kłanieniec polskiego.

Kodina Petruszka! ma wyhodować w klasie przedkładach francuskich w Paryżu. Z okazji, a także oblicza w «Pisanie», że upowakili do pracy, w tym kierunku, p. Włodzisławskiego wyjątkiem.

Album prac po Władysławie Pudkowie. Album wykonał Gebethnera i Wolffa. Doboski, że przedtę pracownicy jest na wspaniale pomnika i kłanieniec artysty.

Obraz Wierzas Kowalskiego «Brzoza» podał w reprodukcji, Walecitraja Ilustracji, w 2 kłanieniec jego opierem.

**NAJSTARSZA PAROWA
Fabryka Fortepianów**

B-ci R. i A. Diederichs,

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:
Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrozd. na wszędziat, wystaw. złotem i srebrn medalami.

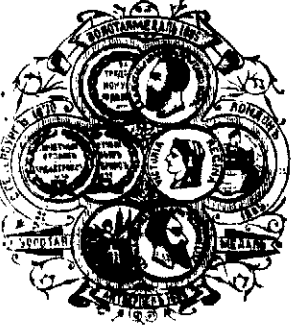
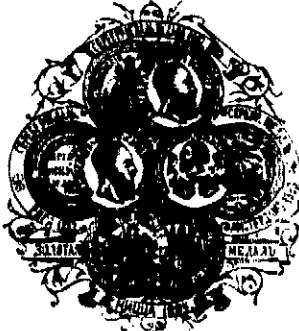
Planina 425, 475, 500 i 600 rs. Fortepiany salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabinet 525, 575 i 600 rs. Fortepiany koncertowe 600 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100 — 1,800 rs.

Wszystkie wymiśnione instrumenty najnowsz. kryzow. syst. ameryk. z wst. metal. zloc. bronzow. ramami, mechan. podsiłczow. i podwójnej repetycz. uładzaniem agratu i moderatora — uładz. ny przyrzad, przytulim. dławki instrumentu i zachowaw. wy. L. do dogodny do wozow.

☛ Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. ☛



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Fortepiany i pianina z moderatorami.
(3151-18-8)

JANINY

Magazyn Dziecinny,
M. Roszkowska, 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najnowsze ubrania dziecięce. (10614)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analiz. przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obelazony wyśkok, olei i banderolą. Sprzed. we wszyst. znacz. handl. w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa — w kantorze fabrycznym. (855-20)



SAINT-RAPHAEL

Przepraszam wamale.

Smak WINA tego znakowity i zdrowie wpływa na podniesienie sił. Wino to przysposob. jest według metody Pasteura. Zwraca uwagę uwagę: by ka. do butelki zaopatrzona była w stopni. korki, którymi najlepiej. Dotac. można we wszystkich handlach, win. składach aptecznych i aptekach. (13364)

NA WIELKANOC

Wielkanocny deser, składający się z ciasta, babki, orzechow. czek. i innych. Cena pud. met. 25 kop. Małe pudelko 15 k. Skład główny A. WENZEL, Petersburg, ul. Grochowa 33. Sprzed. we wsz. skład. aptecz. (1317-4)

KARMEŁKI Z ZIÓŁ „Ketty Home”

B. Semadeni w Kijowie. Cena pud. met. 25 kop. Małe pudelko 15 k. Skład główny A. WENZEL, Petersburg, ul. Grochowa 33. Sprzed. we wsz. skład. aptecz. (1317-4)

R.A.K.I.

Preparat do leczenia w którymto miedzi i żelaza. Cena pud. met. 25 kop. Małe pudelko 15 k. Skład główny A. WENZEL, Petersburg, ul. Grochowa 33. Sprzed. we wsz. skład. aptecz. (1317-4)

Magazyn warszawskiej fabryki wyrobów platerowanych

JOZ. FRAGET,
PETERSBURG, Nowski 22,

podaje awy białe, czyste, magnez. w rozr. aparaty kawy, oraz przedm. stur. do ozd. stolow. jako to: woty. ce, tyki, serwy do kawy i herbaty, tal. kawy do ciast, kandelabry, an. mowaty etc. etc. Cenniki na żądanie. (12265)

Sole Huniady Janos i Franciszka Jozefa,

zastępujące wody natur. przygot. aptekarz **P. OCHOCIMSKI** Moskwa, Zubińska Apteka. Cena przelku, odpowiadająca butelce wody naturalnej, 10 k (265-80)



Kawiec mosk. **J. ALFRED** (Bykowski), Moskwa, W. Zubińska, rog. Kiatelnic. pier. Wielki wytor materiałów. (266)

NUTY

12 kart w nowych i niestarych nut muzyczny. h salonowych, do tanca i do spiewu. wartości około 8 rubli, sprzedaj. się okazują za (307)

jednego rubla,

za przesyłkę pocztową należy dolażyć 5 marek po 7 kopiejek.

W MAGAZYNIE MUZYCZNYM

J. HILKNERA,

MOSKWA, na Twerzkiej ul. w domu Wargina (wprost gmachu len. gubernatora).

KOWANÓWKO.

pocsta i stacja kolejowa Oborniki w W. Ka. Ponnańskim.

ZAKŁAD LECZNICZY

dla umysłowo- i nerwowo-chorych.

Polecenie etche, zdrowe, umiar. Pomocznika dla chorych wygodne i ordobnie urządzone. Opiecz. zakładu osobne powłony, wzdłuż parku polow. Pożycie z chorymi (familij. opieka nad nimi troskliwa i serdeczna. Na żądanie prospektu z warunkami. (1128-4-4)

Lek. Wiszlewski. Lek. Karcarski, dyrektor zakładu.